



Day Leclair



Wesele roku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Potrzebuję twojej pomocy.

Gabe Piretti z trudem ukrył satysfakcję. Te trzy słowa wypowiedziała jedyna kobieta, którą kiedykolwiek pokochał.

Po dwudziestu trzech miesiącach był niemal pewien, że podczas spotkania z Catherine Haile nie doświadczy nadmiaru emocji. Błędnie założył, że to możliwe, choć przecież przez tyle czasu pracowali razem, mieszkali razem, a ich serca, umysły i ciała wydawały się nierozdzielnie. Namiętność między nimi okazała się wulkanem, którego erupcja trwała nieprzerwanie przez okrągłe półtora roku.

A potem Catherine odeszła. Pamiętał, jak się usprawiedliwiała, co mówiła i co pominęła. Po raz pierwszy w życiu Gabe Piretti, zwany Piratem, nie potrafił rozwiązać problemu - ani prośbą, ani groźbą, ani frontalnym atakiem, ani podstępem. Kiedy Catherine go opuściła, osunął mu się grunt pod nogami. Nie chciał tego przyznawać, ale od tamtej pory błdził bez celu.

Gdyby nie zdecydowała się przyjść dzisiaj do niego, sam znalazłby pretekst do spotkania w niedalekiej przyszłości. Na przestrzeni niekończących się miesięcy, które spędzili z dala od siebie, zapewniał jej przestrzeń, o którą prosiła. Przyglądał się z oddali, jak Catherine porządkuje swoje życie zawodowe. Utrzymywanie dystansu okazało się trudnym wyzwaniem, większym nawet niż przejęcie sterów w firmie Piretti, która pod rządami jego matki stanęła nad przepaścią.

Teraz Catherine wróciła, a on znał sposób, by ją zatrzymać. Chciała jego pomocy? Nie ma sprawy. Zamierzał ofiarować jej wsparcie, ale za wysoką cenę. Pozostawało pytanie, czy będzie skłonna ją zapłacić, czy też ponownie ucieknie.

Świadomy, że zmusza Catherine do czekania, Gabe wskazał dłonią kącik konferencyjny pod oknem, za którym rozciągał się krajobraz Seattle oraz Cieśniny Pugeta. Lśniące promienie rozjaśniały zaczesane w kok włosy Catherine, eksponując złote pasemka ukryte wśród miodowych kosmyków.

- Kawy? - zaproponował.

Catherine usiadła i postawiła aktówkę na podłodze.

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową.

Zajął fotel naprzeciwko i przechylił głowę, wpatrując się w nią uważnie. Miała na sobie czekoladowy kostium i było oczywiste, że niedawno straciła na wadze. Dopasowany żakiet podkreślał wcięcie w talii i kończył się tuż nad bardzo kobiecymi biodrami. Jej sandały były płataniną bardzo seksownych pasków na ośmiocentymetrowych obcasach. Zawsze nosiła szpilki, żeby wyglądać na wyższą, a obcasy dodatkowo służyły wyeksponowaniu wyjątkowo zgrabnych nóg. Niewątpliwie ubrała się w taki sposób, aby zrobić wrażenie na rozmówcy... albo go rozkojarzyć.

- Wieki całe - zauważył. - Zmieniłaś się.

- Dosyć tego.

Uniósł brwi i uśmiechnął się bez cienia wesołości.

- Czego dosyć?

- Rozbierasz mnie wzrokiem.

To akurat było prawdą. Gabe zastanawiał się, co takiego spowodowało spadek jej wagi, ale postarał się ukryć zatroskanie i skupić na spokojnej, odprężającej rozmowie.

- Tylko dlatego, że miałabyś coś przeciwko temu, gdybym rozebrał cię w jakikolwiek inny sposób - zauważył.

Na jej ustach pojawił się ostrożny uśmiech, który błyskawicznie zniknął.

- Cóż takiego stało się z twoim przekonaniem, że biznes przede wszystkim? - zapytała.

- Jeśli chodzi o pracę, interesują mnie wyłącznie sprawy związane z biznesem - umilkł wymownie. - Ale ty dla mnie nie pracujesz, prawda?

- Już od trzech i pół roku.

Jego dobry humor wyparował.

- Żałujesz podjętych decyzji, Catherine?

Zauważył na jej twarzy zakłopotanie, zanim zdążyła przywdziać maskę obojętności.

- Trochę. Ale nie o to pytasz, prawda? Chcesz wiedzieć, czy postąpiłabym inaczej, gdybym ponownie miała taką możliwość? - Zamyśliła się na chwilę. - Wątpię. Niekiedy

trzeba czegoś doświadczyć na własnej skórze, by się dowiedzieć, jak żyć i czego w życiu unikać.

- Masz na myśli rzeczy czy ludzi?

Popatrzyła mu w oczy.

- Jedno i drugie, naturalnie. Ale nie jestem tutaj po to, by rozmawiać o naszej przeszłości.

- W takim razie skupmy się na interesach.

Catherine nie spuszczała z niego uważnego spojrzenia. Przypomniawszy sobie, jak bardzo rozpraszały go te bursztynowozłociste oczy, kiedy po raz pierwszy w nie spojrzął. Pod tym względem nic się nie zmieniło, nadal były przenikliwe i niezwykle. Zdawały się dostrzegać wszystko to, czego nie chciał ujawniać.

- Zawsze stawiałeś biznes na pierwszym miejscu - zauważyła. - Pamiętam tę podstawową zasadę w firmie Piretti. Kiedy kupujesz lub sprzedajesz jakąś firmę, przeorganizujesz ją czy postanawiasz zlikwidować, sprawa nigdy nie jest osobista. Zawsze chodzi o biznes.

- W zwykłych okolicznościach byłoby to prawdą, ale przy tobie... - Wzruszył ramionami. - Zawsze byłeś wyjątkiem.

- Ciekawe. Powiedziałabym coś wręcz przeciwnego.

Zacisnęła usta tak jak zawsze, gdy starała się powstrzymać od dalszych komentarzy. Dawniej z ogromną rozkoszą całował te pełne wargi, aby zmusić ją do szczerości, w tej chwili jednak z pewnością nie przyjęłaby tego z zadowoleniem. Na to było za wcześnie.

- Wybacz - mruknęła. - Sporo wody upłynęło.

- Całkiem niemało - przyznał. - Ale nie było jej aż tyle, żeby zniszczyć tamę. Muszę sprawdzić, co uda się z tym zrobić.

Zauważył na jej twarzy niepewność, ale mówił dalej, zanim zdążyła spytać, co miał na myśli. Wiedział, że z czasem pozna przyczyny jej odejścia i sprawi, że Catherine ściągnie z twarzy maskę uprzejmości i uwolni namiętność.

- Co u ciebie? - spytał w nadziei, że ta banalna kwestia pozwoli jej odprężyć się.

Zauważył jednak, że się spięła. Kiedy spotkali się po raz pierwszy i niemal z miejsca ją zatrudnił, dałby sobie rękę uciąć, że jest niezwykle wrażliwa. Takie skojarzenia nasuwała jej aparycja, lecz szybko się przekonał, że Catherine ma kręgosłup ze stali. W tej chwili jednak wydawała się roztrzęsiona.

- Znalazłam się w trudnej sytuacji - wyznała. - Właśnie dlatego przychodzę z tym do ciebie.

- Powiedz, co się dzieje - poprosił.

Wyraźnie się zawahała, ale już po chwili oznajmiła oficjalnym tonem:

- Mniej więcej półtora roku temu rozkręciłam własny interes.

- Założyłaś firmę Imprima.

- Skąd wiesz? - Była zaskoczona, ale po chwili z rezygnacją machnęła ręką. - Mniejsza z tym. To oczywiste, że po naszym rozstaniu sprawdziłeś, jak sobie radzę.

- Po twoim odejściu - sprostował machinalnie.

Wyczuła w jego głosie napięcie, co obudziło w niej dawny gniew. Zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, że pobieleły jej kostki palców.

- Naprawdę chcesz do tego wracać? - spytała w końcu. - Musimy teraz zmagać się z przeszłością? Czy tylko wtedy będziesz skłonny mi pomóc?

- To ważne, żebyśmy wyjaśnili pewne sprawy.

- W porządku, postaram się mówić krótko i na temat. Ty, ze swoją nieustającą potrzebą rozdzielania spraw zawodowych i osobistych, dałeś mi wybór: mogłam pracować dla ciebie albo cię kochać, lecz na pewno nie jedno i drugie. Postąpiłam niemądrze, wybierając miłość. Nie uświadamiałam sobie, że już jesteś zakochany, a ta miłość na zawsze pozostanie dla ciebie najważniejsza.

- Byłaś jedyną kobietą w moim życiu.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się w taki sposób, że jego serce mocniej zabiło.

- Może i jedyną kobietą, ale na pewno nie miłością - oświadczyła. - Firma zawsze była dla ciebie najważniejsza i nigdy nie przestaniesz stawiać jej na pierwszym miejscu.

- Opuściłaś mnie. Odeszłaś, bo od czasu do czasu pracowałem do późnego wieczora? - spytał z niedowierzaniem. - Bo czasami byłem zmuszony do przedkładania pracy nad twoje żądania i nasze życie towarzyskie?

Postanowiła się nie kłócić, chociaż miała na to ochotę. Rozczarowana, milczała przez chwilę, żeby się uspokoić i nie powiedzieć czegoś, co potem obróciłoby się przeciwko niej.

- Tak - odparła wreszcie z bolesną szczerością. - Tak, opuściłam cię z tych powodów.

- I całego mnóstwa innych? - domyślił się.

- I mnóstwa innych - powtórzyła. Zanim zdążył zażądać dodatkowych informacji, uniosła dłoń, aby go uciszyć. - Proszę cię, Gabe. Minęły prawie dwa lata, rozdrapywanie starych ran nie ma sensu. Możemy skupić się na czymś innym, czy tracę czas, rozmawiając tu z tobą?

Nie miał zamiaru skupiać się na niczym innym, ale potrafił być cierpliwy, jeśli bardzo się postarał.

- Nie tracisz czasu. Chętnie pomogę ci najlepiej, jak umiem, o ile zdołam. Na początek wyjaśnij mi, w czym rzecz, dobrze?

Odetchnęła głęboko, aby się uspokoić.

- Przekonajmy się, czy na to pytanie też potrafię odpowiedzieć krótko i na temat. Imprima to firma zajmująca się organizacją imprez. Klientami są bogate korporacje oraz majątni klienci indywidualni.

- Których nie brak w rejonie Seattle.

- Otóż to. - Pokiwała głową. - Moim celem jest planowanie i aranżowanie wszelkiego typu uroczystości, aby oszczędzić czas i nerwy klientów. Mówią mi, czego sobie życzą, a ja im to zapewniam. Jeśli są skłonni wydać sporo pieniędzy, znajduję sposób na zaspokojenie ich zachcianek. W miarę możliwości robię nawet więcej.

- Zachowujesz przy tym grację, elegancję i styl - zauważył całkiem szczerze.

Zarumieniła się, zadowolona z komplementu.

- Powinieneś pisać moje ulotki reklamowe - mruknęła z rozbawieniem. - Właśnie taki jest nasz cel: staramy się urozmaicić każdą imprezę czymś wyjątkowym i stworzyć

idealne widowisko, bez względu na to, czy chodzi o wypuszczenie na rynek nowego produktu, czy też zapewnienie gościom miłych wspomnień z ważnego wydarzenia.

- W rodzaju dzisiejszych urodzin Marconiego - dopowiedział.

Catherine z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Czy jest coś, czego nie wiesz? - spytała. - Tak, dzisiaj wieczorem pan Marconi obchodzi urodziny. Tylko raz świętuje się dziewięćdziesiątkę, a Natalie jest pod olbrzymią presją. Bardzo jej zależy, żeby impreza teścia okazała się niezapomnianym wydarzeniem.

Gabe nie przypominał sobie, kiedy ostatnio widział Catherine tak szczęśliwą.

- Nie wątpię, że impreza będzie sukcesem - oświadczył z niezachwianym przekonaniem.

- Kiedy pracowałam w twojej firmie, a także w czasie, gdy byliśmy razem, sporo się dowiedziałam o tym, co się sprawdza, a co nie. Nie oczekiwałam, że biznes ruszy z kopyta, a tak właśnie się stało, ku mojemu zaskoczeniu. - Umilkła, po czym dodała z zapalem: - Zebraliśmy grupę świetnych klientów, którzy wydawali się bardzo zadowoleni z rozmaitych imprez. Tak przynajmniej myślałam.

Jej entuzjazm nagle przygasł, a zatroskany Gabe zmarszczył brwi.

- Najwyraźniej coś poszło nie tak. Dlaczego doszło do zmiany?

- Z dwóch powodów - westchnęła. - Po pierwsze, tracimy klientów. Chodzi o to, że zlecenia, które uważałam za pewne, nagle nie dochodzą do skutku. Zleceniodawcy są uprzejmi i wydają się skłonni do współpracy, ale gdy już wszystko zostaje omówione, nagle wybierają inną firmę.

- A drugi problem?

- Jest bardzo poważny. - Spochmurniała i ściszyła głos. - Gabe, stoimy na skraju bankructwa, a ja nie wiem dlaczego. Wydaje mi się, że jestem ostrożna w kwestii marginesu zysków, ale może ponosimy większe straty, niż to sobie wyobrażałam. Nie potrafię tego zrozumieć, brak mi odpowiedniej wiedzy. Dostrzegam, że coś jest nie w porządku, ale nie wiem, co konkretnie. Mam nadzieję, że mógłbyś to wskazać i zaproponować rozwiązanie, żebym mogła naprawić błędy, zanim pograżymy się z kretelem.

- My? - powtórzył czujnie.

- Mam wspólnika - wyznała. - Chce zachować anonimowość - dodała pospiesznie.

To mu się nie spodobało.

- Dlaczego?

Catherine wzruszyła ramionami.

- Tak po prostu - odparła. - Połowa majątku założycielskiego należała do niej, więc pozostaje mi uszanować jej wolę.

Gabe poczuł ulgę na myśl o tym, że wspólnik Catherine jest kobietą. Było to małosłowne, ale nic nie mógł na to poradzić. Trochę go dziwiło, że jej wspólniczka pragnie pozostać incognito. Pomyślał, że zapewne wystarczyłoby trochę się rozejrzeć, żeby się dowiedzieć, kim jest ta osoba.

- Niewykluczone, że jej tożsamość trzeba będzie ujawnić, w zależności od tego, czego się dowiem - poinformował Catherine. - Pewnie zechcę poznać tę panią.

- Już o tym rozmawialiśmy. Jeśli zajdzie taka konieczność, będzie skłonna spotkać się z tobą.

- Rozsądna decyzja - mruknął.

- Istotnie. - Uśmiechnęła się lekko, a wtedy uświadomił sobie, jak bardzo mu tego brakuje. - Powiedz, czego ci potrzeba, żebyś zaczął pracę - dodała.

- Muszę przejrzeć wszystkie rejestry bankowe i zapisy księgowe od momentu uruchomienia firmy. - W myślach już sporządzał listę. - Do tego informacje o długach, wierzycielach, kosztach zakupionych towarów i odpisach. Spis majątku, dawnych i bieżących kontraktów, lista oferowanych usług oraz cennik.

- Innymi słowy, oczekujesz kopii wszystkiego. Wysunęła z aktówki gruby skoroszyt i wręczyła go Gabe'owi. - Tutaj znajdziesz większość informacji.

- Świetnie. - Skinął głową. - Przejrzę to i powiem Roxanne, żeby przygotowała listę innych potrzebnych mi informacji.

Catherine spochmurniała.

- Miałam nadzieję, że ta sprawa pozostanie wyłącznie między nami - oznajmiła. - Czy to możliwe, żebyśmy nie wtajemniczali twojej asystentki w moje problemy?

- Owszem, możliwe, ale mało prawdopodobne. Roxanne jest wtajemniczona w większość spraw, które tutaj się rozgrywają.

- A jeśli o czymś nie wie, z pewnością robi wszystko, żeby się dowiedzieć - zauważyła Catherine oschle. - Jak inaczej mogłaby zapewnić ci wszystko, czego potrzebujesz?

Gabe dobrze wiedział, że lepiej nie wchodzić na śliski grunt.

- Postaram się, żeby Roxanne w tym wypadku o niczym się nie dowiedziała - oświadczył.

- A jeśli zapyta?

- Kwestionujesz sposób prowadzenia przeze mnie firmy? - Zmrużył oczy. - Biorąc pod uwagę, dlaczego tu jesteś, nie...

- Nie, chodzi o to...

- Tak właśnie przypuszczałem - mruknął łagodniej. - Ale jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, pójdę ci na rękę. Gdyby temat wypłynął w trakcie rozmowy, po prostu wyjaśnię, że między tobą a mną znowu jest coś na rzeczy.

Catherine zamrugała ze zdumieniem.

- Słucham?

- To nie będzie kompletnie wyssane z palca - uśmiechnął się wyczekująco. - Ani trochę.

Catherine zamarła niczym mysz, która w końcu dostrzegła pułapkę. Tak bardzo zajęła się skubaniem smakowitego sera, że do ostatniej chwili nie zauważyła, co jej grozi.

- O czym ty mówisz? - wyszeptała.

- Nie spytałaś mnie, jakiej oczekuję zapłaty za pomoc.

Wstrzymała oddech i uniosła brodę.

- Jestem idiotką - syknęła. - Kompletnie zapomniałam, że mam do czynienia z piratem Pirettim.

- To by się zgadzało - przyznał. - Do usług.

- Zatem jaka jest twoja cena? Czego oczekujesz?

Gabe postanowił nie owijać w bawełnę.

- Ciebie, Catherine - powiedział bez ogródek. - Wrócisz do mojego życia, do mojego mieszkania i łóżka.

Catherine zerwała się na równe nogi.

- Chyba straciłeś rozum - wycedziła. - Nie możesz uważać, że zgodzę się na coś podobnego.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał jej się w milczeniu.

- To chyba zależy od tego, jak bardzo pragniesz ocalić firmę - zauważył.

- Nie aż tak bardzo.

Wstał i zbliżył się do niej.

- Kłamczucha.

- Cokolwiek nas łączyło w przeszłości, jest definitywnie zakończone, Gabe. Raz na zawsze.

Była taka drobna i delikatna, a mimo to były od niej siła i moc, którym nie potrafił się oprzeć. Zawsze to w niej podziwiał. Większość kobiet starała się go oczarować urodą i kokieterią, jednak Catherine nigdy nie bawiła się w tego typu gierki. Przy niej zawsze wiedział, na czym stoi. Te niepowtarzalne oczy potrafiły błyskawicznie go usadzić albo rozpaścić w nim namiętność. W tej chwili mierzyła go ostro wzrokiem.

- Tak, chciałabyś wierzyć, że nasz związek jest już na zawsze pogrzebany - uśmiechnął się kpiąco. - Zapomniałaś jednak o drobnym szczególe.

- Mianowicie? - spytała ostro.

- O tym...

Objął ją i przytulił. Pamiętał, jak to jest czuć ją przy sobie. Miała szczupłą figurę, lecz jej kształty pozostały apetyczne, a żakiet tylko to podkreślał. Nie mogąc się oprzeć pokusie, przysunął się, by ją pocałować. Nie walczyła, choć spodziewał się oporu z jej strony. Właściwie nie zareagowała w żaden sposób. Nie oznaczało to jednak natychmiastowej kapitulacji, do tego potrzeba było czasu. W tej chwili jej pełne usta ledwie zaakceptowały nacisk jego warg. Delikatnie zaczął jej dotykać i pieścić ją, świadomy, co Catherine lubi najbardziej i czego oczekuje. Tak bardzo brakowało mu jej smaku i zapachu, tęsknił również za jej przenikliwym umysłem i ciętym językiem, którego nie wahała się używać, zwłaszcza gdy czuła się skrzywdzona. Brakowało mu

cichych wieczorów na balkonie i wspólnego sączenia wina. Chciał ponownie obejmować ją i tulić, nadal potrzebował ognistych i namiętnych nocy w jej towarzystwie.

Bez względu na to, jak bardzo starał się odciąć od przeszłości, nieustannie wspominał chwile spędzone z Catherine. Nie mógł bez niej żyć i wcale nie zamierzał. Dostatecznie długo czuł się martwy. Nie chciał spędzać bez niej choćby jednej minuty dłużej. W razie konieczności gotów był nawet ją szantażować, bo wiedział, że zmusiwszy ją do przeprowadzki, zrobi wszystko, by Catherine pozostała u niego na zawsze.

W końcu cicho jęknęła i rozchyliła wargi. Przytuliła się do niego, a jej usta poruszyły się z doskonale mu znanym zaangażowaniem. Nagle poczuł, jak Catherine przyciąga go do siebie, po czym zahacza stopą o jego łydkę. Z miejsca rozpoznał ten sygnał i bez namysłu ujął ją tak, aby mogła otoczyć jego biodra długimi nogami. Catherine zamarła.

- Nie! - Wyrwała się z jego uścisku i chwiejnie cofnęła. - To się nie dzieje naprawdę.

- Za późno, Catherine. To już się stało.

Zauważył w jej oczach przerażenie, gdy sobie uświadomiła, że się nie mylił. Zamknęła oczy, żeby na niego nie patrzeć.

- Psiakrew - wyszeptała.

- Czy to cię przekonało, że mam rację, czy też potrzebujesz jeszcze jednego dowodu?

Z pełnym irytacji pomrukiem zapięła guzik żakietu, po czym przygładziła włosy

- Postawiłeś na swoim - burknęła. Mógł sobie wyobrazić, z jakim trudem zdołała spojrzeć mu w oczy. - Uważałam, że między nami wszystko skończone i tylko dlatego podjęłam decyzję o spotkaniu z tobą. Chyba masz tego świadomość?

- To raczej naiwne z twojej strony, skoro nie ma takiej możliwości, aby cokolwiek się między nami skończyło, moja droga.

Uniosła brodę.

- Już nic nie powinno nas łączyć. Nie przypuszczałam, że cokolwiek jeszcze tli się między nami.

- Tak właśnie podejrzewałem.

- To, co się stało, nie zmienia mojej opinii na temat naszego związku. Nie wracam do domu.

Nie zareagował, ale uśmiechnął się wymownie. Mimowolnie powiedziała coś, czego od razu pożałowała. Do domu. Czyli ciągle jeszcze podświadomie uważała, że mają wspólny dom.

Klnąc pod nosem, Catherine zebrała dokumenty, które mu wcześniej wręczyła. Wepchnęła je pospiesznie do aktówki i odwróciła się do drzwi, jednak Gabe stanął jej na drodze. Mimo to nie zamierzała ustąpić.

- Nie zdołasz mnie zatrzymać - ostrzegła go. - Albo cię ominę, albo przejdę po twoim trupie, ale i tak opuszczę ten gabinet.

- A ja dopilnuję, aby do tego nie doszło. Nie dzisiaj - zapewnił ją z błyskiem w oku. - Wkrótce będę przy tobie, a kiedy skończymy, twoje ciało zadecyduje za ciebie. - Odsunął się. - Gdy zmienisz zdanie na temat pomocy dla twojej firmy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Ominęła go szerokim łukiem, by nie mógł jej dosięgnąć, ale w drzwiach nagle się zawahała.

- Dlaczego, Gabe? - spytała cicho i odwróciła głowę. - Dlaczego stawiasz mi warunki?

- Chcesz znać prawdę?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Słowa, które usłyszała, były brutalnie szczerze.

- Każdej nocy tęsknię za tobą, Cate. Co rano budzę się i natychmiast zaczynam cię szukać, bo pragnę wtulić się w ciebie. Następnym razem, kiedy wyciągnę do ciebie ręce, chcę byś leżała obok mnie w łóżku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Catherine opanowała się z wielkim trudem i opuściła gabinet Gabe'a, Czuliła się tak, jakby właśnie umknęła z czeluści piekielnej, a na domiar złego kompletnie zapomniała o Roxanne Bodine, wręcz stworzonej do roli pomocnicy szatana. Jej czarne, przenikliwe oczy od razu dostrzegły zdenerwowanie Catherine. Zgrabna i urodziwa asystentka uśmiechnęła się drwiąco.

- Nie na takie spotkanie po latach liczyłaś? - spytała przesłodzonym głosem, w którym pobrzmiwała nuta południowego akcentu. - Gdybyś zadała sobie trud i spytała mnie wcześniej o zdanie, uprzedziłabym cię, że to strata czasu. Rybka uciekła ci z haczyka dwa lata temu i nie ma zamiaru wracać.

- Może sama powinnaś mu to powiedzieć - odparła Catherine.

Przyszło jej do głowy, że za dużo gada i miała ochotę kopnąć się w kostkę.

Roxanne potrafiła zadawać ciosy z chirurgiczną precyzją, ale sama źle je znosiła. Nie podobała jej się też świadomość, że Gabe mógłby być zainteresowany ponownym zejściem się z jej rywalką.

- Niektóre kobiety po prostu nie wiedzą, kiedy wycofać się z godnością. - Wstała, demonstrując bujne kształty, zupełnie odmienne od drobnej sylwetki Catherine. Przysiadła na rogu biurka i zrobiła minę rozleniwionej kotki. - Można by pomyśleć, że zachowasz więcej dumy i nie przyjdiesz tutaj skomleć o łaskę. Sama się prosisz, żeby wykopał cię na bruk.

Catherine ceniła sobie dyskrecję i była miłą, cichą dziewczyną. W razie potrzeby mogła nadstawić drugi policzek, ale wiedziała, kiedy powiedzieć dość. Nie miała już nic do stracenia.

- Nie wiem, jak bym sobie poradziła, gdybyś o mnie nie dbała, Roxanne - oznajmiła z pogodnym uśmiechem. - Może na tym polega twój problem. Zamiast zajmować się mną, chyba powinnaś skupić się bardziej na sobie.

- Och, mną się nie przejmuj. Jestem jak kot - zauważyła coś ewidentnie oczywistego. - Otrzymałam do dyspozycji dziewięć żywotów i zawsze spadam na cztery łapy.

Catherine oparła dłoń na biodrze.

- A mimo to ciągle tkwisz tutaj za biurkiem, jak kot ze śmietnika, miauczący żałośnie pod drzwiami w nadziei, że ktoś go w końcu wpuści z litości. - Pokręciła głową z udawanym współczuciem. - Można by pomyśleć, że kiedy już nie będę ci stała na przeszkodzie, znajdziesz drogę do środka. Wygląda jednak na to, że te drzwi na zawsze pozostaną dla ciebie zamknięte.

Roxanne aż pobladła z furii.

- Myślisz, że wcześniej uprzykrzałam ci życie? - wycodziła. - No to szybko się przekonasz, na co naprawdę mnie stać. Jestem na swoim terytorium i jestem gotowa zrobić wszystko, żeby je chronić przed takimi jak ty.

Catherine machnęła ręką.

- Śmiało. Kiedy jednak będziesz zajęta bronieniem swojego terenu, może powinnaś zastanowić się nad pewnym drobiazgiem, który przeoczyłaś.

Roxanne zmrużyła oczy.

- Niczego nie przeoczyłam - oświadczyła z sekundowym opóźnieniem.

- Na pewno? Pomyśl sama. Znasz swojego szefa. Kiedy czegoś chce, nie pozwala, by cokolwiek stanęło mu na drodze. Gabe chce, Gabe ma. - Catherine zrobiła krótką przerwę, aby jej słowa dotarły do Roxanne. - Pracujesz dla niego już od dwóch i pół roku, a mimo to się tobą nie zainteresował. Mogę postawić dolary przeciwko orzechom, że nie dałabyś rady zmusić go, by skosztował tego, co masz do zaoferowania. Jeśli przez tyle czasu nie czuł pokusy, dlaczego sądzisz, że kiedykolwiek poczuje?

Nie czekając na odpowiedź, okręciła się na pięcie i ruszyła do windy. Tuż przed drzwiami do samochodu obejrzała się przez ramię. Na szczęście nikt za nią nie podążył. Póki co.

- A teraz opowiedz mi wszystko ze szczegółami. Jak poszło? - spytała niecierpliwie Dina Piretti. - Nie musiałaś mu o mnie mówić, prawda?

Catherine postawiła teczkę przy drzwiach i z niepokojem spojrzała na matkę Gabe'a.

- Nie, jeszcze nie odkrył, że jesteś moją współpracowniczką - zapewniła ją.

Dina odetchnęła z ulgą.

- Ale? - spytała na widok wahania Catherine.

- Ale nie poszło mi najlepiej. Obawiam się, że jesteśmy zdane na siebie. Albo same dojdziemy do tego, na czym polega problem, albo trzeba będzie wynająć konsultanta zewnętrznego, który nam coś doradzi. Konsultanta, który nie jest twoim synem.

Dina wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Nie - odparła niepewnie. - Na pewno źle zrozumiałaś. Nie wierzę, że Gabriel odmówił pomocy. Nie zlekceważyłby twojej prośby.

Catherine ponownie się zawahała. Mogła skłamać, czego nie znosiła i co jej nie wychodziło, albo mogła wyznać matce Gabe'a, czego jej ukochany syn zażądał w zamian za pomoc. Żadna z tych opcji nie wydawała się kusząca.

- Muszę się czegoś napić - oświadczyła w nadziei, że podczas zaparzania kawy przyjdzie jej do głowy trzecie wyjście. - Potem weźmiemy się do roboty. Dzisiaj przypadają urodziny Marconiego, więc powinnam jeszcze zadzwonić do kilku osób i jak najszybciej dotrzeć na miejsce, żeby nadzorować przygotowania.

Dina poszła za nią do kuchni, choć nie było to konieczne, gdyż spędzała w towarzystwie Catherine większość każdego dnia pracy. Imprima narodziła się właśnie tutaj, przy wielkim kuchennym stole z bielonego dębu w eleganckim i stylowym domu Diny. Od tamtej pory Dina i Catherine zdołały skutecznie wypełnić pustkę w wielkim domu, przerabiając kilka pokoi na apartament biurowy, czego Gabe jak dotąd nie zauważył. Podział pracy przebiegał zgodnie z mocnymi stronami obu kobiet. Catherine stała na froncie, a Dina kierowała interesami z drugiej linii.

- Unikasz mówienia wprost, Catherine. To do ciebie niepodobne. Powiedz mi, co się stało. Zaczekaj, sama spróbuję się domyślić - uśmiechnęła się szeroko, dokładnie tak jak Gabe. Kiedy zaczęły ze sobą współpracować, ten uśmiech sprawiał Catherine niewypowiedziany ból. - Gabriel zastosował wobec ciebie sprawdzone sztuczki, tak?

Catherine celowo odwróciła się do niej plecami.

- Jedną lub dwie - przyznała.

Wsypała świeże ziarna kawy do młynka i uruchomiła go, zadowolona, że hałas na chwilę uniemożliwił rozmowę, jednak gdy tylko urządzenie się wyłączyło, Dina błyskawicznie powróciła do tematu.

- Tak samo było z jego ojcem. Nie potrafiłam mu niczego odmówić. - W jej oczach pojawił się żal. - Dziwne, że aż tak za nim tęsknię. Brakuje mi go, choć przecież minęło sporo czasu...

Catherine szybko objęła Dinę.

- Wiem od ciebie i Gabe'a, że to był naprawdę niezwykły człowiek. Ogromnie żałuję, że nie miałam okazji go poznać.

- Pokochałby cię. - Dina uśmiechnęła się z wysiłkiem. - No dobrze, wystarczy tych uników. Mów, co się stało. Dlaczego Gabriel ci odmówił?

- Nie odmówił - westchnęła Catherine. - Po prostu wyznaczył wysoką cenę za swoją pomoc, a ja nie jestem skłonna tyle zapłacić.

- Ach, rozumiem. - Dina nagle uświadomiła sobie, w czym rzecz. - Chciał, żebyś do niego wróciła, tak?

- Skąd wiesz? - Catherine zmrużyła oczy. - Rozmawiałaś z nim, zanim do niego poszłam?

- Nie rozmawiałam z Gabrielem o tobie od miesiąca, a od trzech dni w ogóle nie zamieniłam z nim ani słowa. - Dina podeszła do ekspresu i uruchomiła proces zaparzania. - Jestem jednak kobietą i znam swojego syna. Nadal cię kocha.

Catherine chciała powiedzieć, że tu nie ma mowy o miłości, ale ugryzła się w język. Gabe tak naprawdę nigdy jej nie kochał, łączyło ich głównie pożądanie. Rzecz jasna, nie mogła wyznać tego Dinie.

- Obiecał pomoc tylko pod warunkiem, że wprowadzę się do niego z powrotem.

- Naturalnie, odmówiłaś.

- Oczywiście.

- Ponieważ już nic do niego nie czujesz, podobnie jak on do ciebie.

Catherine nie ośmieliła się odpowiedzieć i tylko spojrzała na Dinę ze smutkiem.

- Wiem, zawsze miałaś nadzieję, że uda nam się rozwiązać problemy, ale tak się nie stanie. Rozumiesz to, prawda?

Tym razem to Dina zrobiła smutną minę.

- Nie chciałam cię zmuszać do udzielania odpowiedzi, których jeszcze nie znałaś. Rozumiem, że między wami doszło do czegoś bardzo poważnego. Tak ciężko przeżywałaś rozstanie, że jeszcze przez dwa tygodnie nie miałam serca spytać cię o cokolwiek. Zawsze jednak sądziłam, że ty i Gabriel w końcu się porozumiecie. Świetnie do siebie pasowaliście i widać było, że się kochacie. - Machnęła ręką. - Mniejsza z tym. Dobrze zrobiłaś, odmawiając. Gabriel nie powinien stawiać ci jakichkolwiek warunków. To zwyczajnie nieuczciwe.

Catherine uśmiechnęła się z ulgą.

- Nie jesteś zła?

- Jestem rozczarowana. - Dina naląła kawy do filiżanek. - Może zapomnimy o tym na chwilę i przejdziemy do interesów? Proponuję, żebyśmy sprawdziły wszystko po raz drugi i trzeci. Nie wolno nam popełnić błędu.

To się rozumiało samo przez się. Ustaliły, że każda impreza powinna być perfekcyjna, zwłaszcza w tak trudnej sytuacji, w jakiej się znalazły. Następne godziny minęły jak z bicza strzelił.

Ku uldze Catherine, przy absorbującej pracy zabrakło jej czasu na rozmyślanie o Gabe'u. Naprawdę zależało jej na odpowiedniej oprawie urodzin. Sukces był potrzebny, aby Natalie Marconi pochwaliła Imprimę przed najbliższymi przyjaciółmi, a także przed kontrahentami męża.

O dziewiątej wieczorem impreza zdążyła się rozkręcić, a Catherine pracowała za kulisami, sprawnie dopilnowując wszystkiego i nie rzucając się przy tym w oczy. Dzięki szczęściu krótkofalówkom utrzymywała stały kontakt z pracownikami w różnych miejscach domu, więc mogła szybko i sprawnie koordynować przebieg urodzin. Jak zawsze, zdarzały się drobne potknięcia, z którymi radziła sobie na bieżąco.

Tym razem zespół muzyczny pojawił się z opóźnieniem, przez co kilkuset obecnych gości wypilo sporo szampana i trzeba było sprowadzić go więcej. Problem został rozwiązany, zanim ktokolwiek go zauważył, niemniej wymagało to podjęcia kilku szybkich decyzji, paru telefonów w różne miejsca, a także wyczerpującej kombinacji prośb i grózb.

Catherine po raz kolejny tego wieczoru sprawdziła zawieszoną na drzwiach listę. Każdy punkt wieczoru został pieczołowicie odnotowany na grafiku i skrupulatnie odhaczony przez wyznaczoną osobę, gdy dana część imprezy dobiegła końca. Takie listy wielokrotnie ratowały skórę Catherine, gdyż dzięki kartce papieru było jasne dla każdego, na jakim etapie znajduje się impreza w danym momencie. Teraz pozostało do wypełnienia zaledwie kilka okienek Tort urodzinowy, obowiązki związane z cateringiem, no i oczywiście sprzątanie.

Zadowolona, ruszyła do kuchni, aby porozmawiać z obsługą o torcie. Gdy znalazła się w korytarzu, nagle po jej grzbiecie przebiegł dreszcz. Odwróciła się i ujrzała Gabe'a. Przez ułamek sekundy mogła tylko wpatrywać się w niego, tak samo jak za pierwszym razem. Wtedy jedno jego spojrzenie wystarczyło, aby zapomniała o zdrowym rozsądku. Stał przed nią w wieczorowym stroju, a jego muskularne ciało było niczym śmiertelnie niebezpieczna broń, której żadna kobieta nie zdoła się oprzeć.

Catherine zmuszona była przyznać, że nie chodzi tylko o pociąg fizyczny. Może niektórym kobietom wystarczyłaby aparycja Gabe'a w zestawieniu z oszałamiającą liczbą cyfr na jego rachunku bankowym, Catherine jednak oczekiwała czegoś więcej od potencjalnego partnera. Pragnęła serca i umysłu, które funkcjonowałyby w pełnej synchronizacji z jej uczuciami i rozumem. Dawniej czuła, że Gabe spełnia jej warunki. Było tak do czasu, gdy stało się jasne, że jego bożkiem są pieniądze, a to, co ona miała do zaoferowania, to tylko wisienka na torcie.

Zirytowała się, że bawi się w tego typu pozbawione sensu spekulacje. Na widok rozbawienia w jego oczach przypomniała sobie, że Gabe potrafi z miejsca rozpracować ludzi, z którymi ma do czynienia, i dlatego nikt nie może nim manipulować.

Nikt z wyjątkiem Roxanne.

- Czy jest sens pytać cię, co tu robisz? - odezwała się.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Zostałem zaproszony na przyjęcie.

- Naturalnie. - Nie wątpiła w to ani przez chwilę.

- Zapomniałeś wspomnieć o tym podczas naszego porannego spotkania.

- Pewnie wyleciało mi z głowy. - Wzruszył ramionami i wbił spojrzenie w jej usta.
- Chyba byłem zajęty czymś ważniejszym.

- Skoro o ważniejszych sprawach mowa, muszę wrócić do pracy. Pozwól, że się oddalę... - Próbowała go wyminąć, ale prawie nie drgnął, więc było to kłopotliwe. -
Bardzo cię proszę - szepnęła. - To naprawdę kiepski pomysł.

- Obawiam się, że w tej kwestii się z tobą nie zgadzam. - Kiedy znów próbowała przejść obok niego, przycisnął ją do ściany i unieruchomił. Założył pasmo włosów, które wymknęło się z koka, za ucho Catherine, po czym delikatnie dotknął palcami jej policzka. - Daj mi jeszcze chwilę.

- Zapomnij, Gabe. Nie mogą mnie przyłapać na obcałowywaniu się z gośćmi.

- Chcę tylko porozmawiać. Poświęć mi jedną minutę, dobrze?

Jedna minuta. Sześćdziesiąt sekund niebiańskiej przyjemności. Czowała, że nie zdoła oprzeć się pokusie, kiedy te jego diabelskie oczy obiecywały dekadencją rozkosz.

- Masz trzydzieści sekund, ale żadnego całowania - oznajmiła stanowczo.

Znowu się uśmiechnęła.

- Wyglądasz dziś oszałamiająco - zauważył. - Ten odcień brązu sprawia, że twoje oczy wydają się jeszcze bardziej złociste niż zazwyczaj.

Dopiero po chwili odzyskała zdolność mówienia.

- To się nazywa stonowana elegancja - poprawiła go nieco zadyszany głosem. -
Bardzo się staram wyglądać skromnie i gustownie, żeby nie odstawać od otoczenia.

- Rozumiem, że byłoby to niewłaściwe. - Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Zdecydowanie - zapewniła go.

Powtarzała sobie, że jeszcze kilka sekund i będzie wolna. Odejdzie i skupi się na interesach. Odetchnęła głęboko w nadziei, że w ten sposób odzyska przytomność umysłu.

- Nie chcę nosić żadnych zbyt krzykliwych strojów ani też zbyt swobodnych -
wyjaśniła. - Uwaga gości ma być skupiona na imprezie i jej uczestnikach, a nie na mnie.

- Rozumiem twój dylemat. - Nadal nie ruszył się z miejsca i stał tak blisko, że czuła jego oddech na skórze. - Tyle tylko, że trzeba wziąć pod uwagę pewien drobiazg.

- Czyli?

- Mogłabyś ubrać się w worek, a i tak byłabyś piękniejsza od wszystkich zebranych tu kobiet.

Takie pochlebstwa nie powinny robić na niej wrażenia. Może by nie robiły, gdyby nie widziała namiętności w jego oczach i gdyby nie mówił tego tak szczerym tonem. Na jedną jedyną chwilę się poddała. Tylko tyle potrzebował, aby przycisnąć ją do ściany i pocałować. Ich poprzedni pocałunek był łagodny i delikatny, ten zaś zdecydowany i bardzo namiętny. Catherine zakręciło się w głowie. Przeszło jej przez myśl, że Gabe doskonale wie, jak pozbawić ją samokontroli. W kilka sekund wywrócił jej świat do góry nogami.

Usłyszała westchnienie, lecz nie miała pojęcia, czy wydobyło się z jej ust, czy z jego. Na pewno jednak było przesyczone pożądaniem. Nie mogła się powstrzymać, objęła Gabe'a i poddała się jego woli. Czowała, że włożył w pocałunek całe pragnienie i nadzieję. Ich ciała tak mocno przylgnęły do siebie, jakby nic nie mogło ich rozdzielić.

W pewnej chwili Catherine odniosła wrażenie, że ktoś ich obserwuje. Zdenerwowana, odepchnęła Gabe'a, gdy dostrzegła za jego plecami mignięcie czerwieni.

- Koniec zabawy - zdołała wyszeptać.

Puścił ją dopiero po dłuższej chwili. Minęła pełna minuta, nim Catherine odzyskała równowagę i ruszyła korytarzem. Na szczęście miała na sobie wygodne buty. Gdyby jak zwykle włożyła szpilki, drżenie nóg posłałoby ją prosto na podłogę. Gabe najwyraźniej zauważył jej niepewny krok, gdyż usłyszała jego śmiech. Moment później ruszył za nią.

- Poważnie, muszę pracować, Gabe.

Starła się mówić jak najswobodniej. Zerknęła na służbową krótkofalówkę, by się przekonać, czy przypadkiem nie wyłączyła jej podczas pocałunku. Na szczęście urządzenie funkcjonowało jak powinno.

- Nie będę ci przeszkadzał - zapewnił ją. - Mam uzasadniony powód, żeby iść za tobą.

- Czyli?

- Muszę się przekonać, jak wykonujesz obowiązki. Na wszelki wypadek.

- Jaki znowu wszelki wypadek? - spytała nieuważnie.

- Gdybyś zmieniła zdanie i zdecydowała się przyjąć moją pomoc.

Catherine zamarła i odwróciła się do niego.

- To się na pewno nie stanie. Nie dam ci tego, czego żądasz. - Pokręciła głową.

Wymownie uniósł brew, a Catherine przypomniała sobie, co robili przed kilkoma minutami. Dotarło do niej, że w takiej sytuacji jej słowa nie brzmią szczególnie wiarygodnie.

- Czas pokaże - oświadczył Gabe lakonicznie i na tym poprzestał.

Rozejrzała się wokół, jakby niepewna, gdzie jest i skąd się tu wzięła. Wzdychając z irytacją, odwróciła się i podeszła do listy, aby sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z planem. Obeszła wszystkie stanowiska i przypomniała sobie, że powinna zerknąć do ludzi od cateringu, aby ustalić odpowiedni moment na prezentację tortu.

Zerknęła na Gabe'a. Wiedziała, że nie może zrejterować, gdyż tym samym potwierdziłaby, jak bardzo nią wstrząsnął. Przeszła po przepięknie utrzymanym trawniku do jeziora Washington i przez chwilę patrzyła na ciemną wodę.

- Odwaliłaś kawał dobrej roboty - powiedział cicho Gabe, który nagle pojawił się tuż za nią. - Zwłaszcza podobają mi się gondole. Na pewno kojarzą się Alessandrowi z rodzinnym domem we Włoszech.

Catherine uśmiechnęła się na widok łodzi i gondolierów ubranych w tradycyjne stroje - czarne spodnie, koszule w czarno-białe paski i przewiązane wstążką słomkowe kapelusze. Niektórzy śpiewali, przewożąc pasażerów po jeziorze i umiejętnie manipulując charakterystycznymi, pojedynczymi wiosłami.

- Natalie wspomniała o czymś, co podsunęło mi ten pomysł - oznajmiła Catherine. - Trochę się obawiałam o ruch na jeziorze, ale udało nam się uzyskać pozwolenie, by przez kilka godzin pływać na wyznaczonym obszarze.

Goście niewątpliwie dobrze się bawili, więc skupiła uwagę na bufecie. Dominowała kuchnia włoska, a suto zastawione stoły trafiły pod eleganckie namioty z jedwabiu i tiulu, które miały osłaniać potrawy, a także kuchenki gazowe przed wiatrem.

Catherine po raz ostatni rzuciła okiem na namioty i już miała wrócić do kuchni, gdy nagle dostrzegła Roxanne. Asystentka Gabe'a rozmawiała z Natalie Marconi, jednocześnie rozglądając się uważnie po tłumie. Catherine nie musiała nawet zgadywać, kogo wypatruje.

- Nie sądziłam, że zabierzesz ją ze sobą - powiedziała do Gabe'a.

- Nie zabrałem. - Wzruszył ramionami. - Chyba przyjaźni się z córką Natalie.

Jakby zdając sobie sprawę z tego, że jest obserwowana, Roxanne skupiła uwagę na Catherine i Gabe'u i rozciągnęła usta w morderczym uśmiechu, na kilometr zwiastującym kłopoty. Cmoknęła powietrze obok policzka Natalie, po czym ruszyła ku nim krokiem modelki z wybiegu.

Catherine niechętnie musiała przyznać, że w jaskrawoczerwonej obcisłej sukience z wielkim dekoltem Roxanne prezentowała się wspaniale. Asystentka rzuciła Catherine wyzywające spojrzenie, po czym udrapowała się na Gabe'u.

- Skoro nie jesteśmy w pracy... - Oblizawszy wargi, cmoknęła go prosto w usta i zaśmiała się głośno. - Widzisz, co tracisz?

Gabe spojrzał na nią z pobłażliwym rozbawieniem.

- Szkoda, że nigdy nie mieszam przyjemności i interesów - odparł swobodnie. - To moja dewiza. W przeciwnym razie wpadłabyś jak śliwka w kompot.

- Niektóre zasady trzeba łamać. A gdybyś nie zauważył, kłopoty to moja specjalność. - Jej oczy zalśniły. - Nie sądzisz?

- Że kłopoty to twoja specjalność? - Skinął głową. - Całkowicie się z tobą zgadzam. Niestety, moje zasady są żelazne i nigdy ich nie łamię, niezależnie od tego, jak kusząca jest propozycja.

W ten sposób łagodnie ją spławił. Może gdyby byli sami, Roxanne lepiej by to przyjęła, jednak w obecności Catherine do zakłopotania doszło upokorzenie.

Catherine uznała, że pora taktownie się wycofać.

- Przepraszam, ale was zostawię. Obowiązki wzywają - oznajmiła z uprzejmym uśmiechem. - Jeśli mogę jakoś uprzyjemnić wam wieczór, dajcie mi znać.

Po tych słowach szybko ruszyła do kuchni. Pomyślała, że upokorzona Roxanne niewątpliwie spróbuje się na niej odegrać. Catherine pozostało liczyć na to, że salwując się ucieczką, uniknęła bezpośredniej konfrontacji. Dziś nie mogła pozwolić sobie na jakiegokolwiek błędy.

Niestety, już po kilku krokach poczuła palce zaciskające się na jej ramieniu.

- Nie chcesz odchodzić - oświadczyła Roxanne z naciskiem. - Przyjęcie właśnie się robi interesujące.

- O czym ty mówisz? - Catherine zmrużyła oczy.

- Tylko poczekaj... - Roxanne uśmiechnęła się szeroko. - O, właśnie.

Nagle rozległ się ryk silników i dwie łodzie motorowe w kształcie pocisków wdarły się na akwen zarezerwowany dla gondoli.

ROZDZIAŁ TRZECI

- O, nie... - Catherine patrzyła na to z przerażeniem.

- Nie najlepiej to wygląda - zauważyła Roxanne z pełnym satysfakcji uśmiechem. - Może twoje łódeczki nie powinny pływać po tej części jeziora.

W ostatnim momencie motorówki gwałtownie skrzyły, tworząc ogromne fale, które wywróciły trzy gondole, a pozostałe zalały wodą. Spanikowane okrzyki rozniosły się po okolicy, gdy przerażeni goście w strojach wieczorowych powpadali do zimnej wody.

Tymczasem Roxanne niespiesznie odeszła w kierunku domu. Catherine drżącymi rękami i nacisnęła guzik mikrofonu krótkofalówki.

- Wszyscy nad jezioro, już! - krzyknęła i puściła się biegiem w kierunku brzegu. Z lewej strony dostrzegła Gabe'a i kilku innych mężczyzn, którzy pędzili nad jezioro. - Doszło do wypadku z gondolami, ludzie są w wodzie. Rzućcie to, co robicie, i biegnijcie na pomoc! Davis, wezwij straż wybrzeża, niech natychmiast przyślą tu patrol!

Już po chwili zarówno goście, jak i obsługa wyławiali ludzi z wody.

- Niech gondolierzy znajdą tych, którzy pływali łodzią! - zawołała Catherine. Wszyscy natychmiast zaczęli się rozglądać i sprawdzać, czy nikogo nie brakuje. - Potem proszę zgłosić się do mnie z informacją, kto jeszcze przebywa w wodzie.

U jej boku pojawiła się Natalie. Catherine ujrzała w jej oczach łzy i furję.

- Jak mogłaś do tego dopuścić? - wrzasnęła. - Tam jest mój teść i moje wnuki!

- Postaraj się zachować spokój, Natalie. Za kilka minut wszystko będzie jasne. - Catherine próbowała ją uspokoić.

- Mam się uspokoić? Lepiej nic nie mów! - Przerażona Natalie wpatrywała się w przemoczonych ludzi, szukając rodziny. Na widok bliskich po jej policzkach spłynęły łzy. - Jeśli cokolwiek stanie się mojej rodzinie albo przyjacielom, do końca życia będę cię ciągać po sądach.

- Przepraszam, Natalie, naprawdę. Wezwaliśmy straż wybrzeża, już tu płynie. Teren jest staranie wytyczony, przy bojach ostrzegawczych kazałam zacumować łodzie, ale ci ludzie po prostu to zignorowali. - Wskazała ręką motorówki. - Jeśli straż zdąży ich zatrzymać, zanim uciekną, na pewno zostaną ukarani. Tymczasem mój personel pomoże ludziom na brzegu. Potrzebne nam ręczniki, jeśli masz.

- Pewnie, że mam - warknęła Natalie. - Ale to niczego nie zmienia. Doszło do najprawdźniejszej katastrofy. Ostrzegano mnie, żebym cię nie zatrudniała, ale cię lubiłam, więc zignorowałam te rady. Twierdziłaś, że dasz sobie radę, i to bez żadnego problemu. Wiedziałaś, jakie to dla mnie ważne...

Catherine nie dosłyszała dalszych słów Natalie, gdyż nagle rozległ się zbiorowy wrzask, kiedy wytrysnęła woda ze zraszaczy do trawnika, mocząc wszystko i wszystkich. Ludzie rzucili się do ucieczki, podczas której córka Natalie potknęła się o kołek podtrzymujący jeden z namiotów. Wielka płachta materiału opadła na dania gorące i momentalnie zajęła się ogniem. Tylko spryskiwacze zapobiegły rozpętaniu się piekła.

Catherine pobiegła do namiotu i chwyciła za płachtę, aby całkiem opadła, gdyż jedynie w takim wypadku woda mogła dosięgnąć płomieni. Poczowała pieczenie w dłoniach, ale uparcie szarpała nadal, aż cały materiał spadł i zgasł z sykiem. Wtedy zorientowała się, że ktoś mocno obejmuje ją w talii i niesie, a następnie rzuca na mokrą trawę i po niej toczy. Walczyła z napastnikiem, nawet udało jej się wymierzyć mu cios w szczękę, Jeszcze zanim jego uścisk zelżał. Nerwowo odgarnęła włosy z twarzy i uświadomiła sobie nieoczekiwanie, że leży przyciśnięta do ziemi nos w nos z Gabe'em.

Walczyła o oddech, podczas gdy w jej oczach wzbierały łzy wściekłości.

- Co ty robisz, do diabła? Dlaczego mnie złapałeś i przewróciłeś? - Nie mogła zrozumieć, co się dzieje. - Usiłowałam zgasić pożar.

- Ja też. Paliłaś się, Catherine. - Szarpnął za rękaw jej sukienki i pokazał ślady nadpalenia, a potem rozdarł rękaw, aby poszukać poparzeń. Gdy niczego nie znalazł, na

jego twarzy pojawiła się ulga. - Wygląda na to, że zdążyłem na czas. Jeszcze chwila, a jechałabyś do szpitala.

- Myślałam, że ktoś mnie napadł.

- Tak mi się właśnie wydawało. - Poruszył szczęką na boki. - Niezły masz prawy sierpowy, to ci trzeba przyznać.

Oparła głowę na jego ramieniu, ledwie nad sobą panując. Wszystko rozegrało się w błyskawicznym tempie i nie zdołała się jeszcze w tym połapać.

- Nie wiem, co się stało, Gabe. Ten pożar... Namiot zapalił się tak szybko, gdyby ktoś znajdował się w pobliżu...

Gabe objął ją mocno.

- Spokojnie, skarbie - szepnął. - Wszystko jest pod kontrolą. Ludzie wydostali się z wody i nikt nie odniósł obrażeń, a na dodatek straż wybrzeża zatrzymała obie motorówki i tych, którzy nimi kierowali.

Catherine czuła, że zaraz wybuchnie. Powtarzała sobie, że histeria nic nie da, nie tu i nie teraz. Musiała zachować spokój, dopóki nie wróci do domu.

- Co to za ludzie? - Uwolniła się z ramion Gabe'a, choć wolałaby w nich pozostać, i uklękła. - Jak włączyły się zraszacze? Przecież osobiście je sprawdzałam. Miały się uruchomić dopiero nad ranem.

- Nie wiem - odparł łagodnie. - Wszystko po kolei, kochanie. Dojdziemy do tego, co się stało i dlaczego.

Kłęcząca na trawie, przemoczona i drżąca, i rozglądała się dookoła. Stoły były przewracane, podobnie jak krzesła, wszędzie wały się rozbite krysztaly i porcelana. Inne namioty też runęły na ziemię, niemal stratowane przez uciekających gości, ale na szczęście żaden nie zajął się ogniem. Eleganckie dania ze szwedzkich bufetów poniewierały się na trawie, mokre i podeptane, a zaszokowani ludzie kręcili się na obrzeżach posiadłości.

Catherine pochyliła głowę.

- Już nie będę potrzebowała pomocy przy ratowaniu firmy - powiedziała głucho. - Moją karierę oficjalnie się skończyła.

- Niekoniecznie. - Słyszała współczucie w jego głosie. - Udawało mi się ratować firmy w gorszym stanie.

Przez ułamek sekundy czuła przyływ nadziei. Uniosła głowę.

- Naprawdę uważasz, że Imprima może się podnieść po czymś takim?

- Jeśli nie spróbujemy, nigdy się nie przekonamy.

- W takim razie... - odetchnęła głęboko. Nie pozostawało jej nic innego. - Twoja poranna oferta pewnie jest już nieaktualna?

- Nigdy nie przestała być aktualna. - Nie słyszała w jego głosie triumfalnej nuty.

Poranne słońce zalało kuchnię Diny, zamieniając szklane tafle w kredensach w lusterka.

- Nie musisz tego robić, Catherine - oznajmiła Dina stanowczo. - Nie powinnaś przystawać na warunki, które Gabriel postawił ci w krytycznym momencie. Zważywszy na okoliczności...

- Zważywszy na okoliczności, nie mam innego wyjścia - przerwała jej Catherine. - Zawsze dotrzymywałam słowa i to się nie zmieni tylko dlatego, że wczoraj wieczorem byłam pod presją. Jeśli ktokolwiek może uratować firmę po katastrofie u Marconich, to właśnie Gabe. Wierz mi, potrzebujemy kogoś jego kalibru, żeby Imprima nie upadła.

Catherine oparła się o ladę, próbując nie myśleć o poprzednim wieczorze. Nadeszła pora skupić się na przyszłości. Nie mogła jednak zapomnieć o tym, że nad ranem doszła do kilku nieprzyjemnych wniosków. Absolutnie nie brała na siebie winy za wypadek z motorówkami, gdyż była to robota Roxanne. Bardziej martwiły ją inne zdarzenia.

Jej inicjały znajdowały się na liście zadań do wykonania pod punktem: „zmienić czas na automatycznych zraszaczach”. Wyraźnie pamiętała, że to zrobiła. Przed rozpoczęciem przyjęcia dwukrotnie sprawdziła cyfrowy wyświetlacz, na wszelki wypadek. Może popełniła błąd. Może wystukała godziny popołudniowe. Zamiast porannych.

Do tego dochodził kołek podtrzymujący namiot. Za to też nie mogła zrzucić winy na Roxanne. Widziała, jak córka Natalie potyka się o linkę utrzymującą całą konstrukcję

i wyrywa kołek. Być może poluzował się w wilgotnej ziemi, ale to organizatorzy byli odpowiedzialni za to, by nie dochodziło do tego typu wypadków.

- Wiem, co robisz, i musisz natychmiast przestać, Catherine. - Dina podeszła do niej i wyściskała ją mocno. - Zameęczysz się, myśląc o czymś, co nie jest twoją winą, a to w niczym nie pomoże. Wszystko po kolei. Zacznijmy od... - umilkła. - Co właściwie obiecałaś Gabrielowi, jeśli wolno spytać?

- Że się do niego wprowadzę. - Trudno jej było nawet wypowiedzieć te słowa. Nie miała pojęcia, jak zniesie ponowne wspólne mieszkanie. - Obiecałam, że zostanę z nim, dopóki nie wymyśli, jak uratować Imprimę. Chociaż po wczorajszym wieczorze...

- Sama twierdzisz, że jeśli ktokolwiek może pomóc, to tylko Gabriel.

- Nie wątpię, że zdoła się zorientować, dlaczego tracimy pieniądze.

- To jego specjalność - przyznała Dina. - Kiedy przejął Piretti, wskazał przyczyny problemów finansowych i w ciągu miesiąca uszczelnił wszystkie przecieki pieniężne. Od tamtych czasów jest jeszcze lepszy. Potrafi rozłożyć firmę na części składowe i złożyć z powrotem lepiej niż ktokolwiek. Jest skuteczniejszy niż jego ojciec.

- Właśnie na to liczę. Boję się tylko, że nasze inne problemy sprawią mu więcej kłopotu, niż myślisz. Jeśli my nie potrafimy zrozumieć, dlaczego nie udaje nam się zdobyć lepszych kontraktów, jak on miałby to zrobić? A teraz, po wczorajszym fiasku, to już pewnie bez znaczenia. Nie wiem, jak opracować program naprawczy i odbudować reputację. - Popatrzyła ponuro na Dinę. - Gdy tylko wieść się rozejdzie, wszyscy zaczną odwoływać imprezy. Wątpię, aby nasze umowy były na tyle mocne pod względem prawnym, aby temu zapobiec.

- Być może Gabriel zdoła ich przekonać.

- Mam nadzieję.

- A następny krok? - zapytała Dina. - Co dalej?

Catherine ze znużeniem potarła skronie.

- Za godzinę spotykam się z Gabe'em - westchnęła. - Porozmawiamy o strategii. Chciałabym, żebyś nadal zarządzała biurem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zawsze potrafiłaś oczarować klientów, gdy dzwonili z wątpliwościami.

- Jestem niesamowitą krętaczką. - Dina się uśmiechnęła.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Catherine wybuchnęła śmiechem. To było wspaniałe, wręcz oczyszczające doznanie.

- Tak, jesteś - przyznała. - Będę ci wdzięczna, jeśli i dziś okażesz się niewiarygodną krętaczką.

- Zrobię wszystko, co mogę. Przecież wiesz.

- Jasne. - Chwyła Dinę za rękę. - Jak mam ci podziękować za to wszystko, co zrobiłaś? Nie tylko dzisiaj, ale przez ostatnie dwa lata.

- Nie masz mi za co dziękować. - Dina pokręciła głową.

- Pozwól mi to powiedzieć. - W oczach Catherine pojawiły się łzy. Uznała, że to bez wątpienia przez wyczerpanie. - Przyjął mnie wtedy, gdy rozpaczliwie potrzebowałam wsparcia, i to mimo tego, że zostawiłam twojego syna. Pozwoliłaś mi tu mieszkać i troszczyłaś się o mnie przez pierwsze miesiące, aż poczułam się na tyle dobrze, żeby znaleźć własne mieszkanie. Nie tylko byłaś przyjaciółką, ale też matką, której nigdy nie miałam.

- Skarbie, zaraz się przez ciebie rozplaczę. Nikt nie powinien tracić matki, zwłaszcza w tak młodym wieku. Jeśli udało mi się ją zastąpić choć w maleńkiej części, bardzo się z tego cieszę. Chciałabym tylko... - Przygryzła wargę, a na jej twarzy pojawiła się skrucha. - Muszę ci coś wyznać.

- Niech zgadnę. Nie byłaś całkiem bezinteresowna, gdy mnie przyjmowałaś? Zrobiłaś to, bo miałaś nadzieję, że Gabe i ja znów się zejdziemy?

- Wiedziałaś o tym?

- Powiedzmy, że miałam podejrzenia.

- Chyba się nie obraziłaś?

- Ani trochę. - Catherine stanowczo pokręciła głową, po czym uściskała kobietę, która kiedyś miała zostać jej teściową. - Tylko nie rób sobie zbyt wielu nadziei co do mnie i Gabe'a. To chwilowy układ. Za parę miesięcy Gabe zrozumie, że moje odejście przed dwoma laty było nieuniknione. Po prostu nie pasujemy do siebie.

- Jestem pewna, że właśnie tak się stanie. Przykro mi, że zostałam zmuszona do takiego układu.

- Dina? - Catherine zmarszczyła brwi.

- Tak, skarbie?

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że twoje kredensy mają szklane wstawki, prawda?

- Tak, sama wybierałam te meble.

- A masz świadomość, że w tym świetle szkło jest niczym lustro?

- Naprawdę? - Dina przygryzła wargę.

- Obawiam się, że tak. Łatwiej byłoby mi wierzyć w twoje przygnębienie spowodowane moją przeprowadzką do Gabriela, gdybym nie widziała, jak zwycięsko wyrzucasz pięści w powietrze.

- Wcale nie wyrzucam żadnych pięści - zaprzeczyła natychmiast Dina. - Tak sobie tylko macham współczująco, choć entuzjastycznie.

- Nadal cię widzę. Szczerzysz się jak wariatka.

- Staram się być dzielna w obliczu twojej przeprowadzki. Ale okropnie mi ciebie żal.

- To tylko chwilowy układ - powtórzyła Catherine. - Nie wróciliśmy do siebie.

Dina uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Powiedz to Gabrielowi - zaproponowała. - Ciekawe, czy się przejmie.

Czterdzieści pięć minut później Catherine wyszła z windy w siedzibie Piretti i ruszyła prosto do gabinetu Gabe'a. Na tę okazję wybrała jasnozielony kostium z wąską spódnicą i bardzo wysokie szpilki. To był jeden jej ulubionych strojów, może dlatego, że świetnie podkreślał kolor jej włosów i oczu, a także zgrabne nogi.

W drodze do firmy planowała, jak się zachowa podczas spotkania z Roxanne, w nadziei, że to oderwie jej myśli od poważniejszej sprawy, mianowicie od spotkania z Gabe'em. Choć zgodziła się do niego wprowadzić, nie przystała na nic więcej. Musieli ustanowić kilka zasad, co już na wstępie stawiało ją w trudnej sytuacji, gdyż, co niechętnie przyznawała, Gabe był jednym z najlepszych negocjatorów, z jakimi miała do czynienia.

Ku swojemu zdumieniu nigdzie nie zauważyła Roxanne. Biorąc pod uwagę, jak ciężko asystentka Gabe'a pracowała nad zamianą przyjęcia u Marconich w katastrofę, zapewne zrobiła sobie wolne, aby odpocząć i nabrać sił przed dalszym knuciem i

spiskowaniem. Catherine obiecała sobie, że wkrótce porozmawia z Roxanne, tymczasem mogła poczekać dzień lub dwa.

Drzwi do gabinetu były otwarte, więc Catherine weszła i zatrzymała się w progu. Gabe stał do niej profilem i rozmawiał z kimś przez bezprzewodową słuchawkę telefonu.

- Powiedz Felderowi, że oferta jest aktualna przez równo dwadzieścia cztery godziny. Potem nie będę zainteresowany restrukturyzacją, a już na pewno nie wykupem, nawet jeśli coś dorzuci. - Przerwał rozmowę i odwrócił się do Catherine. Nie wydawał się ani trochę zdumiony jej obecnością. - Zero spóźnienia. Zawsze cenilem sobie twoją punktualność, Catherine.

- Mam dziś sporo pracy, więc nie chciałam marnować naszego czasu. - Weszła do środka.

- My mamy sporo pracy - poprawił ją. - Przełożyłem wszystkie dzisiejsze spotkania, żebyśmy stworzyli zarys planu naprawy Imprimy.

- Dziękuję. Bardzo się cieszę, że poświęcasz temu czas i uwagę.

- Tak się umówiliśmy, prawda, Catherine? - Podszedł bliżej. - Moja pomoc w zamian za twoją przeprowadzkę.

- Gabe... - zaczęła.

- Już próbujesz się wycofać? - Zacisnął usta.

- Nie. Złożyłam obietnicę i jej dotrzymam. - Patrzyła na niego w milczeniu, błagając go w myślach, by zmienił zdanie. - Ale musisz zrozumieć jedno: cokolwiek chcesz osiągnąć tą przymusową kohabitacją, nic ci z tego nie wyjdzie. Nie da się zmusić drugiego człowieka do stworzenia udanego związku.

Uśmiechnął się anielsko.

- Ty też musisz jedno zrozumieć: nie będę cię do niczego zmuszał. Wystarczy, że cię dotknę, podobnie jak wystarczy, żebyś ty dotknęła mnie. Więcej nie trzeba, Cate. Jeden dotyk i żadne z nas się nie opanuje.

- Wobec tego będę musiała dopilnować, aby do tego nie doszło - odparła.

- Już doszło, w chwili, gdy wczoraj weszłaś do mojego gabinetu. Doszło do tego także na przyjęciu. Po prostu nie chcesz tego przyznać. - Tak jak poprzedniego dnia

założył kosmyk włosów Catherine za jej ucho i przy okazji znowu musnął kciukiem jej policzek, a ona poczuła, że robi jej się gorąco. - Przynajmniej jeszcze nie chcesz.

Przestała myśleć logicznie, jak zawsze, gdy jej dotykał.

- Nie ustaliliśmy zasad. - Mówienie przychodziło jej z wysiłkiem. - Musimy negocjować warunki.

- Warunki są już ustalone. Mieszkamy razem, ze wszystkim, co się z tym wiąże - oświadczył. - A teraz przestań opóźniać nieuchronne i bierzmy się do pracy.

Catherine cofnęła się o krok, próbując odzyskać równowagę.

- Czyli zajmujemy się wyłącznie interesami? - upewniła się.

Gabe patrzył na nią z nieskrywanym rozbawieniem.

- Tu i teraz, owszem - potwierdził. - To, co wydarzy się dziś wieczorem, nie będzie miało nic wspólnego z interesami.

Na samą myśl o tym zabrakło jej tchu w piersi. Wyobraziła sobie splątane nagie kończyny, złączone usta, bliskość...

Gabe niewątpliwie zorientował się, o czym myślała Catherine, bo się roześmiał.

- Nie musisz czuć się winna. Nie jesteś w tym osamotniona.

- W czym nie jestem osamotniona? - Udawała, że nie wie, o co chodzi.

- Nie tylko tobie będzie trudno skupić się na pracy - wyjaśnił.

- A to coś nowego - mruknęła kąśliwie.

- Szczerze mówiąc, ani trochę. - Błyskawicznie spoważniał. - Po prostu od dawna tak się nie działo. Ściślej, od dwudziestu trzech miesięcy. - Odetchnął głęboko i przyczesał włosy palcami. - Gdyby sytuacja nie była tak poważna, powiedziałbym, że do diabła z pracą.

Pomyślała, że to interesujące.

- A konkretnie, z jakiego powodu byś tak powiedział?

- Żebyśmy z miejsca zabrali się do porządkowania priorytetów. Tym razem zamierzam naprawić to, co ostatnio poszło nie tak, jak trzeba.

Na samą myśl o tym poczuła radość, co ją zaskoczyło, a potem przyszedł ból. Gabe zbyt długo zwlekał i dopiero teraz, kiedy powrót do tego, co ich łączyło, stał się niemożliwy, proponował zmianę.

- Nie możemy sobie pozwolić na lekceważenie pracy, i dobrze o tym wiesz - zauważyła.

- Niestety, zgadzam się z tobą - westchnął. - Przynajmniej dzisiaj nie jest to możliwe. Dlatego zastanówmy się, co robić, aby uratować Imprimę.

- Po wczorajszym fiasku spodziewam się masowego odwoływania rezerwacji - powiedziała.

- Podpisałaś umowy z klientami?

- Oczywiście. Nie jestem idiotką, Gabe. - Na chwilę zamknęła oczy. - Przepraszam, to było niepotrzebne i nieuprzejme. Powiedzmy, że to przez zmęczenie.

- Wobec tego umów się z tymi, którzy postanowią odwołać rezerwację - oświadczył, nie komentując jej słów. - Wyjaśnij, że jeśli spotkają się z tobą i poświęcą ci pół godziny, a mimo to nie zdołacie dojść do porozumienia, bez problemu zwrócisz im zaliczkę.

Catherine zbladła.

- Rozumiesz, co to oznacza? Wszystko się zawali, jeśli nie uratuję ponad trzech czwartych rezerwacji. - Potarła dłonią czoło. - A i wtedy nic nie będzie pewne. Chyba raczej należy mówić o dziewięćdziesięciu procentach rezerwacji.

- Po przejrzeniu dokumentów podam ci konkretniejszy szacunek. Kto się nimi zajmuje?

- Moja partnerka.

- Ach, tajemnicza współwłaścicielka Imprimy. - Zmrużył oczy. - Rozumiesz chyba, że po tym, co się stało wczoraj wieczorem, nie możesz ukrywać tożsamości tej osoby. Ustal z nią termin spotkania. Jeśli mamy uratować firmę, muszę wiedzieć wszystko, w tym jak najwięcej o twojej partnerce.

- Jakoś to załatwię. - Niechętnie skinęła głową. - Co dalej?

- Zadzwoń do Natalie Marconi. Zgodziła się spotkać z nami za... - popatrzył na zegarek - za godzinę i piętnaście minut. Oczekuje, że się pokajasz. - Podniósł rękę, zanim Catherine zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Wiem, że przepraszałaś już wczoraj, ale trzeba to powtórzyć w świetle dnia. Wątpię, czy to cokolwiek da, niemniej...

- Musimy spróbować - dokończyła za niego z rezygnacją.

- Zgadza się. - Chwycił krawat z oparcia krzesła.
- Podejrzewam, że nie chciałaby się ze mną spotkać, gdybyś do niej nie zadzwonił.

Miej świadomość, że zamierzam jej oddać całe pieniądze.

Gabe włożył marynarkę.

- Jak bardzo to się odbije na waszych finansach? Nawet nie chciała o tym myśleć.

- Dramatycznie - przyznała. - Ale to bez znaczenia. Trzeba to załatwić.

- To prawda. - W jego głosie dało się słyszeć współczucie. Wyprowadził Catherine z gabinetu do recepcji i zatrzymał się przy opustoszałym biurku Roxanne. - Zobaczmy, czy dzięki temu spotkaniu uda ci się uratować choćby część wynagrodzenia.

- Gdzie twoja asystentka? - zapytała jak najbardziej neutralnym tonem, gdy Gabe pisał notatkę do Roxanne. Przynajmniej miała nadzieję, że pytanie wypadło neutralnie.

- W terenie. Przez ostatnie pół roku negocjuję przejęcie fabryki silników do łodzi. Jak ułał pasuje do mojego zakładu produkcji jachtów na zamówienie.

- Czyli pracowicie skupujesz firmy, które wytwarzają potrzebne ci produkty.

- Tak jest. - Oparł notatkę o klawiaturę asystentki i ruszył do windy. - Roxanne dopracowuje ostatnie szczegóły. Z bliżej nieokreślonych powodów właściciel firmy, Jack LaRue, przeciąga sprawę. Muszę się dowiedzieć dlaczego i rozwiązać problem. Roxanne ma swoje sposoby... - Wzruszył ramionami. - Powiedzmy, że potrafi motywować ludzi.

- Rozumiem.

- Nigdy jej nie lubiłaś, prawda? - zapytał, gdy weszli do windy.

Kłamstwa nie miały sensu.

- Nie - odparła.

- Dlatego, że przejęła twoje obowiązki? A może to jakaś kobieca rywalizacja?

Catherine wpatrywała się w przestrzeń przed sobą. Policzyła do dziesięciu, nim odparła:

- Nazwij to zderzeniem osobowości.

- Wybacz, ale tego nie kupuję. Jaki jest prawdziwy powód?

- Prawdziwy? - Popatrzyła na niego.

- Nie, chcę, żebyś mnie okłamała.

Catherine odetchnęła z frustracją.

- Nie cierpiałam tego, że muszę porozumiewać się z tobą przez nią - oznajmiła. - Nie cierpiałam, że to ona decyduje, które z moich informacji ci przekazać i kiedy. Nie znosiłam również tego, że nie tylko chciała przejąć moją pracę, ale także moje miejsce w twoim życiu. Czy te powody ci wystarczą?

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zanim Gabe zdążył odpowiedzieć, drzwi windy się otworzyły i Catherine wypadła z kabiny. Stukając z furią obcasami, niemal biegła do auta. Dotąd nie uświadamiała sobie, jak bardzo ją to dręczyło, jednak gdy wyrzuciła to z siebie, szybko zrozumiała, że nic się nie zmieniło. Dlaczego miałby jej wierzyć teraz, skoro nie wierzył jej dwa lata temu? Był równie nieświadomy prawdziwej natury Roxanne jak wszyscy inni mężczyźni.

Catherine zatrzymała się obok jaguara Gabe'a, próbując nad sobą zapanować. Jak, do diabła, Roxanne to robiła? Nie chodziło tylko o wygląd. Mnóstwo kobiet miało niesamowite ciała i piękne twarze godne bogiń. Może to właśnie figura modelki w kombinacji z makiawelicznym umysłem dawały Roxanne taką władzę nad ludźmi?

Gabe otworzył drzwi od jej strony i zaczekał, aż Catherine wsiądzie, po czym sam zajął miejsce za kierownicą. Nie uruchomił jednak silnika.

- Wybacz. - Spojrzał na nią. - Nie miałem pojęcia, że Roxanne stanowi dla ciebie taki problem.

- Nie jest problemem. Już nie.

- Zamierzam tego dopilnować. Poinstruję ją, że kiedy zadzwonisz, ma cię natychmiast łączyć, nawet jeśli będę w trakcie zebrania.

- Nie musisz tego robić.

- Owszem, muszę.

Dopiero po dłuższej chwili oddech Catherine wrócił do normy.

- Dlaczego, Gabe? - szepnęła. - Dlaczego nie mogłeś tak postąpić, gdy to wypłynęło po raz pierwszy? Czemu teraz, kiedy jest o wiele za późno?

Znowu zacisnęła zęby. Dobrze znała tę minę.

- Nie jest za późno. - Silnik z rykiem przebudził się do życia. - Miałaś swoje powody, by odejść, przyznaję. Były problemy, i to poważne. Tym razem zamierzam wszystko naprawić.

Jazda do posiadłości Marconich trwała niespełna godzinę. Bardzo oficjalna pokojówka w wykrochmalonym uniformie zaprowadziła ich do eleganckiego saloniku z

widokiem na miejsce wczorajszej katastrofy. Catherine ani przez chwilę nie wątpiła, że wybór pomieszczenia nie był przypadkowy.

- Nie jestem pewna, dlaczego tu przyjechałaś - oznajmiła Natalie, gdy usiedli. Z premedytacją nie zaproponowała im nic do picia, choć sama naląła sobie kawy ze srebrnego dzbanka na stoliku. Mierzyła Catherine i Gabe'a lodowatym i jednocześnie wściekłym wzrokiem. - A już zupełnie nie wiem, co ty tutaj robisz, Gabe. To pani Haile jest mi winna wyjaśnienie i przeprosiny.

- Masz absolutną rację - odezwała się Catherine, zanim Gabe zdążył otworzyć usta. - Jestem ci winna przeprosiny i nawet nie wiesz, jak mi przykro, że przyjęcie okazało się katastrofą. - Rozchyliła torebkę i wyjęła z niej czek, który położyła na stoliku. - To pełny zwrot kosztów.

Na policzkach Natalie wykwitły rumieńce.

- Uważasz, że rzucanie mi pieniędzy cokolwiek naprawi? - wycodziła.

- Ależ skąd. Uważam, że zwrot pieniędzy to najmniej, co mogę zrobić, by zrekompensować to, co zaszło. Przykro mi, że ochrona, którą wynajęłam, nie zdołała powstrzymać intruzów. Tego ranka skontaktowałam się z władzami i poinformowano mnie, że młodzi ludzie na motorówkach otrzymali zaproszenie od niezidentyfikowanej kobiety. Policja postara się ustalić jej tożsamość, jeśli oczywiście to cię interesuje. Sprawcy sami zaproponowali, że zrekompensują straty gościom, a także przedsiębiorstwu wynajmu gondoli.

- To z pewnością nie zaszkodzi - przyznała Natalie niechętnie. - A zraszacze? Ten błąd to na sto procent twoja wina.

- Biorę za to pełną odpowiedzialność. - Catherine skłoniła głowę. - Daję słowo, że dwukrotnie sprawdziłam, czy na pewno są wyłączone na wieczór. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego się uruchomiły.

- A ja potrafię. Jesteś niekompetentna.

- Natalie - odezwał się Gabe cicho.

- A jak inaczej to wytłumaczyć? - odparła Natalie wrogo.

- Przychodzą mi do głowy trzy powody. Pierwszy to przerwa w dostawie prądu, przez co urządzenie powróciło do pierwotnych ustawień. Drugi to przypadkowa zmiana

czasu przez kogoś, kto niepotrzebnie zaczął manipulować przy urządzeniu, a trzeci to celowe przeprogramowanie przez jakiegoś dowcipnisa. - Umilkł, żeby rozmówczynie przetrwały jego słowa. - Było tam sporo młodzieży. Może ktoś uznał, że będzie ubaw, jeśli zraszacze uruchomią się w samym środku przyjęcia. Potem sprawcy z daleka przyglądali się zamieszaniu.

Natalie wyprostowała się, a jej oczy złowrogo błysnęły.

- Oskarżasz kogoś z mojej rodziny?

- Nikogo nie oskarżam. - Znowu na chwilę umilkł. - Po prostu podaję inne wyjaśnienie.

- Na grafiku znalazły się inicjały Catherine, więc to ona była odpowiedzialna za przeprogramowanie zraszaczy. Widziałam na własne oczy.

- To oznacza, że je przeprogramowała. W innym wypadku po co miałyby się podpisywać, i to dwukrotnie? - spytał retorycznie.

Natalie milczała, świadoma logiki jego słów. Gabe postanowił iść za ciosem.

- Miałabyś więcej powodów, aby wskazać na nią palcem, gdyby zabrakło jej podpisu - dodał. - Wtedy byłoby jasne, że o tym zapomniała.

Natalie lekceważąco machnęła ręką.

- A płonący namiot? - zapytała. - Dom mógł się zająć od ognia, byłyby ofiary.

- Twoja córka potknęła się o linkę mocującą róg namiotu. Widziałem to na własne oczy. Jestem pewien, że jeśli ją zapytasz, to ci o tym powie, zwłaszcza że nadwerżyła nogę w kostce i twój zięć musiał ją zanieść w bezpieczne miejsce. Tu nie ma żadnych zaniedbań, Natalie. Doszło do nieprzewidzianego wypadku, i już.

- Ale przecież po to zatrudnia się organizatorów imprez - upierała się Natalie. - To oni mają brać pod uwagę nieprzewidywalne wypadki i podejmować środki ostrożności.

Gabe wpatrywał się w nią uważnie.

- Dobrze - westchnął. - W takim razie zastanówmy się, co zrobiłabyś inaczej, żeby zapobiec tym nieszczęściom. Wyobraź sobie, że już dwukrotnie sprawdziłaś zraszacze, zarezerwowany akwen na jeziorze został odpowiednio oznaczony i są na nim patrole, a namiot jest prawidłowo postawiony.

Natalie westchnęła ciężko.

- Dobrze, dobrze. Dowiodłeś, że masz rację. Nie wiem, jak Catherine mogłaby przewidzieć którekolwiek z tych wydarzeń. Żałuję, że impreza tak się skończyła, ale uważam się za uczciwą i sprawiedliwą osobę. Ta uczciwość i sprawiedliwość nakazują mi przyznać, że nikt nie przewidziałby tak dziwnego zbiegu okoliczności. - Popatrzyła na Catherine, tym razem bez gniewu. - Dziękuję, że zwróciłaś pieniądze i dziękuję za przeprosiny. Dopóki nie rozpętało się piekło, wszystko szło idealnie.

Catherine wstała.

- Cieszę się, że rozumiesz. Powiedziałabym, że niecierpliwie czekam na naszą przyszłą współpracę... - uśmiechnęła się nieco smutno - ale czuję, że pewnie wylałabyś mi swoją pyszną kawę na głowę.

Natalie też się uśmiechnęła.

- Nieźle pomyślane, moja droga, ale raczej nie ma szans, żebym była aż tak wspaniałomyślna - oznajmiła.

- Warto było spróbować. - Catherine wzruszyła ramionami i wyciągnęła rękę. - Dziękuję, że zechciałaś się ze mną spotkać.

- Podziękuj raczej Gabe'owi. Nie wiem, czy bym się zgodziła, gdyby nie on. - Natalie popatrzyła na niego z niekłamaną aprobatą. - Sama nie wiem dlaczego, ale temu mężczyźnie nie sposób odmówić.

Catherine westchnęła z rezygnacją.

- Też zdążyłam się o tym przekonać - przyznała cicho.

Po wyjściu z rezydencji Marconich Gabe wręczył Catherine wizytówkę firmy transportowej, a także klucz do swojego mieszkania.

- Umówiłem się z tymi ludźmi, że przewiozą twoje rzeczy do mnie - powiedział. - Po prostu zadzwoń, kiedy będziesz gotowa.

- Niewiele mam - oznajmiła już w drodze do miasta. - Załedwie parę walizek.

- Chcę, żebyś się czuła tak, jakbyś ze mną mieszkała, a nie była chwilowym gościem.

- Ale ja jestem chwilowym gościem - zauważyła. - Tylko nie wiedzieć czemu, nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Nie próbował się spierać. Kiedy jednak podjechali pod budynek Catherine, wysiadł i ruszył za nią po schodkach.

- Nie musisz wchodzić - rzuciła przez ramię. - Zadzwoń do tej firmy, skoro tak ci na tym zależy.

Jego mina jasno wskazywała na to, że nie da się tak łatwo zbyć.

- Naprawdę chcesz o tym rozmawiać tu, na ulicy? - zapytał.

- Szczerze mówiąc, w ogóle nie chcę o tym rozmawiać.

- Obawiam się, że ta opcja nie wchodzi w grę.

Nie cierpiała, kiedy w takich chwilach zachowywał się jak biznesmen.

- Zgodziłam się na twoje warunki. Czego jeszcze chcesz? - Przystanęła i tylko na niego patrzyła. - Świetnie. Wejdzmy do środka.

Po chwili weszli do mieszkania na pierwszym piętrze.

- Masz ochotę na kawę, której nie zaproponowała nam Natalie?

- Masz i spływaj? - Uniósł brwi.

- Mniej więcej - przyznała z dyskretnym uśmiechem.

- Nie, wszedłem tylko po to, żeby wyjaśnić pewne sprawy. - Przeszedł się po jej małym salonie i uważnie przyjrzał się meblom. - Przytulnie tu.

- Nie potrzeba mi przesadnie dużo miejsca. - Wrzuciła klucze do zielonej szklanej misy na stoliku przy drzwiach. - Pewnie dlatego, że nie zajmuję aż tyle przestrzeni co ty.

- Czasem zapominam, jaka jesteś mała. - Odwrócił się do niej. - To zapewne ze względu na tę twoją dominującą osobowość.

Ten komplement ją zaskoczył, a nie znosiła być zaskakiwana. Skrzyżowała ręce na piersi.

- Naprawdę myślisz, że jest jakaś różnica, czy przeniosę do ciebie dwie walizki, czy dwie ciężarówki rzeczy? - Wzruszyła ramionami. - One mnie tam nie zatrzymają, kiedy nasz związek znowu zacznie się sypać.

- Rzeczy osobiste sprawią, że będziesz się lepiej czuć - oznajmił, ignorując jej ostatni komentarz.

- A może jeśli poczujesz się lepiej, postarasz się pokonać nasze problemy, zamiast od nich uciekać.

- Za pierwszym razem wcale nie uciekłam, Gabe.

Zacisnęła zęby.

- Nie uciekłaś? Pewnie tak mi się tylko wydawało. W jednej chwili byłaś, w drugiej już nie. Zniknęłaś bez ostrzeżenia, a potem nawet nie zadzwoniłaś.

- Zostawiłam list - odparła z urazą w głosie.

- Pamiętam. - Podeszedł do niej. - Wróciłem do domu po dwóch dobach poważnego kryzysu w pracy, który mógł oznaczać koniec Piretti, i znalazłem twój list.

- Jak to koniec Piretti? - zapytała z niepokojem.

- Myślałam, że jedno z twoich przejęć poszło niezgodnie z planem.

- Nie, to był cios wymierzony w nas przez byłych członków zarządu Piretti, tych, których wyrzuciłem. Ale to nie ma znaczenia. Postąpiłaś bez serca, Catherine.

- Masz rację - przyznała. - I przykro mi z tego powodu. Zapytaj mnie kiedyś o te dwie doby, które poprzedzały moją decyzję. Była bez serca, bo i ja czułam się go pozbawiona i pusta. - Umilkła, żeby nie powiedzieć za dużo.

- I co? - spytał. - Czułaś pustkę i co jeszcze?

- Byłam załamana i miałam wszystkiego dosyć. Byłam chora - dodała z trudem, a następnie zajęła się wyciąganiem dokumentów z aktówki.

- Czy dlatego zamieszkałaś z moją matką? Bo byłaś załamana i miałaś wszystkiego dosyć?

- Nie miałam innej rodziny - wyszeptała. - Nie miałam nikogo...

- Nie musisz się z tego tłumaczyć - powiedział cicho i chwycił ją za rękę. - Cieszę się, że dobrze się z nią czułaś.

- Naprawdę? - Popatrzyła na niego niespokojnie.

- Dziwne, że nie miałaś do niej pretensji o to, że mnie przyjęła pod swój dach.

- Twoim zdaniem byłem aż takim sukinsynem? Ulżyło mi, że masz dokąd iść, i że jesteś bezpieczna. - A potem zadał jej pytanie, którego obawiała się najbardziej. - Chorowałaś?

- To nie było nic, czego nie wyleczyłaby odrobina troski.

- Której ci nie zapewniłem.

- Zgadza się. - Popatrzyła na niego spokojnie.

- To się zmieni. - Zamachał ręką, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Wiem, że mi nie wierzysz. Tylko czas cię przekona, że jest inaczej. Mam nadzieję, że następne miesiące dowiodą moich słów.

Kłótnia nie miała sensu, bo tym razem się nie mylił. Rzeczywiście, tylko czas mógł pokazać, że do siebie nie pasowali.

- W porządku - odparła.

- Zadzwoń pod numer na wizytówce, Catherine - przypomniał jej. - Zostali opłaceni niezależnie od tego, ile bagaży zabierzesz. Wystarczy tylko wskazać rzeczy, które mają przetransportować. Zapakuj je, załaduj, a potem wypakuj już u mnie.

- Dziękuję - odparła sztywno. - To niesłychanie wspaniałomyślne z twojej strony.

- Przestań. - Zmarszczył brwi. - Przestań, proszę.

- Przepraszam. - Znowu przymknęła oczy. - Tak dawno nie jesteśmy ze sobą... - Pokręciła głową ze zdumieniem. - Nie bardzo wiem, jak się z tym zmierzyć.

- Wobec tego pozwól, że ci to pokażę. To proste. - Delikatnie ujął ją za brodę i pocałował w usta. - Widzisz, jakie proste?

- Nadal nie wiem...

Nie zdołała dokończyć, bo znowu ją pocałował, najpierw powoli, delikatnie, potem mocniej i bardziej zdecydowanie. Machinalnie rozchyliła wargi, oddając pocałunek. Jej dłonie same się uniosły i spoczęły na mocnych barkach Gabe'a. Dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że niepotrzebnie angażuje się w coś, co powinno już należeć do przeszłości.

- Tęskniłem za tobą, Catherine - wyznał cicho, wyczuwając jej wahanie, a następnie pogłaskał ją po biodrze i talii. - I za tym...

Wiedziała, że mu się nie oprze, ale postanowiła jeszcze odwlec tę chwilę.

- To nie fair - poskarżyła się cicho i odsunęła o krok. - Jak mam z tobą rozmawiać, skoro stosujesz nieuczciwe chwyt?

- Wybacz - westchnął. - Trudno mi myśleć logicznie, kiedy krew odpływa mi z głowy i trafia do zupełnie innych rejonów ciała.

- Lepiej będzie, jeśli wrócimy do tematu - powiedziała z przekonaniem. - Jak rozumiem, chodzi ci o to, że zamieszkanie razem jest jak jazda na rowerze. Jeśli zaczniemy pedałowac, bez przeszkód ruszymy z miejsca.

- Muszę przyznać, że jakoś nie przypominam sobie tej części rozmowy, ale analogia brzmi sensownie. - Zmrużył oczy. - Wizytówka, przewodniczka i twoje wątpliwości.

- Witamy z powrotem, panie rzeczowy biznesmenie - mruknęła z uśmiechem.

- Mam propozycję - oznajmił nieoczekiwanie. - Zabierz ze sobą mniej rzeczy, niż oczekuję, ale więcej, niż planowałaś. To chyba rozsądny kompromis?

- Tak.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Skinęła głową.

- Będę przed kolacją.

- Doskonale - powiedział z satysfakcją w głosie. - Przygotowałem coś specjalnego na dzisiejszy wieczór. - Dotknął palcem czubka jej nosa. - Zanim spytasz: nie, nie mam na myśli niczego związanego z seksem, więc nie wściekaj się bez potrzeby. Widzimy się o szóstej.

Reszta dnia minęła jak z bicza strzelił. Catherine poddała się temu, co nieuchronne i zatelefonowała do transportowców. Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, a do drzwi zapukało dwóch rostrych mężczyzn. Przy nich przekonała się, że przewodniczka może być równie łatwa jak zakupy przez internet. W krótkim czasie zapakowali sporą część jej dobytku i przenieśli go do ciężarówki, aby po dotarciu na miejsce rozładować i ustawić wszystko we wskazanych miejscach.

Tylko raz poczuła zakłopotanie, gdy musiała zdecydować, gdzie ułożyć ubrania, ale ostatecznie trafiły do głównej sypialni Gabe'a. Doszła do wniosku, że będzie cieszyć się tą fantazją, nawet jeśli miała się ona okazać krótkotrwała.

Chodząc po mieszkaniu, w pewnym momencie zerknęła na zegarek i zorientowała się, że do powrotu Gabe pozostało zaledwie pół godziny. Postanowiła przebrać się w coś odpowiedniego na specjalną okazję. Po krótkim namyśle wybrała obcisłą sukienkę do

kostek, uszytą z gładkiego jedwabiu w kolorze turkusa. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów pozostawiła włosy rozpuszczone, więc sprężyste loki spływały jej na plecy.

Właśnie skończyła nakładać makijaż, kiedy rozległ się dzwonek. Natychmiast pobiegła otworzyć, przekonana, że to obiecana przez Gabe'a specjalna kolacja. I owszem, okazało się, że zjawily się pracownicy niewielkiej firmy cateringowej, z którą Catherine współpracowała przy kilku okazjach. Przywitała się z szefową kuchni po imieniu, a następnie zaprowadziła ją i jej towarzyszkę do kuchni.

- Gabe polecił nam zjawić się o szóstej i podać do stołu nie później niż o wpół do siódmej - wyjaśniła Sylvia. - Za chwilę wypakujemy przekąski do podgrzania. Tymczasem otworzę wino, niech pooddycha, a Casey będzie was obsługiwać.

- Dziękuję - odparła Catherine z uśmiechem. - Przejdę do salonu. Gabe lada chwila wróci.

Tak jej się przynajmniej wydawało. O wpół do siódmej zdążyła już zjeść kilka przekąsek, które powinny smakować jak ambrozja, ale z jakiegoś powodu konsystencją i smakiem przypominały trociny. Za kwadrans siódma w drzwiach do jadalni stanęła Sylvia.

- Wstrzymać się jeszcze z kolacją? - spytała. - Nie chciałabym czekać za długo, bo wszystko się rozgotuje.

- Zaczekajmy jeszcze piętnaście minut. Jeśli nie przyjdzie do siódmej, owiniecie jedzenie i wstawicie je do lodówki, dobrze?

- Jasne. Tak właśnie zrobimy.

Catherine wzdrygnęła się, słysząc nieskrywane współczucie w głosie rozmówczyni.

- Dziękuję, Sylvio. Znajdziesz mnie w sypialni, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Uniosła brodę, przeszła do sypialni i cicho zamknęła za sobą drzwi. Następnie zabrała swoje rzeczy i przeniosła je do jednego z pokoiów gościnnych, nie mogąc się nadziwić swojej naiwności temu, że choć na chwilę uwierzyła w przemianę Gabe'a. Nic się nie zmieniło, interesy jak zwykle były dla niego najważniejsze.

Nagle gdzieś w głębi mieszkania zadzwonił telefon. Bardzo pragnęła go zignorować, ale to tylko pogorszyłoby sprawę. Gdyby nie odebrała, Sylvia i Casey wysłuchałyby wymówek Gabe'a nagrywanych na automatyczną sekretarkę.

Podniosła słuchawkę aparatu w sypialni.

- Halo?

- Przepraszam - usłyszała niewyraźny głos Gabe'a. - Nie tak zaplanowałem nasz pierwszy wspólny wieczór.

- W to nie wątpię - odparła, z trudem panując nad emocjami.

- Jesteś wściekła i wcale ci się nie dziwię. Transakcja, o której ci wspominałem, wreszcie zaczęła nabierać realnych kształtów. Roxanne zdołała skłonić LaRue do rozmowy, pod warunkiem, że załatwimy sprawę teraz.

- No jasne.

- To trochę zajmie. Wrócę do domu najszybciej, jak zdołam.

Usłyszała niewypowiedziane pytanie w jego głosie.

- Obiecałam, że tu będę, więc będę - oznajmiła. - Resztę przenegocjujemy rano.

Gabe zaklął cicho pod nosem.

- To ostatni raz - zapewnił ją.

Catherine z niedowierzaniem pokręciła głową. Nadal niczego nie rozumiał.

- Tak ci się tylko wydaje, Gabe. Właśnie to stanowi problem. Zawsze uważasz, że następnym razem będzie inaczej, ale nigdy nie jest, prawda?

Nie czekała na odpowiedź, w pośpiechu odłożyła słuchawkę. Musiała teraz poinformować szefową kuchni i jej pomocnicę, że ich usługi już nie będą potrzebne. Najpierw jednak potrzebowała chwili dla siebie. Chwili na oplakanie śmierci maleńkiego załączka nadziei, który przez nieuwagę Catharine zdążył rozkwitnąć w jej sercu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Była druga nad ranem, kiedy Gabe otworzył drzwi do mieszkania. Catherine zostawiła zapaloną lampę w przedpokoju, jakby do ostatniej chwili wyczekiwała jego powrotu. Zgasił światło i ruszył prosto do sypialni. Dopiero w progu uświadomił sobie, że nie ma tam Catherine i na chwilę przypomniała mu się noc, kiedy go zostawiła. Jego spojrzenie powędrowało do toaletki, jakby spodziewał się ujrzeć na niej białą kopertę ze swoim imieniem. Naturalnie, tam jej nie było, podobnie jak toaletki. Tydzień po odejściu Catherine wymienił wszystkie meble.

Ściągnął marynarkę i krawat, po czym udał się na poszukiwania Catherine. Znalazł ją w pustym pokoju gościnnym, położonym daleko od głównej sypialni. Siedziała przy małym zabytkowym biurku przy oknie, z głową wtuloną w ramiona, i mocno spała. Ubrana była w długą, jedwabną koszulę nocną w niezwykłym odcieniu błękitu, na którą narzuciła szlafrok.

Gabe podszedł cicho i zerknął na papiery walające się po blacie. Wyjął kilka kartek, a kiedy zerknął na rzędy cyfr, zmarszczył brwi. Firma naprawdę była bliska katastrofy. Postanowił, że z samego rana przyjrzy się temu lepiej i zdecyduje, co zrobić... Jeśli w ogóle da się cokolwiek zrobić.

Odłożył kartki, po czym ostrożnie wziął Catherine w ramiona. Drgnęła, ale się nie obudziła. Uniosła powieki dopiero wtedy, gdy położył ją na łóżku, i spojrzała na niego ze zdumieniem. Jej bursztynowe oczy wydały mu się zmęczone i bezbronne.

- Co...?

- Zasnęłaś przy biurku - odparł szybko.

Uświadomiła sobie, gdzie jest, i natychmiast usiadła.

- Co robię w twoim łóżku? Skąd się tu wzięłam?

- Znajdujesz się w moim łóżku, bo tutaj jest twoje miejsce - wyjaśnił jej spokojnie.

- Wzięłaś się tu stąd, że cię przyniosłem.

- No to mnie odnieś, bo nie zostanę.

Ściągnął buty, a potem zaczął się rozbierać. Był już w samych szortach, gdy Catherine zerwała się z łóżka.

- Nie słuchasz, Gabe. Nie będę z tobą spała.

- No to nie śpij - oznajmił pogodnie. - Ale razem położymy się do łóżka.

Pokręciła głową, a jej potargane loki zakołysały się gwałtownie.

- Wystawiłeś mnie dziś wieczorem. Obiecałeś, że tym razem będzie inaczej, a jednak mnie wystawiłeś. Nie możesz tego robić i potem oczekiwać... - Na wszelki wypadek zapytam, jak mam zareagować w przyszłości, kiedy sytuacja się odwróci? To ją uciszyło, choć tylko na moment. - O co ci chodzi? - zapytała.

- Chodzi o to, że twoja praca jest równie wymagająca jak moja. Większość imprez odbywa się wieczorami albo w weekendy, kiedy ja mam wolne. Przez ostatnie dwa lata budowałam firmę od podstaw, więc doskonale wiesz, że zdarzają się sytuacje nieoczekiwane i nie ma wyjścia, trzeba sobie z tym poradzić.

- Niech cię szlag. - Spiorunowała go wzrokiem. - Nie jestem w nastroju na twoje wywody. Nie zwalaj odpowiedzialności na mnie.

- Nie próbuję. Chcę tylko, żebyś zrozumiała, że od czasu do czasu coś takiego się zdarza, i tyle. Musimy sobie z tym radzić, zaczniemy od teraz. Dziś to moja wina i bardzo mi przykro, Cate. Bardziej, niż sobie wyobrażasz. Chciałem, aby twój powrót do domu był wyjątkowy, a zrobił się z tego koszmar. Powiedz mi jednak, co mam zrobić następnym razem, jak zareagować, kiedy to ty zadzwonisz w ostatniej chwili.

Widział, że zabrakło jej słów. Gniew wyparował, pozostały tylko ból i dezorientacja.

- Tak bardzo się cieszyłam na dzisiejszy wieczór - wyznała.

To go zabolalo.

- Ja też. - Ściągnął bokserki i odrzucił kołdrę, a następnie wyciągnął rękę. - Koszula.

Catherine nawet nie drgnęła, więc wziął sprawy w swoje ręce. Sprawnie rozpiął guziki koszuli, a potem zsunął ją z jej ramion.

- Nie rób tego - wyszeptała. - Błagam.

Gdyby zwróciła przeciwko niemu swój gniew albo lodowaty spokój, pewnie zignorowałby tę prośbę. Nie mógł się jednak powstrzymać, kiedy widział, że jest nieszczęśliwa.

- Dobrze, skarbie - odparł cicho. - Wszystko w porządku. Po prostu pójdziemy spać.

Przytulił ją do siebie i tym razem nie protestowała, gdy delikatnie pchnął ją na łóżko. Uznał, że da jej przestrzeń, aby mogli przepracować swoje problemy.

- Śpisz? - zapytała.

- Jeszcze nie.

- Udało ci się dobić targu?

Uśmiechnął się do siebie. To był jakiś początek. Na razie tyle musiało mu wystarczyć.

Gabe obudził się o świcie i uświadomił sobie, że tym razem to nie sen. Naprawdę trzymał Catherine w ramionach. We śnie była niezwykle piękna i wydawała się taka bezbronna...

Wierzył, że teraz wszystko się zmieni, co więcej zamierzał tego dopilnować. Pogłaskał ją palcami po bladym ramieniu. Jej koszula się podwinęła i z przyjemnością popatrzył na nagie, szczupłe uda. Ogromnie brakowało mu tego widoku.

Gdy znowu ją pogłaskał, westchnęła cicho, z nieklamana przyjemnością, i lekko się odchyliła. Złociste loki rozsypały się po poduszce, a on delikatnie musnął ustami jej szyję i jednocześnie ujął w dłoń osłoniętą cienkim jedwabiem pierś.

Catherine odruchowo otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie, jakby domagając się pocałunku. Ofiarował jej go i jednocześnie położył się na niej ostrożnie. Zamierzał dać jej chwilę na przyzwyczajenie się do jego ciężaru i objęć, ale przejęła inicjatywę. Otoczyła go w pasie nogami, przywarła do niego i pogłębiła pocałunek. Oboje płonęli z pożądania i Catherine chyba uświadomiła sobie, jak daleko się posuwa, bo raptownie odsunęła głowę.

- Nie tak szybko - wyszeptała niepewnie. - Daj mi trochę czasu, muszę pomyśleć.

- Zapomnij o tym, Catherine. Dość już czekania. Tylko to się liczy - oświadczył stanowczo. - To jest ważne, to, co czujemy tu i teraz.

- Szkoda, że to nieprawda - powiedziała nieco zadyszany głosem. - Nie możemy zapomnieć o tym, co było wcześniej, o powodach, dla których cię zostawiłam, i o tej

pustce, kiedy nie byliśmy ze sobą. Choć to przyjemne, igraszki w pościeli nie rozwiążą naszych problemów.

- Ale pomogą nam zbliżyć się do siebie - zauważył. - Będziemy mieli na czym budować związek. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Pokręciła głową, ale widział, że bez przekonania. Był świadomy, że gdyby naciskał, poddałaby mu się. I choć bardzo jej pragnął, rozum podpowiadał mu, że Catherine powinna sama tego chcieć, a nie potem żałować. Pocałował ją raz jeszcze i odsunął się.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, a potem dotknęła czubkiem języka spuchniętych warg.

- Czy płoną? - spytała. - Bo czuję, jakby płonęły.

Stłumił śmiech. Zastanawiał się, jak ona to robiła, że jednym pytaniem udawało jej się tak go rozbawić.

- Usta nie, ale język owszem. Mogę ci pokazać gdzie.

Teraz ona się roześmiała.

- Chciałbyś. - Zamknęła oczy. - Przez ciebie nie mogę trzeźwo myśleć.

- No to nie myśl. - Ani na moment nie odrywał od niej rąk. - Skup się na doznaniach.

- To nie jest ani mądre, ani bezpieczne.

- Nie zrobię ci krzywdy, Cate.

Wzdrygnęła się mimowolnie.

- Już mi zrobiłeś - wyszeptała.

- To pozwól, że chociaż częściowo ci to wynagrodzę.

W jej oczach zebrały się łzy. Gabe nie miał pojęcia, czy mówiąc to, zrobił dobrze czy źle. Był po prostu szczery.

Pocałowała go czule, przytuliła i głaskała po umięśnionych plecach.

- Na tych barkach dźwigasz ciężar odpowiedzialności - zażartowała między jednym pocałunkiem a drugim.

- Jestem silny. Sporo udźwignę, ale nie teraz. Teraz chcę, żebyś była tu ze mną, bez żadnych zobowiązań. Tylko nas dwoje. Nie chciałbym być nigdzie indziej. - Postanowił, że zaraz jej to udowodni.

Pieścił ją najlepiej jak potrafił, dotykał jej ustami i dłońmi, głaskał wszędzie tam, gdzie zapagnęła, a ona coraz łapczywiej chwyciła powietrze, aż w końcu krzyknęła z rozkoszy. Gdy po chwili nieco się uspokoiła, posiadł ją, jednocześnie całując łązy na jej policzkach. Poruszał się powoli i tak długo, by ponownie doświadczyła najgłębszej satysfakcji. Dopiero wtedy nadszedł czas także na niego.

Gdy skończył, jeszcze przez dłuższy czas tulili się do siebie, wyczerpani i wilgotni od potu.

- Nie pamiętam, jak się oddycha - zdołał powiedzieć Gabe.

- A ja zapomniałam, jak się poruszyć. - Otworzyła oko. - Jeśli zacznę za ciebie oddychać, poruszysz się za mnie?

- Może jutro.

- W porządku. - Umilkła na tak długo, że zaczął się zastanawiać, czy nie zasnęła. - Dlaczego, Gabe? - spytała nagle.

- Co dlaczego?

- Zawsze byłeś hojnym kochankiem. Ale tego ranka... Ten ranek to był prawdziwy dar.

- Dlatego przyjmij go i podziękuj - uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo.

- Teraz jednak się zastanawiam... - Zmarszczyła czoło. - Co dalej? Czego ode mnie chcesz?

- Tego, co jesteś gotowa mi dać - odparł szczerze.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, po czym skinęła głową.

- To proste. Nie mogę dać ci niczego na stałe, ale tymczasowo owszem. W następnych miesiącach możemy cieszyć się sobą. Nie mam z tym problemu.

- A później?

- Potem każde z nas pójdzie w swoją stronę. - Jej uśmiech wydał mu się nieco sztuczny. - Próbowaliśmy kiedyś żyć ze sobą i nic z tego nie wyszło. Pamiętasz?

Jak mogła leżeć pod nim i zachowywać się tak, jakby nie łączyło ich nic trwałego? Naprawdę nie czuła, że pasują do siebie pod każdym względem?

- A jeśli kilka miesięcy to za mało? - odpowiedział pytaniem. - Tak jak ostatnio?

Widział, że zastanawiała się nad odpowiedzią. Najwyraźniej postanowiła coś ukrywać.

- Wtedy byliśmy innymi ludźmi, mieliśmy inne cele. Ty pragnęłaś kobiety, która zadba o twoje potrzeby socjalne. Chciałaś kogoś, kto będzie czekał na ciebie w domu i opiekował się tobą. Wtedy myślałam, że i mnie to wystarczy.

- Chodzi o twoją pracę? - Poczul taką ulgę, że omal się nie roześmiał. - Naprawdę myślisz, że będę miał coś przeciwko twojej firmie?

- Nie, przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale czuję, że przyjdzie chwila, w której zaczniesz oczekiwać ode mnie, że zrezygnuję z pracy, aby wypełnić bardziej naglące zobowiązania.

- Bardziej naglące zobowiązania - powtórzył, mrużąc oczy. - Chodzi ci o dzieci?

- Nie chcę dzieci, Gabe. - Odwróciła wzrok. - Chcę zrobić karierę. Zanim cię zostawiłam, jasno dałaś mi do zrozumienia, że pragniesz licznej rodziny, takiej jak ta, w której dorastałeś.

Usiadł i przejechał ręką przez włosy.

- Dlatego odeszłaś? - spytał z niedowierzaniem. - Bo nie chciałaś dziecka?

- Upierałaś się, żebym zaszła w ciążę.

- Do diabła, poprosiłem cię o rękę!

- Pamiętam. To były bardzo piękne oświadczenia... dopóki twoja praca nie stanęła między nami. Telefon Roxanne przerwał mi w pół zdania. Czy to w ogóle pamiętasz?

Pamiętał, że wtedy płakała, ale dotąd był pewien, że z radości. Trzęsła się, łzy spływały jej po twarzy, a potem powiedziała... Psiakrew, co to było?

- Chciałaś mi coś powiedzieć. - Wzruszył ramionami. - Sądziłem, że: „Tak, skarbie, wyjdę za ciebie”. Znowu się pomyliłem?

- Teraz nie ma to znaczenia, prawda? Bo wyszedłeś. - Mówiła powoli i ostrożnie, starając się ukrywać emocje. - Zostawiłeś mnie tam z pięknymi kwiatami i niedojedzoną kolacją. Zostawiłeś mnie ze wspaniałym pierścieniem i pustymi obietnicami, bo twoim priorytetem jak zwykle była firma. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Wyszedłeś, demonstrując tym samym, jak sobie cenisz nasz związek. Nie wróciłeś ani tego dnia, ani następnego.

- Do cholery, Catherine. Może i nie wiedziałaś o próbie przejęcia firmy, ale wczoraj wszystko ci wytłumaczyłem w twoim mieszkaniu. Niby co miałem zrobić? Pozwolić, żeby Piretti diabli wzięli? Żeby te sukinsyny odebrały mi firmę? - Wstał i wziął do ręki ubranie. - Poza tym wróciłem do domu. Przyszedłem i znalazłem list od ciebie, a także pierścioneł na tej cholernej toaletce.

- A czego się spodziewałeś, Gabe? Naprawdę myślisz, że jestem zabawką, którą możesz w dowolnej chwili odłożyć na półkę, wtedy, gdy ci to pasuje? Zastanawiałeś się kiedyś, co robię, kiedy ty rządysz swoim imperium, czy też po prostu odstawiałeś mnie na boczny tor i wymazywałeś z pamięci aż do powrotu z pracy? Nie jestem w stanie przejść w stan uśpienia, tak jak twoje cholerne komputery.

- Nigdy nie mówiłem... - urwał i odetchnął głęboko. - Czy wyciągamy to z jakiegoś konkretnego powodu? Wiem, co się stało. Mam świadomość, że pragnęłaś od naszego związku więcej, niż byłem w stanie ci zaoferować. Jestem gotów przystać na twoje warunki, ale nie widzę sensu w odkurzaniu przeszłości.

- Jeśli nie zrobimy tego teraz, to kiedy? - Przechyliła głowę. - A może liczyłeś na to, że to już nie ma znaczenia?

- Bardzo lubisz oskarżać, Catherine, a ja jestem szczery. Wiem, że schrzałem sprawę. Ale jeśli będziemy się babrać w tym błocie, ty też musisz być szczerą.

- To znaczy? - Otworzyła szeroko oczy.

- To znaczy, że chętnie dokończę tę rozmowę, jeśli przestaniesz kłamać i powiesz mi, co faktycznie się wydarzyło. Dlaczego mnie zostawiłaś?

Natychmiast pokręciła głową.

- Nie wiem, o czym...

- Bzdura - przerwał jej. - Przestań gadać głupoty, dobrze?

Teraz to on próbował zapanować nad sobą. Mimowolnie skierował spojrzenie na nocną szafkę. Leżał tam telefon komórkowy, ale nie jego. Długo wpatrywał się w aparat, zastanawiając się, dlaczego Catherine go tam zostawiła, i nagle się domyślił. Nie zajęła pokoju gościnnego na końcu korytarza, kiedy się wprowadziła. Od razu przyniosła swoje rzeczy tutaj, żeby mieli jedną sypialnię, przynajmniej na początku. Nietrudno było się domyślić, kiedy zmieniła zdanie.

Przeszedł przez pokój, wziął do ręki telefon i rzucił go Catherine.

- Zadzwoń do partnerki - polecił jej. - Za godzinę ma się z nami spotkać w siedzibie Piretti.

- Co takiego? Przecież rozma...

- Rozmawiamy? Nie, kłócimy się.

- Dyskutujemy.

- Wobec tego zawiesimy tę dyskusję do czasu wyjaśnienia sytuacji.

- Tak po prostu? - spytała z oburzeniem.

- Tak po prostu - przytaknął i natychmiast zmienił temat. - Rzuciłem okiem na dokumenty, które wczoraj przyniosłaś. Wspominałaś, że twoja partnerka zajmuje się księgowością?

- Tak, ale...

- No to chcę się z nią spotkać, i to już. - Otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, ale przerwał jej bez wahania. - Przyszłaś do mnie po pomoc - przypomniał. - Tak właśnie chcę ci pomóc.

- W porządku, zadzwonię do niej.

- Idę pod prysznic. Możesz do mnie dołączyć.

- Innym razem.

- Trzymam cię za słowo - uśmiechnął się i ruszył w stronę łazienki, lecz nagle przystanął. - A co do zerwania, nie chodziło ani o dzieci, ani o karierę, Catherine. Dzieje się coś innego. Nie wiem jeszcze co, ale się dowiem. A kiedy już będę wiedział, nareszcie o tym porozmawiamy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W zupełnej ciszy pokonali krótką drogę z mieszkania do siedziby Piretti. Catherine była bardzo blada, ale Gabe nie wiedział, czy to ze zdenerwowania przed spotkaniem ze współpracowniczką, czy z powodu kłótni. Może w grę wchodziło jedno i drugie.

Roxanne już siedziała za biurkiem. Gabe był nieco zaskoczony wrogością, z jaką obie kobiety popatrzyły na siebie. Ten problem też musiał rozwiązać.

Weszli do gabinetu w chwili, gdy zadzwonił telefon Catherine. Długo milczała, słuchając rozmówcy, a na jej twarzy pojawiła się troska.

- Dziękuję - oznajmiła w końcu. - Sama się tym zajmę.

- Problem? - spytał, gdy się rozłączyła.

- Miałam zaplanowane wesele u Collingtonów, za tydzień od jutra. Właśnie dzwoniła panna młoda, żeby odwołać rezerwację.

- Tak późno? - zdziwił się.

- Najwyraźniej usłyszała, co się zdarzyło u Marconich, i wpadła w panikę. Di...
Moja partnerka zdołała namówić ją na spotkanie ze mną podczas lunchu.

- Pójdę z tobą.

Ku jego zdumieniu, wcale nie zaprotestowała.

- W innej sytuacji dałabym sobie radę. Tuż przed ślubem panny młode często tracą rozum. Przywykłam do tego.

- Ale próby uspokojenia jej po tym, jak usłyszała o wydarzeniach na przyjęciu u Natalie...

- Będą nie lada wyzwaniem. Na szczęście mam asa w rękawie. - Uśmiechnęła się po raz pierwszy od kłótni. - Ciebie. Zawsze potrafiłeś udobruchać każdego.

- Zrobię, co będę mógł. - Popatrzył na zegarek. - Twoja partnerka się spóźnia.

- Może utkwiała w korkach.

- Na pewno przyjedzie?

- Była już w mieście, kiedy do mnie zadzwoniła.

W tym samym momencie rozległy się głosy, przy czym jeden poirytowany. Niewątpliwie należał do Roxanne. Gabe się wzdrygnął. Jego asystentka nie była dziś w

najlepszej formie. Drugi głos, zniecierpliwiony i władczy, Gabe znał od trzydziestu trzech lat. Sekundę potem drzwi gabinetu otworzyły się szeroko, a matka Gabe'a zamarła z ręką na gałce.

- Znam drogę do gabinetu własnego syna, Roxy - poinformowała asystentkę.

- Mam na imię Roxanne.

- Jak tutaj dłużej popracujesz, to może uda mi się zapamiętać.

Gabe mógł się założyć, że Roxanne z trudem panuje nad sobą.

- Gabe ma zaplanowane spotkanie, proszę pani - oznajmiła. - Gwoli ścisłości, pracuję tu od trzech lat. Jestem pewna, że pani o tym wie.

- Hm. Coś podobnego. Przysięgłabym, że jesteś jedną z tych irytujących stażystek.

- Po tych słowach Dina zatrzasnęła drzwi przed nosem Roxanne, odwróciła się i uśmiechnęła. - Gabriel, Catherine, witajcie. Miło widzieć was razem. Postoję tu sobie trochę i was popodziwiam.

- Wybacz, mamo, ale Roxanne mówi prawdę. Czekamy na współniczkę Catherine.

- Nagle urwał, kiedy dotarło do niego to, co powinien był zrozumieć dawno temu. - O, nie. O, cholera. Nie jesteś chyba... Nie możesz być...

- Dina Piretti, współwłaścicielka Imprimy. - Dina wyciągnęła rękę. - Bardzo się cieszę, że pomożesz nam wyjść z naszego małego finansowego kryzysu.

Spotkanie nie potrwało długo. W chwili gdy Dina wyszła z gabinetu, Gabe popatrzył na Catherine.

- Moja matka? Rzuciłaś mnie, a potem założyłaś firmę z moją matką?

- Daj spokój, Gabe - westchnęła ciężko. - Nie wiem, co ma piernik do wiatraka.

- Nie wiesz... - zawahał się. - Pewnie podejrzewałaś, że to mi się nie spodoba, zwłaszcza że przez ostatnie dwa lata żadna z was nie raczyła mnie o tym poinformować. Dlaczego, Cate?

Catherine oparła dłonie na biodrach.

- Chcesz logiki? Proszę bardzo, masz swoją logikę. Nie chciałam się z tobą widywać. Gdybyś wiedział, że prowadzę firmę razem z twoją matką, nie potrafiłbyś trzymać się z dala ode mnie. Co gorsza, może próbowałbyś się wtrącać albo... Sama nie wiem. - Zamachała ręką. - Ochronić ją przede mną. Wtedy nasza firma by się rozleciała.

- Masz cholerną rację, że na pewno zrobiłbym wszystko, żebyście nie miały wspólnej firmy - odparł. - Ale z innych powodów, niż myślisz. Nie chodzi o to, że chroniłbym matkę. Chroniłbym ciebie.

- O czym ty mówisz? - umilkła.

- Powiedziałem ci przecież, że musiałem pokierować Piretti.

- No tak. - Nigdy nie zagłębiał się w szczegóły. Poinformował ją tylko, że to był jeden z najtrudniejszych okresów w jego życiu. - Po śmierci twojego ojca.

- Niezupełnie. - Pokręcił głową. - Po jego śmierci moja mama przejęła firmę.

To ją zaskoczyło, ale nie była szczególnie zaniepokojona.

- Tak? No to co? - Wzruszyła ramionami. - Jest genialna.

- Owszem, jest. Nie powiedziałem ci jednak, jak genialnie doprowadziła Piretti na skraj bankructwa. Właśnie wtedy przechwyciłem firmę.

To nie zabrzmiało najlepiej.

- Przechwyciłeś... To znaczy objąłeś kierownictwo, tak? - użyła łagodniejszego sformułowania.

- Nie. - Zacisnął wargi. - Musiałem wkroczyć do akcji i przeprowadzić wrogie przejęcie. Wiesz, że nazywają mnie Piratem, ale nigdy nie pytałaś, dlaczego. - Pochylił głowę i potarł kark. - Właśnie dlatego.

Catherine podeszła i położyła rękę na jego ramieniu. Pod palcami wyraźnie czuła napięte mięśnie.

- Nie wierzę, że zrobiłbyś coś takiego, gdyby nie było to absolutnie konieczne - oświadczyła. - Co się stało, Gabe? Dlaczego musiałeś się posunąć aż tak daleko?

- Catherine - szepnął łagodnie i na nią popatrzył. Jego uważne spojrzenie wręcz ją hipnotyzowało. - Pokładasz we mnie taką wiarę. Nie masz najmniejszych wątpliwości, ani przez chwilę się nie wahasz. Dlaczego zatem uważasz, że to, co nasz łączy, jest tylko tymczasowe?

- Bo cię znam - odparła, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Wiem, jakim jesteś człowiekiem.

- Jestem twardy i bezlitosny.

- To prawda.

- Rozkładałam firmy na części pierwsze.

- I składasz je z powrotem w całość.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Albo dołączam je do Piretti.

- Jesteś biznesmenem. - Przepelniał ją smutek. - Właśnie dlatego mówię, że nasza relacja pozostanie tymczasowa. Piretti to dla ciebie nie tylko miejsce pracy. To cały ty.

- Nie było innego wyjścia - wrócił do tematu. - Musiałem przejąć od niej firmę.

Poprowadziła go do kanapy, na której razem usiedli.

- Wyjaśnij mi to - poprosiła.

- Masz rację co do jednego. Moja matka jest wyjątkową biznesmenką. Jeśli chodzi o liczby, księgowość i umowy, nie ma nikogo lepszego.

- Ale?

- Jest po prostu zbyt miła.

- Tak, też tego w niej nienawidzę - zażartowała Catherine.

Jego uśmiech powrócił, identyczny jak u Diny.

- Ma miękkie serce, a to oznacza, że ludzie mogą ją wykorzystywać.

- I to robią.

- Tak. - Skinął głową. - Po śmierci ojca zaczęła zapępiać Piretti przyjaciółmi i rodziną. Rozszalał się nepotyzm.

Catherine próbowała postawić się na miejscu Diny.

- Pewnie wtedy czuła się lepiej w otoczeniu bliskich sobie ludzi.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale tylko zmarszczył brwi.

- Hm - mruknął po chwili. - To nigdy nie przyszło mi do głowy, ale faktycznie możesz mieć rację.

- Mam rację. Któregoś wieczoru mi to powiedziała. - Catherine wzięła go za rękę. - Myślę, że to była piąta rocznica śmierci twojego taty. Dina ciężko to znosiła, rozmawialiśmy o różnych sprawach. To był jeden z tych nielicznych momentów, kiedy wspomniała o firmie.

- Niemal całkiem się załamała, kiedy odebrałam jej firmę - powiedział z bólem w głosie. - Zrobiłem to własnej matce.

Catherine westchnęła głęboko.

- Czy jej przyjaciele i rodzina byli niekompetentni? - spytała.

- Nie wszyscy. Ale ci, którzy byli, wykorzystywali ją bez litości. Płaciła im ogromne pieniądze za pracę, którą w najlepszym wypadku zaniedbywali, a w najgorszym całkowicie lekceważyli. Wpadali do biura na kilka godzin i już ich nie było. Przez to mama musiała zatrudnić więcej ludzi do robienia tego, co nie zostało zrobione.

- Właśnie dlatego nie łączysz przyjemności z interesami - zauważyła. - Nie mogłeś po prostu pozwalać tych osób?

- Gdyby mi pozwoliła, owszem. Ale musiałem brać pod uwagę opinię zarządu.

Wtedy ją oświeciło.

- Niech zgadnę: zarząd składał się z ludzi, którzy ją wykorzystywali. Nic dziwnego, że nie podobała im się perspektywa wprowadzenia zmian.

- Masz stuprocentową rację.

- A pirat Piretti mógł tylko napaść na firmę i zagarnąć ją dla siebie.

- Powiedzmy, że oczyściłem przedsiębiorstwo. Zacząłem od samej góry, od matki, a potem posuwałem się stopniowo coraz niżej.

- Jak Dina zareagowała na to przejęcie?

- Była wściekła. Nie chciała ze mną rozmawiać, więc ją porwałem.

- Co takiego? - Catherine szeroko otworzyła oczy. - Co zrobiłeś?

- Wpakowałem ją do swojego samochodu, chociaż przez cały czas głośno protestowała, a następnie zawiozłem do spa, żeby stawiała czoło sytuacji. Naturalnie, codzienne masaże i koktajle rumowe nie zaszkodziły. Podobnie jak to, że przywiozłem ze sobą rozliczenia i zmusiłem ją, aby przyjrzała się ostatecznym wynikom finansowym.

- Popatrzył na nią chłodno. - Zastanawiałem się, czy ciebie nie potraktować w taki sam sposób, by łatwiej dotrzeć do sedna sprawy.

Natychmiast puściła jego rękę i wstała.

- Nic by to nie dało - oznajmiła.

- Jest jeszcze ten sekret między nami. - On również podniósł się z kanapy. - Ile koktajli potrzeba, żeby wyciągnąć go z ciebie, Catherine?

- Nie ma czego wyciągać. - Pokręciła głową. - Już ci powiedziałam. Twoja koncepcja małżeństwa i tego, co za sobą niesie, jest dokładnym przeciwieństwem moich potrzeb i pragnień.

- Wiesz, jaka cecha sprawia, że jestem takim dobrym piratem? - Nie czekał na jej odpowiedź. - Po prostu czytam z ludzi jak z otwartej książki.

- Nie ze wszystkich. - Cofnęła się o krok.

- Zdziwiłabyś się. - Gabe z kolei zrobił krok naprzód. - Na przykład wystarczy, że tylko na ciebie spojrzę, bym się zorientował, co robisz. Kłamiesz. Ukrywasz coś przede mną i żadne zaprzeczenia nie przekonają mnie, że jest inaczej.

- Masz pecha, bo będziesz musiał z tym żyć.

- Na przykład... - Uwięził ją przy jednym z panoramicznych okien z widokiem na cieśninę. - Wiem na pewno, że zawsze chciałaś mieć dzieci. Sama mi to mówiłaś.

Zmusiła się do zachowania spokoju.

- Dawno temu - odparła. - W innym życiu. Ale to się zmieniło. Teraz mam inne potrzeby i pragnienia. - Zaśmiała się z przymusem. - To idiotyzm, że akurat tobie muszę się z tego tłumaczyć. Tobie, który stawia interesy przede wszystkim. Dlaczego ty tak możesz, a ja nie?

- Bo to nieprawda.

Pochylił się nad nią. Mimo że dzieliły ich warstwy ubrań, czuła żar bijący od jego ciała. Położył rękę na jej brzuchu i rozsunął palce.

- Próbujesz mi powiedzieć, że w przyszłości nie chcesz mieć żadnych dzieci? - zapytał. - Nawet jednego?

Musiła kłamać.

- Nie, nawet jednego - odparła.

Uśmiechnął się z niedowierzaniem, jakby przejrzał ją na wylot, i zbliżył usta do jej ucha.

- Nie chcesz urodzić? - szepnął. To pytanie zdawało się palić ją żywym ogniem. - Nie masz ochoty nosić w sobie nowego życia? Śpiewać dziecku i z nim rozmawiać, kiedy będzie rosło w twoim brzuchu? Otworzyć mu drogę na ten świat?

Modliła się w duchu, by przestał mówić, a potem odetchnęła głęboko, wpatrzona w przestrzeń za jego ramieniem.

- Ty tego chcesz, prawda? - odpowiedziała pytaniem.

- Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Odetchnęła raz jeszcze i zebrała się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy.

- Wobec tego sugeruję, żebyś poszukał sobie kogoś innego, kto ci to da - odparła dzielnie. - Bo na pewno to nie będę ja. - Położyła dłoń na jego piersi. - Spójrz na mnie, Gabe. Spójrz i sam oceń, czy kłamię. Nie urodzę ci dziecka, nigdy. Czy to wreszcie do ciebie dotarło?

Opuścił rękę i zrobił krok do tyłu.

- Dotarło. - Zaciśnął usta. - Mówisz szczerze.

- Cieszę się, że to widzisz. - Catherine poprawiła spódnicę. - I dziękuję, że nie próbujesz kręcić.

W tym momencie zadzwonił telefon na jego biurku. Gabe odebrał i przez chwilę słuchał w milczeniu.

- Połącz go - powiedział w końcu i zakrył słuchawkę. - Przepraszam, ale muszę porozmawiać.

- Oczywiście - zgodziła się z rezerwą. - Poczekam na ciebie w recepcji.

- Catherine? - odezwał się, kiedy sięgała do gałki. - Jeśli uważasz, że ta dyskusja zmieniła moje spojrzenie na nasz związek, to bardzo się mylisz.

- Dlaczego? Naprawdę myślisz, że w przyszłości zapragnę dziecka? - Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że na to właśnie liczył. Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Pozwól, że oszczędzę nam obojgu czasu i problemów. Moja decyzja jest ostateczna.

Po tych słowach wyszła z gabinetu.

Zamknawszy za sobą drzwi, wypuściła z płuc długo przetrzymywane powietrze. Na razie wszystko szło jak należy, więc równie dobrze mogła załatwić kwestię Roxanne. Uznała, że albo dogadają się teraz, albo rozwiąże sprawę w inny sposób. Nie miała jednak zamiaru ponownie nadstawiać drugiego policzka i pozwalać, by ta kobieta nadal niszczyła jej firmę i życie, jak dotychczas.

Stała przy biurku Roxanne, świadoma, że asystentka ją zauważyła i że nie ma zamiaru dać tego po sobie poznać. To była rozgrywka o władzę.

- Ukrywając się za ekranem komputera, nie sprawisz, że odejdę - oznajmiła. - Potwierdzasz tylko moje podejrzenia, że nie jesteś w stanie spojrzeć mi w twarz.

Gdy Roxanne natychmiast podniosła głowę, a jej oczy zabłyśły gniewnie, Catherine pomyślała z satysfakcją, że to było doskonałe otwarcie.

- Musimy wyprostować pewne sprawy.

- To ciebie należałoby wyprostować...

- Ani trochę nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia - przerwała jej Catherine.

- Teraz ty posłuchasz. A może porozmawiamy sobie w gabinecie Gabe'a?

- Niby o czym? Znowu będziesz narzekała na jego ulubioną asystentkę? Gabe myśli logicznie, nie zwróci na to uwagi.

- Zwróci, właśnie dlatego, że myśli logicznie. - Wskazała dłonią zamknięte drzwi gabinetu. - No chodź, przekonamy się, która z nas ma rację.

Ani trochę się nie zdziwiła, że Roxanne nie podjęła wyzwania.

- Po co mi grozisz? - zapytała zamiast tego asystentka. - Nie masz pojęcia, z kim zadzieraszą.

Catherine oparła dłonie na biurku i pochyliła się ku niej.

- Doskonale wiem, z kim zadzieram, skarbie - wycedziła. - Wiedziałam to od samego początku. A teraz przymknij się i uważnie słuchaj, bo powiem to tylko jeden raz. Jeśli znowu spróbujesz zniszczyć moją firmę, dopilnuję, żeby twoja kariera dobiegła końca. Postawię to sobie za życiowy cel i urządzę ci piekło na ziemi.

- Nie masz takiej władzy - mruknęła Roxanne z lekceważeniem.

- Jeszcze się przekonasz.

Roxanne usiadła wygodniej i założyła ręce na piersi. Na jej ustach pojawił się chytry uśmieszek.

- Chodzi ci o tę twoją małą katastrofę na przyjęciu u Marconich?

- Nie, nie chodzi mi o moją, tylko o twoją małą katastrofę na przyjęciu u Marconich - poprawiła ją Catherine. - A zwłaszcza o motorówki, które rozmyślnie ściągnęłaś na imprezę.

- Nie zdołasz udowodnić, że miałam z tym coś wspólnego.

- Nie?

Catherine wyciągnęła komórkę z torebki i szybko zrobiła zdjęcie Roxanne, a po kilku sekundach przesłała je sobie na swoje konto mejlowe.

- Co ty robisz, do cholery? - Roxanne natychmiast się wyprostowała.

- Właśnie wysłałam sobie mejl z twoim zdjęciem. Po powrocie do domu wydrukuję je i osobiście wręcę szeryfowi straży wybrzeża. Znaleźli dwóch bardzo skruszonych motorowodniaków, którzy z chęcią wskażą, kto zaprosił ich na przyjęcie do Marconich i zachęcił do... Jak oni to ujęli? Ach, już pamiętam. Do wjazdu z wielkim pluskiem. - Roxanne zauważalnie pobladła. Teraz to Catherine się uśmiechnęła. - Nie masz nic do powiedzenia? Jakie to do ciebie niepodobne.

Niestety, Roxanne szybko nad sobą zapanowała.

- No i co z tego, że ich zaprosiłam? - burknęła. - Ich słowo przeciwko mojemu.

- Na pewno wytłumaczysz te szczegóły Natalie Marconi... po tym, jak wyjaśnisz wszystko Gabe'owi. Wątpię, czy któreś z nich okaże ci szczególne współczucie, zważywszy na powstałe szkody.

- Nie uwierzą ci. - W głosie Roxanne pobrzmiwała desperacja.

- Ależ uwierzą. A kiedy Natalie dowie się, że to ty stałaś za wypadkiem z motorówkami, prawdopodobnie nie będę miała problemu z przekonaniem jej, by popytała gości, czy przypadkiem któryś z nich nie zauważył mocno umalowanej kobiety w jaskrawoczerwonej sukience gdzieś w okolicy programatora zraszaczy. Jestem pewna, że znajdzie się jakiś świadek. Tak to już bywa, kiedy człowiek robi, co w jego mocy, żeby znaleźć się w centrum uwagi. Czasem to się przydaje, a czasem nie. - Catherine przerwała na chwilę, żeby jej słowa dotarły do Roxanne. - Lepiej zakończmy to teraz. Odczep się od mojej firmy, a co więcej, odczep się od mojego mężczyzny. I przestań tak ustawiać spotkania w interesach, żeby przeszkadzały nam we wspólnym życiu.

- Czyżbym popsula wam pierwszą wspólną noc? - westchnęła z udawanym współczuciem. - Jaka szkoda.

- Gabe nadrobił zaległości rano, i to z nawiązką - odparła Catherine. Uśmiech zniknął z twarzy Roxanne. - Daję ci równo jeden tydzień na wyjaśnienie pani Marconi,

że nie Imprima, lecz ktoś inny odpowiada za wypadki ostatniej nocy. Masz siedem dni na przekonanie Natalie, że to nie ja popsułam jej imprezę.

- Oszalałaś? - Roxanne szeroko otworzyła oczy. - Niby jak mam to zrobić?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Nigdy nie miałaś problemów z wymyślaniem tych swoich bajeczek. Wysil się.

- A jeśli odmówię twojej... prośbie?

- To nie była prośba. Za tydzień zacznę działać. Najpierw pójdę do szeryfa, na końcu do adwokata, a między jednym a drugim którejś nocy w łóżku będę się głośno zastanawiała, czy Gabe na pewno chce, żeby osoba twojego pokroju reprezentowała tak szanowaną firmę jak Piretti. Gwarantuję ci, że nie puści moich słów mimo uszu.

- A jeśli zrobię, czego chcesz? Co wtedy?

- Wówczas będziesz miała dwie możliwości do wyboru. Opcja numer jeden: będziesz się zachowywała jak na asystentkę przystało. Na przykład w przyszłym tygodniu mam zaplanowaną imprezę, o ile Gabe'owi i mnie uda się uratować zlecenie. W żaden sposób nie będziesz tego zakłócała. Jeśli coś pójdzie nie tak, choćby najmniejszy drobiazg, od razu założę, że to twoja wina. Będziesz odpowiedzialna nawet wtedy, gdy tego dnia zacznie padać. Jeśli góra Mount Rainier uzna za stosowne się przebudzić i zepsuć przyjęcie u Annie Collington, to też się stanie przez ciebie. Daję ci słowo, jeśli cokolwiek się posypie, zrzućę winę na ciebie.

Wystarczyło spojrzeć na Roxanne, aby się domyślić, że coś knuła. Catherine wolą się nie zastanawiać co takiego.

- Mówiłaś o dwóch możliwościach - powiedziała asystentka. - A ta druga?

- Zabierzesz tyłek w troki i poszukasz sobie innego szefa, z którym będziesz pogrywała.

- Nie możesz mnie zwolnić. Tylko Gabe może.

Catherine uśmiechnęła się z niekłamana przyjemnością.

- W tym momencie dochodzimy do mojej ulubionej części naszego małego problemu. Masz rację, nie mogę tego zrobić. Nie mam takich uprawnień, więc wymyśliłam, jak to obejść. Tak się składa, że mężczyźni zawsze mają straszne problemy ze znalezieniem odpowiedniego prezentu ślubnego dla świeżo upieczonej małżonki. - Co

prawda Gabe nie prosił jej o rękę, ale Roxanne tego nie wiedziała. - Na szczęście dla Gabe'a, ja doskonale wiem, czego chcę. Gwarantuję ci, że spełni moją prośbę.

- Ty wredna suko!

- Dziękuję za komplement. - Uśmiech znikł z twarzy Catherine. - Już nie jestem miła. A gdybyś jeszcze się wahała, to zapewniam cię, że będę coraz gorsza. Jeżeli spróbujesz narobić mi kłopotów po odejściu z Piretti, ludzie natychmiast założą, że zwyczajnie się mścisz. Jeśli ogarną ich jakiegokolwiek wątpliwości, bez zwłoki wszystko im wyjaśnię, podobnie jak prawnikowi. - Westchnęła z zadowoleniem. - Widzisz, jakie to proste?

- To jeszcze nie koniec, ty... ty... - Nagle urwała, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Och, Gabe! Tak mi przykro, że byłeś tego świadkiem.

Zdezorientowany Gabe stał w drzwiach i przenosił spojrzenie z jednej kobiety na drugą.

- Jakiś problem? - zapytał.

- Jeszcze nie - odparła Catherine, nie spuszczając lodowatego spojrzenia z Roxanne.

Uniosła telefon, jakby przypominając jej o zdjęciu, a następnie demonstracyjnie wrzuciła go do torebki. Było to subtelne ostrzeżenie, ale najwyraźniej odniosło pożądany efekt. Zadowolona, że tak dobrze się rozumieją, Catherine odwróciła się i uśmiechnęła do Gabe'a.

- Nie ma żadnego problemu - zapewniła go. - Naprawdę. Roxanne i ja nareszcie doszliśmy do porozumienia.

- To by wyjaśniało łzy.

- Otóż to - zgodziła się Catherine pogodnie. - Łzy radości. Obie dałyśmy się ponieść emocjom.

- Hm - mruknął. Żałowała, że nie potrafi rozgryźć jego miny. - Roxanne? Masz coś do dodania?

Asystentka zazgrzytała zębami, ale po chwili uśmiechnęła się lodowato.

- Nic a nic - oznajmiła. - Przynajmniej na razie.

- Doskonale. Idziemy, Catherine? - Wskazał głową windę.

- Oczywiście.
- To uciekajmy, zanim poleją się kolejne łyzy radości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Catherine podała Gabe'owi adres małej kawiarni po północnej stronie miasta, gdzie mieli się spotkać z przyszłą panną młodą. Annie Collington, żywa, ruda dziewczyna o piegowatej twarzy i zadartym nosie, dziś wydawała się zdenerwowana i nieszczęśliwa. Po wymianie uprzejmości uśmiechnęła się do Gabe'a bez typowej dla siebie pogody ducha.

- Rozpoznałam pana, naturalnie - powiedziała. - Pańskie zdjęcie jest chyba we wszystkich pismach towarzyskich, biznesowych i plotkarskich.

- Proszę nie wierzyć w ani jedno słowo z tego, co o mnie piszą. Prawdę znajdzie pani tylko w brukowcach.

Na chwilę się rozpromieniła, a potem spojrzała na Catherine i znów przygasła.

- Naprawdę musimy przez to przechodzić? - spytała ze smutkiem. - Zwolniłam cię i tyle. Nic, co powiesz, tego nie zmienia.

Zanim Catherine zdążyła otworzyć usta, Gabe przejął inicjatywę.

- Może usiadzimy przy kawie i czymś na ząb, a potem zastanowimy się, jak się z tym uporać? - zaproponował.

- Proszę, Annie - dodała Catherine łagodnie. - Wesele jest za osiem dni. Masz zaplanowaną piękną uroczystość. Nie warto podejmować żadnych pochopnych decyzji, które mogą wszystko popsuć.

- Właśnie tego chcę uniknąć - odparła Annie. - Słyszałam o przyjęciu u Marconich. To była katastrofa. Nie mogę dopuścić do tego, żeby to się powtórzyło na moim weselu.

- Na pewno się nie powtórzy - zapewnił ją Gabe. Gdy usiedli przy wskazanym przez hostessę stoliku, zamówił kawę i kanapki. - Pozwolisz, że zaproponuję coś, co może cię przekonać?

- Gabe... - zaczęła Catherine.

- Nie, w porządku - przerwała jej Annie. - Niech spróbuje.

Catherine umilkła, usiłując zapanować nad nieracjonalną irytacją. Przecież Gabe chciał tylko pomóc, nawet jeśli odnosiła wrażenie, że przejął kontrolę nad spotkaniem.

- Mam dla ciebie propozycję, Annie - oświadczył. - Jeśli zgodzisz się, żeby Catherine pozostała organizatorką twojego wesela, osobiście zagwarantuję ci, że wszystko pójdzie jak z płatka.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała natychmiast Catherine.

- Możesz to zrobić? - spytała Annie w tym samym momencie.

- Oczywiście, że tak. - Kelnerka przyniosła dzbanek z kawą, a Gabe rozlał ją do filiżanek. - Może przekona cię inna oferta - ciągnął niezrażony. - Jeśli nie będziesz stuprocentowo usatysfakcjonowana swoim weselem, zadbam o to, żebyś otrzymała pełny zwrot kosztów.

- To w zasadzie nie jest gwarancją, że wszystko pójdzie jak po maśle - zauważyła trzeźwo.

- To prawda - przyznał Gabe, a Catherine przeklęła go w myślach.

Tak naprawdę wcale nie chciała, aby ktokolwiek gwarantował, że jej firma poradzi sobie z organizacją wesela. Była kompetentna i знаła ten biznes na wylot, a składając swoją propozycję, Gabe zredukował Imprimę do początkującej firemki, której pomoc może jedynie prawdziwy biznesmen.

Gabe wyraźnie się odprężył.

- Cóż, być może nie jestem w stanie zagwarantować, że nic złego się nie stanie, jeśli nie odstąpisz od umowy, ale zrozum, Annie: jedno naprawdę mogę zagwarantować.

- Umilkł na chwilę, żeby podkreślić wagę swoich słów. - Twoje wesele będzie spektakularną katastrofą, jeśli spróbujesz organizować je sama na tak późnym etapie. Prosisz się o kłopoty, starając się być zarazem panną młodą i koordynatorką.

Annie przygryzła wargę. Najwyraźniej to samo przyszło jej do głowy.

- Może jednak udałoby mi się...

- Tak myślisz? No to weź pod uwagę następujące sprawy.

Następnie uruchomił cały swój urok osobisty i zdolność przekonywania, aby Annie przyznała mu rację. Catherine patrzyła na niego z pełną rozbawienia irytacją. Annie,

biedactwo, nie miała szansy w starciu z Gabe'em. Oczami wielkimi jak spodki wpatrywała się w niego z oszołomieniem, poddając się jego urokowi.

- Po tym, co się stało na przyjęciu u Marconich, Catherine jest zdecydowana stanąć na głowie, aby twój ślub był idealny pod każdym względem, chociażby po to, żeby nie zepsuć sobie reputacji.

- Nie mogę wdawać się w szczegóły na temat tego, co się stało - wtrąciła gładko Catherine. - Ale mogę cię zapewnić, że problemy, których doświadczyliśmy, nie są wynikiem tego, co zrobiłam źle. W dużej mierze odpowiada za nie pewna dowcipna osoba. To ona postanowiła się rozerwać, włączając zraszacze do podlewania trawnika. Do tego dochodzi jeszcze dwóch motorowodniaków, którzy wdarli się na przyjęcie. Wiem, że to dla ciebie stresujące chwile i nie wątpię, że znajdujesz się pod ogromną presją.

- Mama nalega, żebym się ciebie pozbyła - przyznała Annie. - A skoro to ona płaci...

- Jeśli chcesz, spotkam się z nią i porozmawiam.

Annie zamyśliła się na chwilę, po czym pokręciła głową.

- Nie, to nie będzie konieczne. Ustaliliśmy, że przecież to ja wychodzę za mąż i ja podejmuję ostateczne decyzje. - Na jej usta powrócił łobuzerski uśmiech. - Ona ma tylko płacić.

Catherine również odpowiedziała jej uśmiechem i postanowiła kuć żelazo póki gorące.

- Wobec tego mam nadzieję, że nie anulujesz naszej umowy. - Nie spuszczała wzroku z Annie, licząc na to, że dziewczyna dostrzeże jej szczerą i determinację. - Obiecuję, że dam z siebie wszystko.

- Ale gwarancja Gabe'a pozostaje bez zmian, prawda?

Catherine miała ochotę zazgrzytać zębami.

- Tak, obowiązuje - odparła.

- W takim razie... dobrze. Zgadza się.

- Czyli załatwione? Możemy brać się do roboty?

- Załatwione. Będiesz moją organizatorką. - Annie popatrzyła na Gabe'a i uśmiechnęła się do niego filuternie. - Ale mam nadzieję, że coś pójdzie nie tak, żeby musiał pan zwrócić mi pieniądze.

- Zobaczę, co się da zrobić. Może coś popsuję - oświadczył scenicznym szeptem. - Coś, co nie będzie szczególnie kłopotliwe, ale uwolni cię od konieczności płacenia. To będzie mój prezent ślubny dla ciebie.

- Nie, proszę tego nie robić. - Annie zachichotała z zachwytem. - Potem dręczyłoby mnie poczucie winy. Grunt, żeby nie było żadnych wpadek.

- Gabe naprawdę nie musi zaprzętać sobie tym głowy - wtrąciła Catherine. - To już zadanie dla mnie i jestem w tym całkiem niezła.

Później Catherine nie pamiętała nawet, co jedli i o czym rozmawiali. Z jednej strony czuła wdzięczność za wsparcie ze strony Gabe'a, który uratował umowę, z drugiej kipiała wściekłością.

- No już, mów - powiedział tuż po pożegnaniu z Annie, gdy szli do jaguara. - Co cię gryzie?

Nawet nie zamierzała tego ukrywać.

- Wiem, przywykłeś do sprawowania kontroli, ale byłabym wdzięczna, gdybyś pamiętał, że to moja firma.

Z kluczykami w dłoni przystanął obok drzwi dla pasażera.

- Jesteś zła, bo zagwarantowałem jej, że wszystko pójdzie dobrze? - spytał z niedowierzaniem.

- Szczerze mówiąc, tak. Czułam się jak nastolatka, kupująca pierwszy samochód w asyście tatusia, który musi podpisać umowę kredytową.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Może powinnaś spojrzeć na tę sprawę z innego punktu widzenia.

- Niby z jakiego? - Skrzyżowała ręce na piersi.

- Jestem biznesmenem. Tracenie pieniędzy jest wbrew moim zasadom. - Myślał przez chwilę, nim dodał: - Właściwie uważam, że to zbrodnia.

- W takim razie lepiej módl się, żeby wszystko poszło idealnie, bo inaczej będziesz musiał wyłożyć... - Szybko przeprowadziła obliczenia w pamięci i wymieniła sumę.

Gabe wyraźnie pobladł. - Wesela nie są tanie - poinformowała go. - Zwłaszcza moje wesela.

- Dlaczego po prostu nie kupię domu? - mruknął. - Cieszyliby się nim dłużej, a pewnego dnia inwestycja mogłaby się zwrócić.

- Na szczęście dla Imprimy większość par na to nie wpadła.

- Moja gwarancja sukcesu pokazuje, jak wielkie zaufanie mam do ciebie i Imprimy. Nie wspieram przegranych i nie mam najmniejszego zamiaru płacić za wesele Annie. Zresztą wcale nie będę musiał, bo cię znam i wiem, że dasz z siebie wszystko.

Catherine otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, po czym je zamknęła.

- Hm - westchnęła jedynie.

- Wierzę w ciebie, skarbie - oświadczył. - Nie mam najmniejszych wątpliwości, że sobotnie wesele będzie spełnieniem marzeń naszej małej Annie. I to dzięki tobie.

- Naprawdę w to wierzysz? - Ogarnęło ją wzruszenie.

- Zawsze w ciebie wierzyłem. Któregoś dnia pozwolisz mi to udowodnić.

Zanim zdążyła to przetrwać, pochylił głowę i pocałował ją tak delikatnie, że poczuła pieczenie łez pod powiekami. Wierzył w nią i dzisiaj dał temu wyraz. A ona? Jak ona mu się odwdzięczyła? Wątpliwościami, brakiem zaufania, tajemnicą. Może nadeszła pora, żeby wykazać się dobrą wolą. Gabe naprawdę się starał, więc chyba i ona powinna.

Z tą myślą poddała się jego uściskowi i otworzyła na możliwości.

Tydzień przeleciał błyskawicznie. Ku rozbawieniu Gabe'a, Catherine zrobiła dokładnie to, co przewidział. Zaangażowała całą energię i determinację, żeby wesele Annie było po prostu idealne. Po dwa lub trzy razy sprawdzała najdrobniejsze szczegóły, przerobiła scenariusze potencjalnych problemów i nieoczekiwanych zmian. Wiedziała, że będzie pod lupą i nawet drobiazgi mogą przesądzić o jej porażce. Zwłaszcza matka Annie dawała jej się we znaki nieustannymi telefonami i stawianiem coraz to nowych żądań. Catherine jednak radziła sobie z każdym problemem i skargą, przez cały czas zachowując nienaganne maniery.

- Wykończysz się - powiedział pod koniec tygodnia, a następnie zacisnął palce na napiętych mięśniach jej barków i zaczął masować. - Na pewno nie chcesz, żeby ktokolwiek dostrzegł twoje wyczerpanie, więc powinnaś się przespać.

- Masz rację - mruknęła nieuważnie. - Zaraz do ciebie dołączę. Jeszcze tylko sprawdzę, jak rozsadzeni są goście.

Bez słowa wziął Ją w ramiona i zaniósł do sypialni, nie zważając na jej protesty.

- Schemat rozsadzenia gości nie zniknie do rana, podobnie jak menu, aranżacja kwiatów oraz ostateczne wyliczenia. Teraz nic już nie działasz, szukasz tylko dziury w całym.

- Wcale nie szukam dziury w całym, tylko organizuję - oznajmiła z urazą w głosie.

- Kochanie, znam się na organizacji. To nie jest organizacja, tylko szukanie dziury w całym.

- Masz rację - westchnęła. - Nie mogę przestać.

- Dlatego ja tu jestem.

Położył ją na łóżku i w niespełna pół minuty rozebrał, a następnie przykrył kołdrą. Po dziesięciu sekundach dołączył do niej, ale już spała. Gabe w duchu podziękował opatrznosci za ten mały cud, po czym sam zasnął.

Im bliżej było weekendu, tym uważniej Gabe obserwował Catherine, pilnując, aby jadła i spała. Pogodziła się z jego czujnością, nawet wydawała się nią rozbawiona. Może zrozumiała, że jego zainteresowanie bierze się ze szczerzej troski. To dawało mu nadzieję, że tym razem uda im się naprawić związek.

W piątkowy poranek spokój Catherine wyparował, a jego miejsce zajęło zdenerwowanie.

- Mogę coś zrobić? - spytał ją przy śniadaniu.

- Nie. - Pokręciła głową. - Muszę się teraz zająć papierkową robotą.

- Oboje wiemy, że wszystko jest w porządku.

- To prawda - uśmiechnęła się z napięciem. - Ale i tak powinnam przejrzeć dokumenty. Później pojedę do Milano i dopracuję drobiazgi dotyczące jutrzejszego wesela. Joe jest genialny w tym, co robi, i na pewno wszystko będzie idealnie, ale...

- Lepiej się poczujesz, jeśli się upewnisz. - Gabe ze zrozumieniem pokiwał głową.

- A co z dzisiejszą próbną kolacją?

- Na szczęście za to odpowiada rodzina pana młodego. Po próbnej kolacji będę mogła wrócić do domu. - Było jasne, że znowu układa sobie listę zadań do wykonania.

Zastanawiał się, czy w ogóle zauważyła, że ostatnio nazywa mieszkanie domem. - Spróbuję wcześniej się położyć. Muszę tylko jeszcze zadzwonić w kilka miejsc, by się upewnić, że wszyscy wiedzą, kiedy dokładnie powinni się jutro pojawić.

- Nikt nie ośmieli się spóźnić. - Przykrył jej dłoń swoją.

Odprężyła się na tyle, że jej uśmiech był całkiem szczery.

- Masz rację. Nie warto denerwować kobiety na skraju załamania nerwowego.

- Jest aż tak źle? - Gabe wyraźnie się zaniepokoił.

Catherine pokręciła głową.

- Tak naprawdę to nie - wyznała. - Nie powiedziałabym, że to sam skraj.

- Pomyślał, że być może zdoła jakoś pomóc.

- Chciałbym ci jutro towarzyszyć na weselu, Cate.

- Będę w pracy. - Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Rozumiem, ale chciałbym podtrzymać cię na duchu. Może też ci się przydać druga para rąk.

Pomiędzy brwiami Catherine pojawiła się zmarszczka.

- Ludzie dojdą do wniosku, że nie potrafię sama sobie radzić.

- Nie będę rzucał się w oczy.

- No jasne. Bo jak wiadomo, w Seattle nikt nie rozpozna Gabe'a Pirata Pirettiiego - mruknęła z przekąsem.

Postanowił wypróbować inną taktykę.

- Moja obecność może pomóc uspokoić matkę Annie.

- Dam sobie radę z Beth - burknęła.

- W to nie wątpię, ale może dzięki mnie dwa razy się zastanowi, czy warto robić kłopoty albo dostawać ataków szału z powodu jakiegoś drobiazgu.

Catherine wyraźnie zbladła.

- Nie będzie żadnych drobiazgów. Nie będzie żadnych problemów.

- To właśnie miałem na myśli - oznajmił pospiesznie. - Będę twoją siłą roboczą.

Ku jego uldze nieoczekiwanie się odprężyła.

- W porządku. Będiesz moją siłą roboczą. Ale masz się trzymać na uboczu i zlewać z tłem.

- Nie ma sprawy, mogę robić za tapetę.

Catherine z rozbawieniem pokręciła głową.

- Niezły strzał, ale nie mógłbyś robić za tapetę, nawet gdyby od tego zależało twoje życie - westchnęła.

Uniósł jej dłoń i ucałował.

- Dziękuję, skarbie. Wiedz, że mam takie samo zdanie o tobie.

- Naprawdę nie musisz przychodzić, Gabe - powiedziała łagodnie. - Nie będę potrzebowała pomocy.

- To fakt, ale chcę być tam z tobą.

- W porządku - powtórzyła. - Tym razem możesz się zjawić.

Robił, co mógł, żeby mieć pokorną i jednocześnie wdzięczną minę. Gdyby nie była taka rozkojarzona, nigdy w życiu by tego nie kupiła.

- Dziękuję ci. - Uznał, że tyle wystarczy i wstał, po czym pocałował ją w usta. - Idę do pracy. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, zadzwoń na komórkę.

Nie uszedł nawet kilku kroków, kiedy go zatrzymała.

- Gabe? - Jej uśmiech sprawił, że poczuł ucisk w sercu. - Dziękuję.

Dzień ślubu Annie okazał się idealny pod każdym względem. Pogoda nie mogłaby być lepsza. Wszyscy zjawili się punktualnie, a co najważniejsze, przyjęcie szło jak z płatka. Ku swojej nieopisanej uldze, Catherine uspokoiła się w chwili, gdy weszła do kościoła.

Oczywiście, zgodnie z przewidywaniami, pojawiły się drobne usterki. Ktoś umieścił bukiet panny młodej nie w tym pomieszczeniu co trzeba, wywołując krótkotrwałą panikę. Chłopcu, który miał wręczać obrączki, udało się upaść trawą spodnie, kiedy matka na dziesięć sekund straciła go z oczu. Jedna z druhen zahaczyła obcasem o rąbek sukni, która wymagała błyskawicznych poprawek. Poza tym jednak wszystko w idealnym tempie zmierzało do nieuchronnego finału.

Gdy zaczęła się ceremonia, Catherine miała chwilę na złapanie oddechu. Stała w przedsionku z Gabe'em i patrzyła, jak państwo młodzi składają przysięgę małżeńską. Ten moment zawsze ją wzruszał.

- Nigdy nie dotarliśmy do tego etapu - mruknął Gabe.

Dzień był długi, a tydzień wyczerpujący. Może dlatego to pytanie tak ją zabolowało.

- Nie - szepnęła. - Nigdy.

Para skończyła przysięgać sobie miłość i wierność, na dobre i na złe, a Catherine pomyślała, że kiedy jej związek z Gabe'em natrafił na przeszkody, uciekła.

- I nigdy nie dotrzemy, jak tak dalej pójdzie - poinformował ją. - Żeby para mogła się pobrać, potrzebne jest zaufanie, a my sobie nie ufamy.

- Wiem. - Starła się, by nie słyszał drżenia w jej głosie.

- Mamy wybór, kochanie. - Pochylił się. - Możemy teraz się rozstać, bez żadnych problemów i złej krwi. Albo możemy zrobić to, co powinniśmy byli zrobić dwa lata temu: walczyć o nasz związek.

Zastanawiała się, czy czułby to samo, gdyby znał wszystkie fakty. Bardzo w to wątpiła. To jednak nie był odpowiedni moment, by sprawdzać, czy przypadkiem się nie myli.

- Niełatwo mi zaufać drugiej osobie - przyznała. - Już nie. Przez dwa lata otaczałam się murem.

- Mury zawsze da się skruszyć. Są w nich pęknięcia i wyłomy, przez które można się przecisnąć. Jeśli nam nie wyjdzie, wypełnisz sobie te szczeliny od nowa.

- To prawda.

- Zechcesz spróbować, Cate? - Położył ręce na jej ramionach i obrócił ją twarzą do siebie. - Dasz nam szansę?

- Chciałabym. - Bardzo tego pragnęła. - Chętnie, ale są pewne sprawy...

Gabe natychmiast zacisnął usta.

- Jestem świadom, że są „sprawy”. I nie proszę o wyjaśnienie, dopóki nie będziesz gotowa.

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech. Pokręciła głową.

- Znam cię, Gabe. Tak naprawdę chodzi ci o to, że mogę wyjaśnić, kiedy będę gotowa, pod warunkiem, że będę gotowa na żądanie. Mylę się?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Nie rozwiążemy problemów, jeśli nie będę wiedział, o co dokładnie chodzi.

Musiała przyznać, że miał rację.

- Dasz mi jeszcze trochę czasu? - Zanim znowu zaufa Gabe'owi, chciała się przekonać, czy ten związek ma szansę. - Muszę być pewna, że rozwiążemy poprzednie problemy, zanim stworzymy nowe. Nie wiem, czy to coś poważnego.

- To jest poważne. Ale jeśli potrzebujesz czasu, dam ci go, póki co. - Wyciągnął rękę. - To co, umowa stoi?

- Jasne, panie Piretti.

Uścisnęła mu dłoń i wcale się nie zdziwiła, kiedy przyciągnął ją ku sobie, a potem pocałował, mocno i namiętnie. Zakręciło jej się w głowie.

- Cate - szepnął cicho. - Jak możesz tego się wypierać? Jak możesz w to wątpić?

- Niczego się nie wypieram. - Idiotyzmem byłoby próbować. Czowała się zupełnie bezradna, gdy jej dotykał. - Ale...

- Nie, Catherine. Dość tych wymówek. - Popatrzył na nią uważnie. - Dokonaj wyboru. Teraz. Daj nam szansę.

Przez dwa długie, samotne lata próbowała zapomnieć o Gabe'u. Żeby się chronić, zamknęła za sobą symboliczne drzwi i wyrzuciła klucz, zdecydowana nigdy więcej ich nie otwierać. Teraz jednak musiała stawić czoło temu, co zostawiła za sobą. Gabe nie tylko chciał, żeby otworzyła drzwi do przeszłości. Pragnął je sforsować.

Catherine wzdrygnęła się mimowolnie. Co by się stało, gdyby odkrył sekrety, które starannie ukrywała? Czy to by coś zmieniło? Czy umieliby się pogodzić z przeszłością, zmienić priorytety i wybrać partnera, nie karierę, czy też powoli, nieuchronnie powróciliby do starych przyzwyczajzeń?

Mogła się dowiedzieć tylko w jeden sposób. Westchnąwszy cicho, zamknęła oczy i pozwoliła sobie na marzenie.

- W porządku. Dam nam szansę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Catherine uznała, że to niemal rytuał. Najpierw długa jazda windą na piętro zarządu biurowca Piretti, potem szybki marsz po miękkiej wykładzinie, biurko Roxanne,

wymiana ostrych spojrzeń, a następnie miłe powitanie po drugiej stronie drzwi gabinetu Gabe'a.

Jednak w tym tygodniu Roxanne zatrzymała Catherine, co stanowiło nieprzyjemną odmianę w rytuale.

- Dzwoniła do ciebie? - spytała nerwowo.

- Jeśli chodzi ci o Natalie, to tak - odparła Catherine.

- Czyli na tym koniec, prawda? - Ciemne oczy Roxanne wpatrywały się w nią z niechęcią.

- To już zależy od ciebie.

Nie czekając na odpowiedź, zapukała lekko do drzwi Gabe'a i weszła. Jak zwykle stał przy oknie i rozmawiał przez telefon, z bezprzewodową słuchawką w uchu. Catherine pomyślała, że nigdy nie znudzi się patrzeniem na niego, kiedy był w swoim żywiole.

Nagle ogarnęła ją melancholia. Zasłużył na więcej, niż mogła mu dać. Nie miała prawa go wykorzystywać i zwodzić. Prosił ją, by spróbowali, i zamierzała tak właśnie zrobić - ze świadomością, że nigdy nie będzie musiała ujawnić sekretu, gdyż nie dotrą do tego etapu. Czowała, że natrafia na poważne przeszkody, zanim przyjdzie pora na wyznania.

- Wrócimy do tego jutro - mruknął do rozmówcy i rozłączył się. - O co chodzi, Catherine? Co złego się dzieje?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie dzieje się nic złego - odparła spokojnie. - A jeśli już, to coś bardzo dobrego.

Uniósł brew i ściągnął słuchawkę.

- Coś bardzo dobrego? - powtórzył. - Chętnie posłucham.

- Rano telefonowała Natalie Marconi. Wygląda na to, że zmieniła zdanie. Rozmawiała o sytuacji z przyjaciółmi i doszła do wniosku, że Imprima świetnie wywiązała się z powierzonego zadania, a seria katastrof to nie nasza wina i nie mogliśmy im zapobiec.

Zamiast okazać ulgę, Gabe natychmiast się zdenerwował.

- To dość dramatyczna odmiana, jeśli wziąć pod uwagę jej zachowanie tuż po przyjęciu - mruknął. - Nie wiesz, co skłoniło Natalie do takiej wolty, poza upływem czasu i naszą pogawędką dzień po urodzinach?

Catherine podeszła do świetnie zaopatrzonego barku nieopodal kanapy, ale Gabe dotarł tam wcześniej i nalał jej kieliszek merlota.

- Dziękuję. - Wypiła łyk. - Najwyraźniej zasugerowano jej, że ktoś celowo spowodował problemy na przyjęciu, aby pogrążyć Imprimę w jej oczach.

- Interesujące. A zdaniem Natalie i jej otoczenia, kto mógł zrobić coś takiego?

- Natalie uważa, że to ktoś z moich rywali.

W oczach Gabe'a pojawiło się zdumienie.

- Najwyraźniej ktoś ją przestrzegał przed zatrudnieniem mnie, ale nie posłuchała rady - ciągnęła Catherine. - Uważa, że te wypadki to porachunki w biznesie.

Położył ręce na biodrach i pokręcił głową.

- Nie podoba mi się to, Cate - westchnął. - Coś tu nie pasuje. W tej chwili mógłbym wymienić pół tuzina metod kopania pod kimś dołków w biznesie, i to znacznie skuteczniejszych niż rujnowanie komuś przyjęcia. To się wiąże ze zbyt dużym ryzykiem. Istnieje zbyt poważne niebezpieczeństwo przyłapania na gorącym uczynku, jest sporo potencjalnych świadków, którzy mogą wskazać winnego palcem. Nie dość, że sprawa byłaby szyta grubymi nićmi, to w dodatku mniej skuteczna niż, dajmy na to, rozpętanie wojny cenowej. - Znów pokręcił głową. - Nie, jeśli nie chodzi o niefortunny zbieg okoliczności, to mamy do czynienia z jakąś zemstą, i to osobistą.

Niestety, miał rację. Sprawa była osobista, a w dodatku coś jeszcze nie dawało jej spokoju. Nie podobało jej się, że Roxanne zrzuciła winę na innych organizatorów przyjęć. Byli niewinni, a jeśli plotki zaszkodzą ich interesom, jej samej przyjdzie wyjaśnić sytuację. Co gorsza, wówczas musiałaby wziąć na siebie część winy, gdyż to ona kazała Roxanne naprawić problem, wszystko jedno w jaki sposób.

Gabe najwyraźniej podjął decyzję.

- Nie myślmy o tym na razie, Catherine. Jeśli Natalie jest gotowa przebaczyć i zapomnieć, to dobrze. A jeżeli da ci doskonałe referencje, tym lepiej.

Catherine patrzyła na niego podejrzliwie.

- Znam cię, Gabe. Znam tę minę. Coś knujesz. Co takiego?

- Niczego nie knuję - zaprzeczył natychmiast. - Ale zamierzam trochę popytać, odwrócić kilka kamieni i zobaczyć, co się pod nimi kryje. Jeśli Natalie ma słuszość i ktoś faktycznie chciał zniszczyć twoją firmę, wolałbym o tym wiedzieć. A jeśli rzecz jest osobista, muszę dotrzeć do sedna sprawy - dodał ponuro. Catherine pomyślała, że gdyby ktoś widział go w tej chwili, nie musiałby się dłużej zastanawiać, skąd wziął się przydomek Gabe'a. - Jeśli zrobiono to celowo, sprawca mi za to zapłaci.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym doszła do wniosku, że to jej odpowiada. Nie prosiła o jego pomoc, nie robiła żadnych aluzji. Nie przewidziała nawet, że ją zaoferuje. Skoro Gabe postanowił się rozejrzeć, istniała szansa, że natrafi na pewną zmiję o drwiącym uśmiechu, w obcisłej, czerwonej sukience. Catherine nie byłoby przykro i nie czułaby specjalnego smutku z powodu konsekwencji tego odkrycia.

- W porządku. Zapomnijmy o tym i przejdźmy do ważniejszych spraw. - Popatrzyła na zegarek i z satysfakcją skinęła głową. Równo piąta. Odstawiła kieliszek. - Pora na nas - powiedziała i podeszła do niego.

Jego zdumiona mina rozbawiła ją.

- Pora? - powtórzył.

- Oczywiście. Pora brać się do realizacji naszych planów.

- Cholera, nie zdawałem sobie sprawy. Przepraszam. Ale co ty właściwie kombinujesz?

- Niespodzianka. Zainteresowany? - Ruszyła do drzwi, uśmiechając się do niego kusząco. - Czy też wolałbyś raczej popracować?

Błyskawicznie ją dogonił, a kiedy mijali Roxanne, nawet nie spojrzął w jej stronę.

- Pozamykaj wszystko - rzucił tylko w drodze do windy.

Wieczór okazał się niezwykle. Spacerowali po Seattle i delektowali się widokami niczym dwoje turystów. Catherine nie pamiętała później, o czym rozmawiali. Na pewno o niczym szczególnym. To były zwykłe, romantyczne pogawędki mężczyzny i kobiety w związku, pełne poufalitych dotyków. Więcej przekazywali sobie spojrzeniami niż słowami.

W końcu pojawili się w Milano nad Cieśniną Pugeta, w najnowszej restauracji Joego. Prosił, żeby wpadła do niego któregoś dnia i sprawdziła, czy nie zechciałaby nawiązać z nim współpracy. Gdy weszli do modnego budynku na końcu jednego z wielu moło w Seattle, Gabe uniósł brew.

- Interesy czy przyjemność? - spytał neutralnym głosem.

- W zasadzie nie interesy - zapewniła go. - Wrócę tu innym razem, żeby lepiej się wszystkiemu przyjrzeć, ale nie dzisiaj. - Wzięła go za rękę. - Dzisiaj będziemy tu tylko we dwoje.

Oprócz przepysznego jedzenia, w restauracjach Joego uwielbiała także to, że projektował je z myślą o zakochanych. Właściwie trudno było powiedzieć, jak mu się to udawało, ale rozsądne wykorzystanie przestrzeni, kątów i eleganckich mebli kreowało intymną atmosferę.

Kierownik sali pamiętał Catherine z licznych imprez, które urządziła w śródmiejskiej restauracji Milano, i naturalnie rozpoznał też Gabe'a. Powitał ich oboje po imieniu i od razu przeprowadził do sekcji dla VIP-ów.

- Ciekawa jestem, czy byłbyś zły, gdybym wybrała akurat to miejsce, żeby sprawdzić restaurację, a nie tylko zjeść z tobą romantyczny posiłek. - Popatrzyła na Gabe'a z ciekawością.

- Nie, o ile powiedziałaś mi, że taki masz zamiar. - Wziął listę win od sommeliera i po krótkiej dyskusji złożył zamówienie. - Myślę, że jednym z problemów, które mam teraz, jest oddzielenie interesów od przyjemności.

- Nie przejmuj się, ja też - uśmiechnęła się do niego.

- Niby jak mam sobie z tym radzić, Catherine? - Popatrzył na nią z powagą. - Chciałbym opowiedzieć ci o moim dniu. To ważna część tego, kim jestem i co lubię robić. Pragnąłbym dzielić z tobą ten aspekt siebie i chciałbym też opowiedzieć ci o postępach, które poczyniłem w kwestii twojej firmy. Waham się jednak, czy nie przekroczę granicy, zwłaszcza że tak naprawdę nie wiem, gdzie ją wytyczyłaś.

- Nie wytyczyłam. - Popatrzyła na niego uważnie. - Chyba powinniśmy o tym porozmawiać.

- Zgadza się. Możemy tutaj?

Cóż, zaplanowała na ten wieczór romantyczną kolację, a nie spotkanie w interesach, ale w przypadku dwóch osób tak skupionych na życiu zawodowym należało znaleźć punkt równowagi.

- Porozmawiajmy o pracy, napijmy się wina, a potem zobaczymy, co dalej.

- Dobry pomysł. - Skinął głową.

- No to zaczynam. Zerknąłeś na moje rachunki?

- Owszem.

Wydawał się zatroskany, więc uniosła brwi.

- Coś nie tak? Dina jest zawsze bardzo skrupulatna. Nie wierzę, że popełniła błąd.

- Nie, wszystko wydaje się w porządku. Tylko... - Wyraźnie się zawahał. -

Pamiętasz, jak miałem wątpliwości w kwestii tego, że ktoś sabotował imprezę u Natalie?

- Gdy skinęła głową, dodał: - Księgi wydają się w porządku, ale coś było nie tak.

- Rozmawiałeś ze swoją matką?

- Jeszcze nie. Muszę przejrzeć je ponownie. Trochę rozpraszało mnie nadchodzące przyjęcie, więc nie skupiłem na nich w stu procentach. - Pojawilo się wino. - Kiedy organizujesz następną imprezę? Chcę ją uwzględnić w rozkładzie zajęć.

- Za dwa dni. - Catherine bawiła się nóżką kieliszka. - To niewielkie przyjęcie. W zwykłych okolicznościach nie podjąłabym się jego zorganizowania, ale w obecnej sytuacji nie miałam odwagi odrzucić zlecenia.

- Rozsądnie.

- Pod koniec tygodnia jest jeszcze impreza charytatywna. Dina twierdzi, że część ludzi, którzy po przyjęciu u Marconich chcieli odwołać rezerwacje, zmieniła zdanie. To jasne, że wieść się rozeszła, choć podejrzewam, że urok twojej matki też miał wpływ na reakcję klientów. - Przynęła się bliżej do Gabe'a. - Jesteś taki jak Dina.

Objął ją, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

- Tata był inny, bardziej szorstki. Rozsądny.

- Tę stronę ciebie też widziałam, zwłaszcza podczas negocjacji - zauważyła.

- Najwyraźniej odziedziczyłem po nim kilka cech - uśmiechnął się z zadumą. -

Ciekawe, czy nasi synowie i córki kontynuowałyby tę tradycję. A może bardziej przypominałaby ciebie. Byliby bardziej namiętni i zdeterminowani podbić świat.

- Gabe... - wyszeptała.

- O, cholera. Niech to szlag. - Zamarł i szybko pokręcił głową. - Przepraszam, Catherine, nie zrobiłem tego celowo. Tak tylko mi się wymknęło. Nie pomyślałem.

- Przestań. Przestań przepraszać. - Odsunęła się od niego. - Nie widzisz, Gabe? To też część ciebie. Jesteś Pirettim. Twoja rodzina przybyła tutaj wraz z pierwszymi osadnikami. Sam mi powiedziałeś, że Piretti początkowo prowadzili tartak.

- Czasy się zmieniają - odparł. - Teraz moja firma zajmuje się tym, o czym sam zdecyduję.

- Twoje imperium zbudowano na fundamentach wylanych przez tych, którzy byli przed tobą - oznajmiła. - Może zmieniłeś profil działalności, ale firma nadal jest rodzinna.

- Jest moja - poprawił ją. - To ja wybieram kierunek jej rozwoju.

- A za trzydzieści lat? Za czterdzieści? Kto wtedy będzie kierował?

- Za trzydzieści albo czterdzieści lat dam ci odpowiedź - odparł spokojnie. - A może pójdę za przykładem Jacka LaRue i wszystko sprzedam. Przejdę na emeryturę i będę żył, jak mi się spodoba.

- Nie wierzę, że tak sobie odpuścisz po tylu latach ciężkiej pracy.

- Sama się przekonasz.

Naprawdę mu nie wierzyła.

- Znam cię, Gabe. Chcesz mieć dzieci. Sam się do tego przyznałeś, ponownie. Nie trzeba geniusza, żeby cię przejrzeć. Myślisz, że zdołasz mnie namówić do zmiany zdania.

- Karty na stół, Cate?

W milczeniu sięgnęła po kieliszek.

- Chcę dzieci. Albo zmienisz zdanie, albo nie zmienisz. Ale musisz zrozumieć jedno. - Umilkł i dodał po chwili: - Jeśli wszystko sprowadza się do wyboru między tobą a dzieckiem, wybieram ciebie. Czy to ci wystarczy?

Nie dał jej czasu na przemyślenie odpowiedzi. Od razu wyjął kieliszek z dłoni Catherine i pocałował ją w usta.

- Dość tych wymówek - mruknął, gdy oderwał się od niej, aby zaczerpnąć powietrza. - Żadnych granic. Może zmusiłem cię do przeprowadzki i zawarcia ze mną umowy, ale przyjęłaś moje warunki i musisz je uszanować. Nie pozwolę ci odejść pod byle pretekstem.

- To nie jest byle pretekst - oznajmiła, walcząc o oddech.

- Wszystko, co mówisz, żeby wbić klin między nas, to tylko preteksty i wymówki. Mam już tego dosyć. Przysięgam, że pokonam każdą przeszkodę i nie dopuszczę, żebyś mnie opuściła. Ostatnim razem popełniłem błąd, pozwalając ci odejść. Tym razem podążę za tobą, choćby do piekła, jeśli będzie trzeba.

- Mylisz się, Gabe - powiedziała cicho. - Jeszcze tego nie wiesz. Następnym razem nie tylko pozwolisz mi odejść, ale wręcz mnie wyrzucisz.

Gabe nie mógł nie zauważyć, że atmosfera w ich związku się zmieniła. Zawsze były między nimi jakieś bariery, ale teraz wyrastały na każdym kroku. Mimo to z dwóch powodów nie tracił nadziei.

Po pierwsze, Catherine nadal przychodziła na ich improwizowane randki, nieustannie zadziwiając go czy to biletami na sztukę, czy to kolacją w restauracji, czy to piknikiem w sypialni. Czasem trwało to zaledwie godzinę, czasem dłużej, ale dzięki temu uświadomił sobie, że oboje potrafią się zmienić.

Druga rzecz, która dodawała mu otuchy, to wspólne noce i cudowny seks. Tworzyli wtedy jedność, cielesną i duchową, której, jak się zdawało, nic nie mogło zburzyć.

Pod koniec tygodnia zaskoczył ją, pojawiając się na jednej z imprez, podczas której zbierano pieniądze dla małych pacjentów dziecięcego oddziału onkologicznego. Sądził, że Catherine jak zwykle będzie się trzymała na uboczu, ale zastał ją na podłodze, kiedy czytała dzieciom książkę z obrazkami. Widział ją tak otwartą i naturalną przy innych okazjach, niemal zawsze z dziećmi. Z rozbawieniem pokręcił głową. Jak mogła twierdzić, że nie chce być matką, skoro była od niej radość podczas takich spotkań?

Musiała wyczuć jego obecność, bo nagle uniosła głowę i zerknęła na niego. Od razu zeszywniała, otwartość i naturalność zniknęły. Stał tam przez długą chwilę i patrzył

na nią. Raz jeszcze z determinacją pomyślał, że któregoś dnia przedrze się przez te wszystkie bariery, odzyska jej zaufanie i zrobi, co w jego mocy, by jej nie stracić.

Podszedł bliżej, jakby nigdy nic, pochylił się i cmoknął ją w policzek, na co dziecięca widownia zachichotała. Catherine wręczyła książkę jednej z asystentek i przeprosiła maluchy, które wcale nie chciały jej puścić. Zrobiły to bardzo niechętnie dopiero po wielu uściskach.

- Mówiłem ci ostatnio, jaka jesteś piękna? - szepnął jej do ucha.

- Nie przesadzaj, Gabe. - Wyraźnie się zarumieniła.

- Nie wierzysz mi? - Nie mógł tego zrozumieć.

- Jestem atrakcyjna, może interesująca. - Cofnęła się o krok. - Ale na pewno nie piękna.

- Dla mnie jesteś - powiedział.

Ku jego rozbawieniu, natychmiast zmieniła temat.

- Nie wspomniałeś, że możesz się tu zjawić.

- Od lat zasiadam w zarządzie tej instytucji dobroczynnej, ale nie byłem pewien, czy uda mi się dziś wyrwać. - Zanim zdążyła o cokolwiek spytać, dodał szybko: - Nie, nie mam nic wspólnego z tym, że cię zatrudnili. Tymi sprawami zajmuje się podkomitet. Zauważyłem jednak, że tym razem zrezygnowałaś ze zwyczajowej stawki i oferowałaś usługi za darmo.

- Dla dobra sprawy. - Wzruszyła ramionami.

- Dziękuję. - Widział, że wolałaby wrócić do pracy i nie chciał jej przeszkadzać. - Zostawiam cię z obowiązkami, tylko zadam krótkie pytanie. Jak jutro wygląda twój rozkład dnia?

- Pomyślałam, że chyba przyda mi się odpoczynek po dzisiejszej zbiórce pieniędzy, więc póki co mam wolne.

To bardzo mu pasowało. Dotąd pozwalał, by Catherine planowała ich romantyczne wieczory, lecz uznał, że teraz kolej na niego.

- Wobec tego niczego na jutro nie rezerwuj.

- Chcesz, żebym coś zaplanowała? - uśmiechnęła się. - Czy będziemy improwizowali?

- Ja się wszystkim zajmę. Ty tylko się zjaw.

Znów ją pocałował w policzek, a następnie dał jej się skupić na prowadzeniu imprezy. Dostrzegał, że co jakiś czas rzucała mu zaciekawione spojrzenia. Od wzmianki o dzieciach w Milano starała się organizować randki tak, aby nie mieli okazji do dłuższej pogawędki. Jutro zamierzał to wszystko zmienić.

Gabe powiedział Catherine jedynie, żeby włożyła kostium kąpielowy pod szorty i bawełnianą koszulkę. Miała się przygotować na dzień w słońcu. Gdy następnego ranka zjawił się na Sunset Marina, spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Wypłyniemy w rejs? - zapytała.

- Pomyślałem, że wybierzemy się rzucić okiem na śluzy Chittenden i dalej, na jezioro Washington. Albo możemy popływać po cieśninie, jeśli wolisz.

- Od wielu lat nie przepływałam przez śluzy - powiedziała z zapałem. - Zróbmy to.

Dzień był wspaniały i przez tych kilka godzin Gabe w ogóle nie myślał o sekretach, które ich dzieliły, nie zastanawiał się ani nad przeszłością, ani nad przyszłością. Całą uwagę skupił na drobnej, rozebranej do kostiumu kąpielowego kobiecie o potarganych przez wiatr włosach, która spacerowała po pokładzie.

W końcu dołączyła do niego na mostku, podała mu napój i usiadła obok, rozglądając się z niekłamaną przyjemnością.

- Rozumiem, że to jeden z tych jachtów na zamówienie, które produkuje twoja firma.

- Tak, jeden z mniejszych - uśmiechnął się do niej. - Nie ma silnika Piretti... Przynajmniej jeszcze nie ma. Liczę na to, że wkrótce uda mi się skłonić Jacka LaRue do podpisania umowy. Wtedy wreszcie znajdę czas, by zajrzeć do twoich ksiąg i poświęcić im tyle uwagi, na ile zasługują.

- Cóż, w przeciwieństwie do Diny kompletnie nie znam się na rachunkowości. - Wzruszyła ramionami.

- Faktycznie, ona ma do tego talent.

- Dlatego mnie zaskoczyło, że nie związała się z tym... Jak się nazywał ten facet, który się jej oświadczył kilka miesięcy po śmierci twojego taty? - Strzeliła palcami. - Jakiś tam Stanley, prawda?

Gabe poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch.

- Mówisz o Stanleyu Chinskym?

- Hm... - zawahała się, słysząc jego ton. - Czy to nie on był szefem działu rachunkowości w Piretti?

- Tak, był też członkiem zarządu. - Na samo wspomnienie Gabe poczuł wściekłość.

- Ten sukinsyn miał czelność oświadczyć się mamie?

Nie patrząc mu w oczy, Catherine powoli wsunęła puszkę do uchwytu na stole.

- Rozumiem, że ci o tym nie wspomniała.

- Nie, nie raczyła.

- Przepraszam, Gabe - westchnęła ciężko. - Nie spodziewałam się, że nie wiesz. W przeciwnym razie w ogóle nie poruszyłabym tego tematu. Powiedziała mi o tym tamtego wieczoru, podczas pogawędki.

- A wspomniała ci, że Stanley próbował okraść ją, gdy był u nas księgowym?

- Szczerze mówiąc, tak. Chyba uważała, że do pewnego stopnia to jej wina. Jej zdaniem odrzucenie oświadczeń skłoniło go do zemsty.

- Akurat. Zaczął nas okradać już w chwili śmierci mojego ojca. Jeśli Stanley się jej oświadczył, to tylko w nadziei, że zdoła zatrzeć ślady.

- Dina uważa, że to był całkiem chytry plan. - Catherine uśmiechnęła się z wahaniem.

- Bo był. Strasznie długo trwało, zanim się połapałem - urwał. - Cholera. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłem?

- Czego nie dostrzegłeś?

Odwrócił się do niej.

- To twoja wina - oświadczył oskarżycielsko. - Gdybym tak się na tobie nie skupiał, od razu bym to przejrzał.

- Do jasnej cholery, Gabe. Co byś przejrzał?

- To, co robiła moja matka. - Zawrócił łódź szerokim łukiem i dodał gazu. - Stoisz na skraju bankructwa dlatego, że moja droga mama dłubała przy księgach rachunkowych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabe i Catherine dopiero po kilku godzinach przebyli trasę z jeziora Washington do zatoki Shilshole, gdzie bezpiecznie przycumowali w przystani. Pojawili się na progu Diny w chwili, gdy nad miastem zapadł zmierzch.

Otworzyła im z szerokim uśmiechem, który natychmiast zniknął z jej twarzy, gdy ujrzała ich miny. Cofnęła się, by ich przepuścić.

- Nakryliście mnie, tak?

- O, tak - potwierdził Gabe.

- Szczerze mówiąc, spodziewałam się tej konfrontacji znacznie wcześniej. - Uniosła głowę. - Trochę mnie rozczarowałeś, Gabrielu.

- Pewnie nastąpiłaby już jakiś czas temu, gdybym nie był tak zajęty Catherine.

- Właśnie na to liczyłam. - Pokiwała głową.

Stali w holu, czując się jak troje zupełnie obcych sobie ludzi. Gabe przejechał ręką przez włosy.

- Mamo, co się dzieje, do cholery? Jak mogłaś zrobić coś takiego Catherine? Ufała ci, a ty nadużyłaś jej zaufania.

Catherine chwyciła go za ramię.

- Na pewno jest jakiś istotny powód, Gabe. Musi być.

Dina uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Może zaparzę nam kawy i sobie pogawędzimy?

- Pogawędzimy. - Gabe wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. - To nie jest wizyta towarzyska, a kawa nie rozwiąże problemu. To naprawdę poważne przestępstwo, karane więzieniem.

Dina miała teraz taką samą minę jak Gabe.

- Jeśli chcesz odpowiedzi na swoje pytania, załatwimy to przy kawie. Inaczej nie powiem ani słowa.

Gabe odwrócił się do Catherine.

- Przepraszam. Przysięgam, że nie miałem pojęcia.

W odpowiedzi tylko pokręciła głową.

- Wysłuchajmy jej - powiedziała.

Dina położyła dłoń na jej ramieniu i pociągnęła ją w stronę kuchni.

- Nie przejmuj się - wyszeptała. - Nie jest tak źle, jak się wydaje.

- Skąd, jest gorzej - wtrącił się Gabe, który najwyraźniej ją usłyszał. - Możesz zająć celę obok Stanleya.

- Catherine nie wyda mnie władzom - oznajmiła Dina ze spokojem. - Nie po tym, jak jej wszystko wytłumaczę.

- To musiałoby być naprawdę niezłe wytłumaczenie.

Parząc kawę, Dina przez cały czas trajkotała o wszystkim z wyjątkiem powodu, dla którego się tu zjawili.

- Widzę, że oboje złapaliście dzisiaj trochę słonka - zauważyła, stawiając kubki na stole. - Miło, że spędzacie tyle czasu razem i na bieżąco pokonujecie trudności.

- Mamo. - Powiedział to spokojnym tonem, ale Catherine nie miała wątpliwości, że Gabe jest bliski ataku furii.

- W porządku - westchnęła Dina. - Pytaj.

Gabe lekko uścisnął dłoń Catherine.

- Ukryłaś część pieniędzy zarobionych przez Imprimę. - To nie było pytanie.

- Owszem. - Dina wypila łyk kawy. - Przykro mi, Catherine, ale bardzo mi to ułatwiłaś. Naprawdę sugeruję, żebyś ukończyła kilka kursów księgowości. Jeśli tego nie zrobisz, inni też będą cię wykorzystywać.

Gabe z niedowierzaniem patrzył, jak Catherine z rozbawieniem unosi brew. Nie miał pojęcia, co ją tak rozśmieszyło.

- Dziękuję ci za radę, Dino. Na pewno skorzystam - mruknęła.

- Posłużyłaś się metodą Chinsky'ego, jak sędzę - warknął Gabe.

- O, tak. Stanley był doskonałym nauczycielem. Poszłam za jego przykładem i załatwiłam Catherine dokładnie tak samo, jak on załatwił mnie. - Wzruszyła ramionami.

- A potem tylko czekałam.

- Brak ci pieniędzy? Czy coś się stało i bałaś mi się powiedzieć? - Teraz Gabe wydawał się zaniepokojony, nie wściekły. - Cokolwiek to jest, zrobię co w mojej mocy, żeby pomóc. Przecież o tym wiesz, prawda?

W oczach Diny pojawiły się łzy.

- Gabrielu, nie masz nawet pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Zawsze starałeś się o mnie dbać. - Wzruszona, uśmiechnęła się do niego. - Ale nie chodzi o pieniądze.

- No to o co?

Catherine przygryzła wargę.

- To dlatego, że zostawiłam Gabe'a? To taka zemsta?

- Naprawdę myślisz, że zrobiłam to z mściwości? - Dina spojrzała na nią ze zdumieniem. - Nie, skarbie. Nigdy w życiu. Kocham cię jak własną córkę. Chyba w to nie wątpisz? - Jej spojrzenie powędrowało do Gabe'a, a potem wróciło do Catherine. - Nie. Zrobiłam to, by pomóc wam obojgu.

- Pomóc nam obojgu - powtórzyła Catherine, nic nie rozumiejąc. - W jaki sposób bankructwo miałoby nam pomóc?

- Zastanów się nad tym. Co zrobiłaś, gdy uświadomiłaś sobie, że mamy trudności finansowe?

- Staralam się więcej pracować, oszczędzałam - urwała i zamknęła oczy. - Oczywiście, poszłam do Gabe'a.

- No, proszę. - Dina poklepała ją po ręce. - Wiedziałam, że w końcu na to wpadniesz. Tak jak wiedziałam, że jeżeli kłopoty finansowe staną się naprawdę poważne i nie będziesz widziała innego wyjścia, poprosisz Gabriela o pomoc. Muszę przyznać, że zaimponowałaś mi swoją determinacją, by tego nie zrobić. Omal nie zrezygnowałam z planu.

- Ale poddałam się, zanim to było konieczne.

- Otóż to. - Dina uśmiechnęła się szeroko.

- Chcesz mi powiedzieć, że naraziłaś Catherine na piekło, aby zabawić się w swatkę? - Gabe omal nie zazgrzytał zębami.

Dina przechyliła głowę w identyczny sposób jak jej syn.

- W zasadzie można by tak to ująć. I udało się, prawda? Jesteście ze sobą i wyglądacie na szczęśliwych. Gdybym się nie wtrąciła, nadal bylibyście samotni i nieszczęśliwi. - Postukała palcem w blat. - Zanim stracisz cierpliwość, pozwól sobie powiedzieć, że zrobiłabym wszystko i naraziła się na każde konsekwencje, byle tylko dać

wam możliwość pokonania trudności. Tego mnie nauczyłeś, Gabrielu, kiedy mnie porwałeś. Nie obchodziło cię, co się stanie z tobą w rezultacie, o ile tylko naprawimy nasze stosunki.

Gabe z trudem nad sobą panował.

- Czyli zginąłem od własnej broni. - Nagle przyszło mu do głowy coś jeszcze. - Czy to ty rujnowałaś reputację Catherine?

- Skąd! Jak możesz podejrzewać, że byłabym w stanie zrobić coś podobnego?

- Do diabła, mamó. Nie wiem. Może dlatego, że ją okradłaś?

- To co innego. - Pociągnęła nosem. - Tak naprawdę pieniądze nigdzie się nie rozplynęły. Są bezpieczne. Upoważniłam Catherine do rachunku, na który je przelewałam, więc teoretycznie wcale nie zostały zdefraudowane.

- Teoretycznie, jeśli cię zabiję, to nie będzie morderstwo, bo nie ma na świecie takiego człowieka, który nie uznałby tego za usprawiedliwione mamobójstwo. - No cóż, chyba jednak nie do końca nad sobą panował.

- Wystarczy, Gabe - powiedziała Catherine. - Pora na nas.

Dina nagle przestała się uśmiechać.

- Bardzo jesteś na mnie wściekła? Naprawdę chciałam pomóc.

Ku zdumieniu Gabe'a, Catherine wstała i przykucnęła koło jego matki, po czym objęła ją i wyszeptala jej coś do ucha. Dina rozplakała się, jednak widać było, że to łzy szczęścia. Catherine zerknęła na Gabe'a.

- Zawieszysz mnie do siebie? - zapytała.

Zauważył, że tym razem nie nazwała mieszkania domem. Czuł, że ma coraz mniej czasu, niemal słyszał tykanie zegara odliczającego ostatnie wspólne minuty. Teraz, gdy problemy finansowe Catherine zostały rozwiązane, a jej reputacja odbudowana, zaczynało brakować mu argumentów, by ją przekonać do pozostania u niego. Może już postanowiła się spakować i wrócić do siebie? Jeśli tak, musiał szybko coś wymyślić.

W drodze powrotnej Catherine wyraźnie wyczuwała napięcie Gabe'a. Nie ośmieliła się nic powiedzieć, żeby nie rozpocząć niepotrzebnej dyskusji. Czekala cierpliwie, aż otworzy drzwi i ją wpuści.

W mieszkaniu panowała ciemność, ciszę zakłócały tylko ich oddechy. Catherine zapaliła lampkę przy figurce śpiącej kobiety, po czym powiodła palcem po gładkim drewnie. Miała zwyczaj dotykać tej rzeźby za każdym razem, gdy wchodziła.

- Kupiłem ją po twoim odejściu, bo przypominała mi ciebie - wyznał Gabe.

- Naprawdę? - Uważnie popatrzyła na kobietę. Nie dostrzegła żadnego podobieństwa, ale też nie wiedziała, jak wygląda we śnie. Miała nadzieję, że choć w połowie tak wdzięcznie. - Po co to zrobiłeś, skoro nasz związek się rozpadł?

- Bo wcale się nie rozpadł.

Jego ton jasno dał jej do zrozumienia, że Gabe planuje zrobić wszystko, co w jego mocy, aby przekonać ją do pozostania, nawet po rozwiązaniu problemów Imprimy.

To rzeczywiście nie był koniec. W każdym razie jeszcze nie dzisiaj.

- A kiedy już zakończymy nasze sprawy zawodowe? - Popatrzyła na niego przez ramię. Stał w cieniu, więc nie widziała jego twarzy. - Nie zamierzasz dotrzymać obietnicy i pozwolić mi odejść, prawda?

- Nie.

- Tak właśnie myślałam. - Pokiwała głową i płynnym ruchem ściągnęła koszulkę przez głowę.

- Co ty wyprawiasz? - spytał lekko zachrypniętym głosem.

- A jak myślisz? - Zdjęła szorty.

- To przypomina striptiz. - Wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się o krok. - Dlaczego, Catherine?

Zanim odpowiedziała, zdjęła górę od bikini.

- Dlaczego zdejmuję ubranie? Dlaczego się nie pakuję i nie wyprowadzam? Czy dlaczego mnie nie szukałeś po moim odejściu? Albo dlaczego twoja matka musiała się posuwać do skrajności, żebyśmy znowu się zeszli?

Zignorował wszystkie pytania poza jednym.

- Zostaniesz?

Catherine ściągnęła figi, po czym ruszyła w kierunku sypialni.

- Szkoda byłoby marnować ciężką pracę Diny, nie sądzisz? - rzuciła na odchodnym.

Bez słowa dogonił ją, wziął w ramiona i zaniósł do sypialni, gdzie położył ją na łóżku i mruknął z aprobatą, patrząc na jej smukłe, nagie ciało, gotowe na jego przyjęcie. Wszedł w nią szybko, wygłodniały i rozbudzony, lecz w pewnej chwili oprzytomniał.

- Przepraszam - powiedział, zanim zdążył się opanować. - Tak bardzo przepraszam.

- Za co przepraszasz? Jak możesz przepraszać za coś, kiedy jesteśmy tu razem?

- Moja matka źle postąpiła. - Pokręcił głową. - Ja również.

- Nie zrobiliście nic złego. To nigdy nie było złe i nie będzie.

- Nie rzuciłaś się na nią, choć miałaś do tego pełne prawo. Nie wiem, co jej powiedziałaś, ale to bardzo ją uszczęśliwiło.

Catherine otoczyła go nogami i przyciągnęła.

- Chcesz wiedzieć, co powiedziałam? - Poruszyła biodrami. - Podziękowałam jej.

Patrzyła na niego, wiedząc, że już nigdy nie będzie tak jak przedtem. Tego dnia zrobiła coś nie do pomyślenia.

Znów zakochała się w Gabe'u.

- Dlaczego mnie zostawiłaś?

Pytanie całkiem ją zaskoczyło. Po intensywnym seksie czuła się zupełnie bezbronna. Na pewno tak to zaplanował.

- Musimy mówić o tym teraz?

- Coś się zdarzyło, prawda? - Podparł się na łokciu i na nią popatrzył.

- Tak.

- Coś poza tym, że stawiam pracę na pierwszym miejscu, i to w najgorszym momencie.

- Tak - szepnęła.

- Co się stało?

- Proszę, Gabe. Dzisiejszy dzień był wyjątkowy, nie chcę tego psuć. Jestem ci winna prawdę, wiem. I usłyszysz ją ode mnie, daję słowo honoru.

Odgarnął potargane loki z jej twarzy.

- Sądziłaś, że ten moment nie nadejdzie, prawda? - powiedział. - Że nasz związek się rozpadnie i nie będziesz zmuszona do wyznań?

- Tak. - Usiadła i owinęła się kołdrą. Przez chwilę rozmyślała, co zrobić, świadoma, że Gabe traci cierpliwość. - Wiesz, co będzie w następny weekend?

Było jasne, że nie podoba mu się ta nagła zmiana tematu.

- A co to ma do rzeczy? - spytał.

- Chodzi o datę - wyjaśniła. - Pamiętasz, co się stało tamtego dnia?

Zastanowił się przez chwilę, po czym skinął głową.

- Równy dwa lata temu odeszłaś.

- Chciałabym, żebyś zrobił sobie cztery dni wolnego, tylko cztery dni, i wyjechał ze mną na nieco dłuższy weekend. Ty wybierzesz miejsce. Musi być wyjątkowe.

- Mówisz poważnie? - Wstał z łóżka.

- Śmiertelnie poważnie. Jeśli to zrobisz, odpowiem na wszystkie pytania, i to bez żadnych warunków. - Zawahała się. - Ale muszę cię przestrzec, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

Gabe chwycił dzinsy i je włożył. Catherine pomyślała, że półnago prezentował się naprawdę wspaniale.

- Po co te melodramatyczne gesty, Catherine? - westchnął. - Nie możesz powiedzieć teraz?

- Nie chcę, żeby z tym miejscem wiązało się jeszcze więcej bolesnych wspomnień. - Rozejrzała się. - Poza tym wolę mówić o tym na neutralnym gruncie. Albo zostawimy to za sobą i dalej będziemy razem, albo... albo się rozstaniemy.

- A niech to... - Przejechał dłonią po włosach. - Myślisz, że w następny weekend nasz związek się zakończy, tak?

- Tak - odparła z wyraźnym wysiłkiem. - Proszę, Gabe. Chciałabym... Potrzebuję trochę czasu.

- W porządku. Wezmę sobie wolne i dam ci ten czas. Ale posłuchaj mnie, Catherine, i zapamiętaj, co mam do powiedzenia. Nie pozwolę ci odejść. Niezależnie, od tego, jaki to sekret, uporamy się z tym.

- Chciałabym w to wierzyć.

- Musisz mi tylko na to pozwolić. - Pogłaskał ją po policzku. - Zaufaj mi. Nie odejdę od ciebie. Damy sobie z tym radę, a potem znów ci się oświadczę. Tym razem nic

nam nie przeszkodzi. Nie będzie żadnych telefonów, żadnych interesów, żadnych sekretów.

Po jej policzkach spłynęły łzy.

- Boję się - wyznała.

- Wiem, że się boisz. - Nachylił się i pocałował ją lekko w usta. - Ale nic na to nie mogę poradzić. Nie mogę cię pocieszyć, dopóki nie będziesz ze mną całkiem szczerą.

Następnych kilka dni minęło błyskawicznie. Z każdą upływającą dobą Catherine coraz wyraźniej czuła, że nadchodzi kres jej marzeń. W ciągu dnia nie musiała o tym myśleć, ponieważ harowała jak wół, żeby wziąć wolny weekend. Jednak w nocy...

Siedząc przy biurku w sypialni, odłożyła harmonogram zajęć i na chwilę się zamyśliła. Noce były pełne takiej napiętności, jak nigdy wcześniej, całkiem jakby Gabe postanowił udowodnić, że to, co jest między nimi, nigdy się nie skończy.

Niestety, wszystko miało swój kres.

Zadrżała na myśl o tym, po czym wróciła do pracy. Nagle zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Catherine Haile - powiedziała z roztargnieniem.

- Czy mogłabym mówić z panem Gabe'em Pirettim? - Głos kobiety brzmiał młodo i przyjaźnie.

- Przykro mi, nie ma go - odparła Catherine. - Przekazać jakąś informację?

- Tak. Hm. Może pani mi pomoże? Mam na imię Theresa i dzwonię z Tres Romantique w sprawie rezerwacji, którą zrobił u nas pan Piretti.

Catherine uśmiechnęła się do siebie.

- Szczerze mówiąc, mogę pani pomóc.

- Cudownie. - W głosie młodej kobiety dała się słyszeć wyraźna ulga. - Dokonując rezerwacji, pan Piretti zażądał apartamentu.

- Tak? - mruknęła Catherine z zadowoleniem.

- Kiedy jednak zmienił daty, apartament zamieniono na dwójkę deluxe. Sama przyjmowałam pierwszą rezerwację pana Piretti i pamiętam, jak bardzo zależało mu akurat na tym apartamencie. Dlatego właśnie jeszcze raz sprawdzam, czy moja koleżanka

czegoś nie pomyliła. - Theresa ściszyła głos. - Jest nowa, a ja ją szkole, więc ponoszę odpowiedzialność za jej błędy. Poza pan Piretti na pewno nie chciałby tracić tego pokoju.

- Nie rozumiem. - Catherine zmarszczyła brwi. - Proszę powtórzyć. Jak to, zmienił termin? Pokój nie jest zarezerwowany na przyszły weekend?

- Nie, proszę pani. Nastąpiła zmiana rezerwacji, została przesunięta o tydzień. Chwileczkę... - Catherine usłyszała jakąś rozmowę w tle, a potem znowu głos Theresy. - Kaisy twierdzi, że chodziło o kolidowanie z terminami w pracy. Na szczęście, ze względu na niedawne anulowanie innej rezerwacji, apartament jest dostępny w oba weekendy. Czy wobec tego zechciałaby pani potwierdzić, który pokój państwo wybieracie?

Catherine miała gdzieś pokoje. Liczył się tylko termin.

- Czy mogę do pani oddzwonić? - spytała najspokojniej, jak się dało. - Potrzebuję kilku godzin, żeby to sprawdzić.

- Obawiam się, że mogę poczekać tylko do piątej - odparła Theresa. - Czy to wystarczy?

- W zupełności. Dziękuję za telefon. - Ostrożnie odłożyła słuchawkę na widełki i zamknęła oczy.

Czuła rozpacz. Jak Gabe mógł zmienić plany bez porozumienia z nią? Wiedział, jak ważny był ten weekend, jak bardzo chciała porozmawiać o tym, co się zdarzyło dwa lata wcześniej. Dlaczego tak to zlekceważył?

Przez ostatni miesiąc bardzo się do siebie zbliżyli. Zaczęła mu ufać i zrozumiała, dlaczego firma jest dla niego taka ważna. Po tym wszystkim, po tylu obietnicach o zmianie priorytetów okazało się, że to były tylko słowa. Tak naprawdę się nie zmienił.

Próbowała zachować spokój, rozważając opcje. Ostatnim razem uciekła. Wtedy myślała tylko o tym, żeby się gdzieś ukryć i lizać rany. Jednak nie była już tą samą kobietą co dwa lata wcześniej.

Tym razem postanowiła walczyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Catherine ledwie pamiętała jazdę do siedziby Piretti. Po zaparkowaniu poszła do windy i wjechała prosto na ostatnie piętro, posługując się specjalnie zakodowaną kartą od Gabe'a.

Z szybkością błyskawicy przemknęła po czerwonej wykładzinie do jego gabinetu. Roxanne siedziała za biurkiem, jak zwykle z drwiącym uśmiechem na ustach. Catherine miała ogromną ochotę podejść i przyłożyć jej pięścią w te wydęte wargi. Nie mogła się nie zastanawiać, czy asystentka wie o tym, co zaszło. To by tłumaczyło zachwyty w jej oczach.

Minęła biurko Roxanne i bez pukania otworzyła drzwi gabinetu. Przerwała mu zebranie, ale nic jej to nie obeszło. Agresywnie zatrzęsła za sobą drzwi.

- Odwołałeś rezerwację na ten weekend? - zapytała bez żadnych wstępów.

Zebrani w pokoju zamarli. Wszystkie oczy skierowały się na nią, a potem ponownie na Gabe'a.

- Panowie... - Wskazał głową drzwi. - Proszę wyjść.

Zebrani bez słowa ruszyli do wyjścia, niczym szczury uciekające z tonącego statku. Ostatni z mężczyzn zamknął drzwi tak delikatnie, jakby zrobiono je z kruchego kryształu. Catherine wiedziała, że zachowuje się okropnie, ale była zbyt wściekła, żeby się tym przejąć. Cisnęła torebkę na krzesło, lecz nie usiadła, więc Gabe wstał. W jego oczach widziała irytację graniczącą z gniewem.

- Co się dzieje, Catherine?

Ku swojemu przerażeniu poczuła pod powiekami pieczenie łez. Planowała zachować zimną krew podczas tej trudnej rozmowy, ale najwyraźniej napięcie okazało się zbyt wielkie. Zaciśnęła ręce w pięści.

- Niespełna godzinę temu dzwoniło do mnie z Tres Romantique z informacją, że z powodu obowiązków zawodowych przełożyłeś naszą rezerwację na przyszły tydzień. - Jej głos zadrżał. - Wiem, pewnie uważasz, że jeden tydzień wcześniej czy później to nie jest żadna różnica, ale dla mnie to ma olbrzymie znaczenie. Myślałam, że to rozumiesz. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Od razu przejdę do sedna. Kiedy cię potrzebuję, to cię

potrzebuję. Nie może być zawsze tak, jak ty chcesz. Czasem życie staje nam na drodze, i może się tak zdarzyć podczas zebrania albo negocjacji, albo... - Jej głos znów się załamał.

- Catherine...

- Nie! - wrzasnęła, machając ręką, i odetchnęła głęboko. - Nie, Gabe. Wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłam. Nie zamierzam powtarzać błędów sprzed dwóch lat. Nie będę już milczała. Ani myślę tkwić przy telefonie i czekać, aż raczysz się odezwać. Nie zostawię ci listu i na pewno nie ucieknę, do cholery. Tym razem powiem, co mam do powiedzenia.

- Zamieniam się w słuch.

- Mam gdzieś, że ten weekend ci nie pasuje. Jesteś mi potrzebny. Nie w zeszły weekend, nie w przyszły, tylko w ten.

- Dlaczego? - spytał cicho.

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Chodzi o datę - szepnęła.

- Rozumiem, mijają dwa lata, odkąd mnie zostawiłaś.

Zauważyła, że na jego twarzy widnieje teraz gniew przemieszany ze smutkiem.

- Nie potrafię tylko zrozumieć, dlaczego wychodzisz ze skóry, aby uczcić tę rocznicę.

Catherine poczuła, że krew odpływa z jej twarzy.

- Uczcić? Myślałeś... - O nie. Nie, nie, nie. - Gabe, przecież nie o to chodzi. Jest mi bardzo przykro, że tak pomyślałeś. Wcale nie chcę tego czcić.

Gabe na moment zamknął oczy, otworzył je i zaklął pod nosem.

- Do diabła. Chciałaś zastąpić tamte wspomnienia, prawda? - Obszedł biurko i przytulił ją do siebie. Furia Catherine wyparowała. - Próbujesz nałożyć nowe, szczęśliwe wspomnienia na przykre, z przeszłości.

- Jak mogłeś myśleć inaczej? - spytała.

- To się zdarza - mruknął. - I pewnie znów się zdarzy. Zwłaszcza jeśli znowu odpuścimy jakąś drobną sprawę... Na przykład nie wyjaśnisz mi zawczasu swoich planów.

Była idiotką, zakładając, że Gabe sam zdoła połapać się w tym wszystkim.

- Czasem zapominam, że nie czytasz w myślach - westchnęła. - Czy to dlatego, Gabe? Czy dlatego zmieniłeś termin rezerwacji? Myślałeś, że chcę rozdrapywać ledwo zagojone rany? Naprawdę uważasz, że taka właśnie jestem?

- Posłuchaj mnie uważnie, Catherine... - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Nie zmieniłem terminu rezerwacji.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

- Ale... Przecież dzwoniła Theresa z Tres Romantique. Mówiła, że zmieniłeś.

- Myli się. - Sięgnął po telefon. - Sprawdźmy to, dobrze?

Wybrał numer i po kilku minutach połączono go z działem rezerwacji. Przez chwilę milczał, uważnie słuchając wyjaśnień Theresy.

- Rozumiem. Proszę powtórzyć kierownicze, że bardzo dziękuję za telefon w sprawie apartamentu, zwłaszcza że błąd leży ewidentnie po mojej stronie. Pragnąłbym odnowić pierwotną rezerwację. Tymczasem, czy mogłaby pani zapytać Kaisy, kto dokładnie zmienił datę? Nie ma problemu, poczekam.

Popatrzył na Catherine, a ona zadrżała. Zdarzyło jej się widzieć tę minę, kiedy odkrył, że padł ofiarą oszustwa jednego z pracowników.

- Dziękuję pani. Właśnie to chciałem wiedzieć. - Rozłączył się, a następnie wcisnął guzik na telefonie na biurku. - Roxanne, zechcesz na chwilę przyjść do gabinetu?

Catherine powoli wypuściła powietrze z płuc. Pomyślała, że jest głupia, skoro nawet nie przyszło jej to do głowy. Powinna była się tego spodziewać. Roxanne nie była w stanie zmienić swojego charakteru, podobnie jak pantera nie mogłaby przejść na wegetarianizm, niezależnie od gróźb i próśb. Kiedy nadarzyła się okazja, Roxanne nie zdołała oprzeć się pokusie. Wymierzyła Catherine jeszcze jeden policzek, świadoma, jak zaboli.

Catherine przyszło do głowy coś jeszcze. Może Roxanne sądziła, że jej rywalka też nie potrafi się zmienić, że historia się powtórzy, a Catherine ucieknie, nie biorąc się za bary z problemem.

Czekali w milczeniu, aż Roxanne wejdzie do gabinetu. Catherine przyjrzała się jej uważnie. Asystentka Gabe'a postanowiła zaprezentować się dziś zupełnie inaczej niż

zazwyczaj. Miała na sobie piękną, skromną sukienkę w kolorze kości słoniowej z małymi, małymi, perłowymi guziczkami. Dzięki koronkowym wykończeniom strój kojarzył się z wykwinłą kreacją panny młodej. Roxanne trzymała w dłoniach notatnik i długopis

- W czym mogę pomóc, Gabe? - spytała słodkim głosem.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie, Roxanne.

- Oczywiście. - Nie spuszczała z niego spojrzenia, całkowicie ignorując Catherine.

Uśmiechnęła się zalotnie. - Zrobiłabym dla ciebie wszystko, przecież wiesz.

- Miałem rezerwację w Tres Romantique, ale termin został zmieniony. Wiesz coś o tym?

- Owszem - odparła spokojnie. - Miałam ci powiedzieć po zebraniu, ale... - Spojrzała z pogardą na Catherine. - Nie sądziłam, że pani Haile ci przeszkodzi.

- Wytłumacz, co się stało z rezerwacją - zażądał.

- Naturalnie. Dzwonił do mnie pan LaRue. Powiedział, że z powodu ważnych spraw zawodowych środa już mu nie odpowiada jako termin podpisania ostatecznej umowy. Upierał się przy zmianie.

- Upierał się?

- Przecież wiesz, jaki on jest, Gabe - westchnęła. - Nie chciał ustąpić. Robiłam, co mogłam, żeby zmienił zdanie, ale się uparł. Pasował mu tylko jeden termin i tak się składa, że chodziło o dzień, w którym postanowiłeś zrobić sobie wolne. Dodał, że albo wtedy, albo nigdy. - Ze smutkiem pokręciła głową. - Niby co mogłam zrobić? Powiedziałam, że zadzwonię do ciebie, a potem pomyślałam, że może unikniesz awantury z Catherine, jeśli zadzwonię do Tres Romantique i sprawdzę, czy mogliby zrobić rezerwację na następny tydzień. Bardzo mi przykro, że nic z tego nie wyszło. Najwyraźniej Catherine nie jest skłonna do kompromisu.

- Odwołałaś moją rezerwację bez porozumienia ze mną?

Zawahała się tylko na ułamek sekundy.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła. - Wyjaśniłam, o co chodzi, i kazałam recepcjonistce zatrzymać obowiązującą rezerwację i zrobić nową. Zgodziła się poczekać, dopóki z tobą nie porozmawiam. - Otworzyła szeroko oczy. - O, nie. Nie mów mi, że tego nie zrobiła.

- Recepcjonistka ma na imię Kaisy i nie tak pamięta waszą rozmowę.

Catherine wbrew sobie czuła podziw dla Roxanne, która bez zmrużenia oka przyjęła te słowa Gabe'a i nie zmieniła swojej wersji ani na jotę. Nie próbowała się również tłumaczyć - wręcz przeciwnie, okazała oburzenie i szok.

- Wobec tego ta Kaisy jest nierozgarnięta albo próbuje wykręcić się od odpowiedzialności - oświadczyła ze swadą.

- To by wszystko tłumaczyło. - Gabe się uśmiechnął.

Wyraźnie odprężona Roxanne ośmieliła się rzucić

Catherine pogardliwe spojrzenie.

- Coś jeszcze? - zapytała swobodnie.

- Chyba tak. Daj mi chwilę. - Podniósł słuchawkę i wybrał inny numer. - Mówi Gabe Piretti. Jest szef? Tak, poczekam. Oczywiście - umilkł. - Jack? Przełączam cię na głośnomówiący, dobrze?

- Jasne - usłyszeli. - Ale chyba nie zmieniasz znowu terminu, mam nadzieję?

- Właśnie w tej sprawie dzwonię,

Gabe wbił wzrok w swoją asystentkę, która nagle wyraźnie zbladła. Catherine uznała, że ten odcień paskudnie się gryzie z sukienką w kolorze ecru. To w ogóle nie była barwa odpowiednia dla Roxanne, która znacznie lepiej wyglądała w jaskrawych kolorach.

- Właśnie patrzę na kartkę z informacją o zmianie terminu naszego spotkania - ciągnął Gabe. - Jak rozumiem, powiadomiłeś moją asystentkę, że pierwotna data ci nie odpowiada.

- Nie, do diabła. Roxy twierdziła, że to tobie nie pasuje ustalony termin.

Roxanne otworzyła usta, żeby się odezwać, ale Gabe nie dopuścił jej do głosu.

- Tak ci właśnie powiedziała? Że zależy mi na zmianie?

- Tak. Usłyszałem to z jej słodkich usteczek. Przyznaję, że niezbyt mnie to ucieszyło. Gdyby nie była taka urocza, pewnie urządziłbym ci piekło.

- Dlaczego, Jack?

- Bo chciałem wyjechać z miasta w chwili, gdy spieniężę czek. Miałem ochotę zrobić sobie miłe wakacje na dobry początek emerytury. Moja żona też nie jest szczęśliwa. Czepia się mnie, odkąd przekazałem jej tę nowinę.

- Wiesz co, Jack, pozwól, że zmienię to i owo w swoich planach, abys mógł wyjechać. Nie chcę, żeby Marie przeze mnie cierpiała.

- To cholernie miło z twojej strony, Gabe. Powiem jej, że zrobiłem ci karczemną awanturę i zgodziłeś się na poprzedni termin. Nie pogniewasz się, że to ja będę bohaterem tej historii?

- Ani trochę. Pozdrów Marie i do zobaczenia w środę, tak jak planowaliśmy. - Rozłączył się. - Zwalniam cię, Roxanne. Właśnie wezwałem ochronę. Pomogą ci spakować rzeczy z biurka, a potem odprowadzą cię do kasy, gdzie odbierzesz czek z dwumiesięczną odprawą.

- Proszę cię, Gabe - powiedziała cicho Roxanne. - Mogę się wytłumaczyć?

- Nie - odparł bez wahania. - Stałaś tu przede mną, patrzyłaś mi w oczy i kłamałaś. Zmieniłaś termin mojego spotkania tylko z jednego powodu: żeby zaleźć za skórę Catherine. Nikt nie będzie robił czegoś takiego mojej kobiecie.

- Gdybyś pozwolił mi wytłumaczyć, zobaczyłbyś, że to jedno wielkie nieporozumienie. - W oczach Roxanne zebrały się łzy.

- Masz rację, doszło do nieporozumienia. To ja czegoś nie rozumiałem. Wiedziałem, jakim jesteś człowiekiem, kiedy cię zatrudniłem, bo uznałem, że obrócę to na swoją korzyść. Zapomniałem jednak o podstawowej zasadzie. Jeśli podchodzisz do węża, spodziewaj się ukąszenia.

Rozpacz Roxanne nagle znikła bez śladu, zastąpiona przez żądzę zemsty.

- Jeśli mnie zwolnisz, pozwę cię i pójdiesz z torbami - wysyczała była już asystentka.

- Pozwij mnie, Roxanne. Proszę, zrób to. Nie mogę się doczekać. - Gabe podniósł się powoli z miejsca. - I tak byś dziś wyleciała, niezależnie od wszystkiego.

- Co? - zapytały Roxanne i Catherine unisono.

Gabe popatrzył na Catherine.

- Powinnaś była mi powiedzieć, już na samym początku, i oszczędzić nam tych dwóch lat - oświadczył, a potem przeniósł wzrok na Roxanne. - Popytałem trochę na temat tego, co się zdarzyło u Marconich. I wiesz co? Ciągłe powtarzało się twoje nazwisko. Najlepiej będzie, jeśli szybko skontaktujesz się z adwokatem, i to dobrym, bo zaraz złożę na policji zawiadomienie o przestępstwie. Musisz wiedzieć, że w przeciwieństwie do Catherine, ja nie mam w zwyczaju litować się nad wrogami. Dopilnuję, by plotki na temat Imprimy definitywnie się zakończyły i żebyś poniosła odpowiedzialność za swoje czyny.

Roxanne bez słowa ruszyła do drzwi. Jeszcze zanim do nich dotarła, Gabe dodał:

- Gdy już załatwisz wszystkie kwestie prawne, proponuję, żebyś zaczęła wszystko od nowa gdzie indziej, z dala ode mnie.

Roxanne wbiła wzrok w Catherine.

- Może myślisz, że wygrałaś, ale tak nie jest - wycodziła. - Zobaczysz, co będzie, kiedy twój facet odkryje, że jesteś wybrakowana, a potem z tobą skończy. - Popatrzyła na Gabe'a. - Ja też popytałam tu i ówdzie. Zadzwoiłam w kilka miejsc. Udawałam kogoś, kim nie jestem, żeby poznać soczyste szczegóły. Czy twoja urocza narzeczona wspomniała, że nie może mieć dzieci? Jeśli ją poślubisz, skończy się twoja gałąź rodu Pirettich. Życzę wam cudownej przyszłości - dodała i zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Zapadła cisza. Catherine nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Wiedziała, że musi coś powiedzieć, ale nawet oddychanie przychodziło jej z największym trudem.

- Catherine?

Tylko pokręciła głową i wyciągnęła przed siebie rękę, aby go powstrzymać. Mimo to podszedł do niej i wziął ją w ramiona, a potem zaprowadził na kanapę pod oknem. W jego objęciach po chwili przestała się trząść.

- Przepraszam, Gabe - oznajmiła w końcu. - Powinnam była powiedzieć ci na samym początku.

- A więc nie kłamała?

- Nie. - Catherine pokręciła głową. - Nie mogę tutaj rozmawiać. Nie tak. Nie możesz mnie dotykać.

Próbowała go odepchnąć, ale przytulił ją jeszcze mocniej.

- Wszystko w porządku, kochanie.
- Nie, nie jest w porządku. I nie będzie.
- Co się stało? Mów, co się stało.

Zrozumiała, że nie może dłużej uciekać od prawdy.

- To się wydarzyło tego wieczoru, kiedy mi się oświadczyłeś - powiedziała głucho.
- Pragnęłam wtedy coś ci wyznać, pamiętasz?

- Pamiętam.

- Chciałam powiedzieć, że byłam w ciąży. Trzymałam to w tajemnicy przez całe dwa tygodnie, czekając na odpowiednią chwilę.

Gabe nagle zeszywniał.

- O Boże... Coś się stało. Miałaś wypadek?

Catherine poczuła się potwornie zmęczona.

- Nie, to nie był wypadek. Lekarze powiedzieli, że to spontaniczna aborcja. Coś było nie tak z płodem. Straciłam dziecko. - Jej głos zaczął się załamywać. - Gabe, straciłam nasze dziecko.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Czy Roxanne mówiła prawdę? Nie możesz mieć dzieci?

- Nie wiem, skąd się dowiedziała. Kto wie, może zadzwoniła do mojego lekarza i podszyła się pode mnie? To do niej podobne.

- Catherine, proszę. Co się stało?

- Nie ma znaczenia, jak do tego doszło, prawda? Roxanne się nie myli, nigdy nie będę miała dzieci. Odbiło mi, kiedy poroniłam, więc cię zostawiłam. Krwawienie nie ustawało i kilka dni później przeszłam częściową histerektomię.

- Tak mi przykro. Tak mi przykro, Cate. - Nagle zrozumiał. - To dlatego mówiłaś, że byłaś chora?

- Tak mówiłam? - Nie mogła sobie tego przypomnieć.

- Mój Boże, kochanie - szepnął z rozpaczą. - Gdzie byłem, kiedy mnie potrzebowałaś najbardziej?

- Dzwoniłam do ciebie ze szpitala - powiedziała cicho. - Pewnie nie otrzymałeś żadnych wiadomości ode mnie.

- Nie. - To jedno słowo wystarczyło.

- Rozumiesz teraz, dlaczego zgodziłam się tylko na tymczasowy układ?

- Chyba nie wierzysz w te bzdety, które wygadywała Roxanne? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie powiedziała nic, czego bym wcześniej nie wiedziała.

Gabe popatrzył na nią uważnie.

- Naprawdę myślisz, że zakończyłbym nasz związek, bo nie możesz mieć dzieci? I że z tego powodu bym się z tobą nie ożenił? Chyba sobie żartujesz. Masz o mnie aż tak niskie mniemanie?

- Zawsze chciałeś stworzyć dużą rodzinę - zauważyła niepewnie. - Bez przerwy o tym rozmawialiśmy. Firma jest w waszych rękach od pokoleń. Chcesz, żeby dzieci nosiły twoje nazwisko.

- No i co z tego?

- Przecież nie możemy mieć dzieci!

- Owszem, możemy. To się nazywa adopcja.

- Ale to nie będzie twoja krew.

- Za kogo ty mnie bierzesz? - Odsunął się od niej. - Twoim zdaniem jestem aż tak płytki? - W milczeniu pokręciła głową, a Gabe odetchnął głęboko. - Powiedz mi coś, kochanie. Czy naprawdę dziecko musi dojrzewać w twojej macicy, żebyś je pokochała i wychowywała?

- Nie, ale...

- Otóż to - przerwał jej. - Każdy mężczyzna na tej planecie zgodzi się ze mną, ponieważ to nie my rodzimy dzieci.

- Gabe, wiem, skąd się biorą dzieci - burknęła z irytacją.

- No to bardzo się cieszę. Pomyśl tylko, Catherine. Podczas tych dziewięciu miesięcy ciąży mężczyźni nie doświadczają tego, co kobiety, a jednak w chwili, gdy dziecko przychodzi na świat, obdarzamy je miłością, choć nie my je urodziliśmy. Jaka jest różnica między tym a adopcją?

Znów pokręciła głową. Nie była w stanie nic powiedzieć. Bała się w to uwierzyć.

- A gdyby to się zdarzyło po ślubie? - nie ustępował. - Naprawdę myślisz, że dlatego rozwiódłbym się z tobą?

Catherine wybuchnęła płaczem. Jak mogła kochać Gabe'a i jednocześnie nie dostrzegać, jaki jest naprawdę? Jak mogła wierzyć, że Roxanne ma aż taką władzę?

- Przepraszam. Powinnam była ci zaufać.

- Z tym nie będę się spierał. Ale miałaś swoje powody, żeby mi nie ufać, kiedy pomyliły mi się priorytety.

Po raz pierwszy od dwóch lat widziała sprawy takimi, jakimi były naprawdę.

- Gdybym powiedziała ci o Roxanne dwa lata temu, zwolniłbyś ją wtedy?

- Owszem - odparł natychmiast. - Nie miałem pojęcia, że będzie stwarzała takie problemy. Znikłaby stąd w ciągu godziny.

- Tylko co teraz? - zapytała ostrożnie.

- Doskonałe pytanie. - Znów wziął ją w ramiona. - Po pierwsze, potwierdzimy naszą weekendową rezerwację w Tres Romantique.

Na ustach Catherine pojawił się uśmiech.

- A potem?

- A potem dopilnujemy, żeby nie było już między nami żadnych sekretów i żadnych wątpliwości. Poza tym wyjaśnię ci, wyjątkowo dogłębnie, jak bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham. - Zarzuciła mu ręce na szyję i uściskała go z całej siły.

Gabe zamknął oczy, a ona poczuła, jak napięcie odpływa z jego ciała.

- Nie masz pojęcia, jak długo czekałem na te słowa - wyznał.

Pocałował ją, wyjątkowo łagodnie i delikatnie, jakby chciał przypieczętować ich miłość. Catherine wiedziała, że oboje zapamiętają ten pocałunek do końca życia.

Minęło kilka długich minut, zanim Gabe ponownie się odezwał.

- Kiedy już wszystko uporządkujemy między nami, będę musiał porozmawiać z kimś z Imprimy - uśmiechnął się do niej i mrugnął. - Wiem z dobrze poinformowanego źródła, że nikt nie jest lepszy w organizowaniu imprez.

- Szczerze mówiąc, masz rację. - I ona się uśmiechnęła.

- Muszę się skontaktować z ich najlepszym specjalistą.

- Wiem, że ta osoba jest bardzo zajęta, ale może znajdzie wolną chwilę dla Gabe'a Pirettiiego. O ile słynny Pirat ją ładnie poprosi. - Przechyliła głowę. - Powiedz, czego chcesz od ich najlepszej ekspertki?

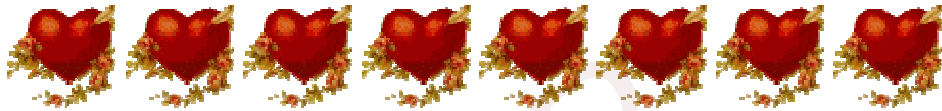
- Oczekuję, że zajmie się planowaniem wesela roku.

- Ależ panie Piretti - zaprotestowała z udawanym oburzeniem. - Prosi mnie pan, abym mieszała przyjemność z interesami? Sądziłam, że mamy w tej kwestii zasady.

- Do diabła z zasadami.

- Wydawało mi się, że stawia pan sprawy zawodowe na pierwszym miejscu.

- Odtąd ty jesteś dla mnie najważniejszą sprawą na całym świecie - odparł, a potem udowodnił jej to w bardzo przekonujący sposób.



TLR